

PRZEDPŁATA w Petersburg. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Ces., Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1 okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. Nr bez dod. pow. k. 20. Za dołącz. ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 futa kaźd. egz.) i poczt. przes. do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Petersburg, dnia 4 (16) marca 1894 r.

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikolajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do 6 pop. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 r. do g. 12 w poł. Adres dla telegr. i listów: «Petersburg. Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazanka, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczniejsze księgarnie w Ces., Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

KSIEGARNIA POLSKA

ul. Kazańska № 26. Telefon № 261,

poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

- Baudelaire K. Kwiaty grzechu. Z portretem i życiorysem autora, k. 50.
Bobrzyński M. i Smolka St. Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie, rs. 3.
Boys C. Bańki mydlane. Wykład początkowy o zjawiskach wiskowatości, k. 90.
Brandes J. Umysły współczesne. Portrety literackie XIX wieku. Tom II, rs. 1.
Chaignon, ks. Rozmyślenia dla kapłanów, tom III, rs. 2.
Dygasiński A. Krańcowy, nowela, rs. 1.
Hajota. Z dalekich ładów, nowela i opowiadania, rs. 1.
Ihering R., dr., prof. Walka o prawo, k. 60.
Kneipp S., ks. Pogadanki o odzieży, mieszkaniu, pożywieniu, napoju i t. p., k. 40.
Kraushar A. Nowe epizody z ostatnich lat życia Jmci pana Jana Chryzostoma z Gosławic Paska, rs. 1.
Krechowiecki A. Jestem, powieść, rs. 2.
— Starosta Zygmuntowski, powieść historyczna, 2 tomy, rs. 2.
Lewandowski P., ks. Prawdy wiary i obyczajów, oparte wyłącznie na Piśmie św., rs. 3.
Łapczyński K. Flora Litwy w «Panu Tadeuszu», k. 60.
Macaulay T. Szkice i rozprawy. Tom II. Tłumaczył S. Tarnowski, rs. 1 k. 50.
Milkuszyński M. Zakątek rodzinny, powieść, rs. 1 k. 20.
Nowowiejski A., ks. Agenda pasterska, k. 50.
Portrety Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki podług oryginału T. Maleszewskiego, każdy po rs. 1 k. 50.
Prus B. Emancypantki, powieść, 4 tomy, rs. 5.
Reclus E. Zjawiska ziemskie. Łądy stałe, kop. 80.
Rodziewiczówna M. Lew w sieci, powieść, rs. 1 k. 50.
Rodziewiczówna M. Na falli, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.
Sewer. Nafta, pow., 3 tomy, rs. 3.
Sienkiewicz H. Pisma, t. XX. TREŚĆ: Wyrok Zeusa. Z wrażeń włoskich. Organista z Ponikły. Źródła. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławiona! Pójdźmy za Nim. Listy o Zoli, rs. 1 k. 50.
Sobierański J., dr. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach u dzieci, kop. 15.
Umiński Wł. Żegluga powietrzna. Z 86 ilustracjami, rs. 1.
Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej, rs. 5.
Urbanowska Z. Atlanta, czyli przygody młodego chłopca na wyspie tajemniczej. Z ilustr. i drzewor. J. Maszyńskiego, opr., rs. 3.
Weinberg A. M., dr. Kalendarz techniczny dla gorzelni i dystrylarni na r. 1893—94, rs. 1 k. 50.
Weismann A., dr. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka. Muzyka w świetle poglądów Weismanna, zamiast przedmowy napisał A. Mahrburg, k. 60.
Werner K., dr. Bezsenność i środki nasenne. Poradnik dla wszystkich, k. 60.
Wysocki W. Laszka. Wydanie trzecie, k. 50.
Zapolska G. We krwi, powieść współczesna, 2 tomy, rs. 1 k. 80.



J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

Pierwsze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów.



HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Mazowieck., 16. LUBLIN: Królewska, 207. PETERSBURG: W. Morska, 33.

Sprzedaż na raty. (1988-32-1) Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustr. katalogi (cenniki) w ruskim lub polskim języku.

FABRYKA MASZYN I KOTŁÓW MIEDZIANYCH

FR. WIEGAND W REWLU,

założona w r. 1859.

Filja w Moskwie, Miasnickaja ulica.

Specjalność: urządzenia gorzelni i rektyfikacji zimnych i gorących. Maszyny i kotły parowe różnej wielkości, lokomobile i t. p. Z obstalunkami prosimy zwracać się do naszej filji w Moskwie. (2058-26)



MASZYN DO SZYCIA różnych systemów z marką

The Berg Machine,

najwięcej rozpowszechnione i uznane za najlepsze i najpraktyczniejsze na rozplaty, tygodniowo po rs. 1.

PULPITY

do nut po rs. 3. (443-4-2)

JULJANA BERG,

w Warszawie, Mazowiecka, 16.



JEDYNY W KRAJU SPECJALNY SKŁAD POTRZEB DO FOTOGRAFJI

i fabryka papierów fotograficznych

Warszawa. P. LEBIEDZIŃSKIEGO. Krak.-Przedm. 65.

Poleca: ogromny wybór obiektywów, kamer, aparatów momentalnych, klisz, papierów, chemikaliów i t. p.

Uwaga. Za wszystkie sprzed. aparaty i utensylja firma daje gwarancję. Próby, wskazówki i objaśnienia udzielają się bezinteresownie. Ceny fabryczne, stałe. Handl. rabat. (233)

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE I PRACY KOBIET ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

w Warszawie, Warecka № 3, pod bezpośrednim zarządem

PANI CLAVEL, (281)

ma do umieszczenia nauczycieli, nauczycielki i bony wszelkich narodowości.

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Nie-

cała № 12, parter.

w Warszawie, Nie-

cała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (290-26)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16

ZAŁĘSKI

Mazowiecka 16

w Warszawie.

w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

Maurycy Seydel i S-ka.

HURTOWY SKŁAD WIN W WARSZAWIE,

Senatorska № 36 (plac Resursy kupieckiej).

Komisowa sprzedaż win z winnic Cesarskich apanaży. Wina węgierskie, francuskie, hiszpańskie, koniaki kuracyjne. (445-4-3)

DOM BANKOWY X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, hotel Europejski

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył drugi

DOM BANKOWY

w Wilnie,

gdzie wszelkie interesy, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, są załatwiane. (442-4-8)

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA

w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszejewskiej i Polickiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

Ogrodnik

uzdolniony, kawaler, poszuk. posady zaraz lub od 1 kwietnia; warunki rs. 250—300 i utrzymanie. Adres: Łuck, wołyńskiej gub., Wulka, Kowalewskiemu, dom Zajkowskiego. (2207)

Marszałkowska 151. MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaze. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (279)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (408)

SKŁAD NASION

JANA ZIELIŃSKIEGO

w Lublinie,

poleca wszelkie nasiona w wybor. gatunk., wprost z zagranicy sprowadzane. Cenniki wysyła na żądanie gratis i franko. (428-8-4)

DRUKARNIA POLSKA

KORNATOWSKIEGO

M. Morska, 9. Telef. 309.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące. (1670)

SKŁAD WIN

P. A. KRZYMIŃSKIEGO

egzystuje od 1829 r.

w Warszawie, (206)

Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego.

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski

w Warszawie, Bielańska 6.

Egzystuje od 1838 r. (400)

WARSZAWSKIE OBIADY CHOCISZEWSKIEGO. Różne polsk. potr., a w niedzielę i flaki. Róg Nowego zaułka i Kazańskiej, № 31—10, m. 14. (2179)

Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać się na «Kraj».

WYDAWNICTWA

KSIĘGARNI POLSKIEJ

Kazańska 26.

- Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja I, rs. 1 k. 80.
 Gamaston. Lamparcie życie, opowiadanie ze wspomnień studenckich, rs. 1 k. 80.
 Ihoring v. R., dr. Walka o prawo. Z dziesiątego wydania oryginału przełożył Bohdan K., k. 60.
 Janzuit. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75.
 Kallay o Andrassyim, k. 30.
 Kariejew M. Najn. zwrot w historjografii polskiej, k. 30.
 Killand Aleksander Mały Marjusz, k. 40.
 Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
 Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.
 Mahrburg Ad. Genjusz i oblężanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 10.
 — Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
 Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
 Mikulicz W. Mimi, szkic powieściowy, k. 45.
 Mycielski J. Książę «Panie kochanku», k. 60.
 Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkic powieściowy, k. 80.
 Ochrowicz J. Odczyty, o magnetyzmie i hipnotyzmie rs. 1.
 Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść, rs. 1 k. 50.
 Ostojka. Królowa, k. 40.
 — Szkice i obrazki, rs. 1.
 Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
 Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
 Prusy i polacy, k. 20.
 Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
 Rodziewiczówna Marja. Anima Villis, powieść, rs. 1 k. 20.
 Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
 — Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
 — Pojedyncze tomy po rs. 2.
 Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
 Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
 Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie, k. 80.
 Ustawa o urządzeniu gruntów wiejskich czynszowników wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
 Weismann A., dr., prof. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka. Muzyka w świetle poglądów Weismanna, zamiast przedmowy napisał A. Mahrburg, k. 60.
 Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

CENNIK INSTRUKCYJNY

SKŁADU NASION

„OGRODNIK POLSKI”

wraz z kalendarzem robót ogrodniczych i wielkimi ilustracjami wyszedł z druku i rozsyła się na żądanie bezpłatnie.

ADRES:

„OGRODNIK POLSKI”,

Warszawa, Mazowiecka 11. (433-4-4)

HODOWLA RÓŻ,

drzew ozdobn. i owocowych

W. KRONENBERGA,

Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.
Cenniki franko. (204)

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna,

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.

Dyrekcja: (1922)

Prof. K. J. Latsch, J. Borowka.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

(402)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33.

(401)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11.

(136)

NAKLAD

MAURycego ORGELBRANDA

W WARSZAWIE.

Najpopularniejsza książka:

KUCHNIA WZOROWA.

Przepisy praktyczne przyrządzania wszelkich potraw wykwintnych i skromnych, między nimi wiele nowych; różnych mięs, wędlin, chleba, ciast zwykłych i wielkanocnych, lukrów, soków, konfitur, konserw, lodów, galaret, kremów, sorbetu i ponczu, z dodaniem niektórych przepisów domowych. Poprzedzone układem obiadów na wszystkie dni roku, śniadań i wieczerzy, ubraniem stołów, doborem napojów, pokarmom odpowiednich; wielu praktycznymi wskazówkami, z dodaniem różnych

sposobów układania serwet do stołu,

z odpowiednimi ilustracjami,

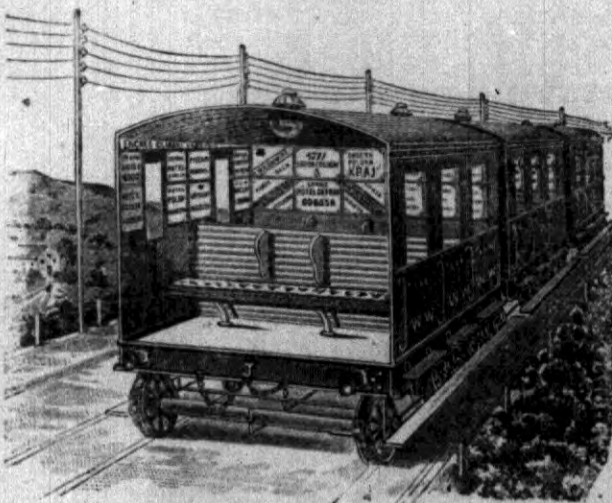
ulożyła doświadczona gospodyni.

Wydanie trzecie, znacznie poprawione i pomnożone.

Cena rs. 1, w oprawie kartonowej, grzbiet z płótna angielsk. rs. 1 k. 25.
Za przes. pocztą k. 20. (454)

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-7)

Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

Nagrodzona złotym i wielu srebrnymi medalami

(422-6-5)

SZYDŁOWIECKA FABRYKA,

w m. Szydłowcu (g. radomska). Zarząd w Warszawie, Jerozolimska, 37.

Poleca karety, powozy, nejtyczanki kryte, bryczki, wózki, ekwipaże sportowe i fantazyjne, po cenach możliwie niskich. Cenniki ilustr. wysyłamy po przysłaniu sześciu 7-kop. marek. Łaskawym klientom przypom., ażeby pospieszili z wiosennymi obśtalunkami.

NAUCZYCIEL

z wyższym wykształceniem, klasyk, polak, lat 35, poszukuje lekcji na wsi za przystępne wynagrodzenie. Interesowani raczą się zgłosić osobliście: Wilno, Zawalna, d. hr. Tyszkiewiczza, u rządcy. (2195-2-2)

DOSWIADCZONY KOREPETYTOR udzie-

la lekcji matem., polsk., niem., fran., muzyki (fort.); przysp. do korp. i szkół realn. Możajska 1, m. 7. (2178-4-4)

Uprasza się osoby, korzystające z ogłoszeń o wymienianie źródła takowych.

NAJWYŻSZE odznaczenie

na ostatniej wystawie w Brukseli
za WINA i KONIAKI

otrzymała firma

Braci Kempnerów

w Warszawie, Długa, 5,
które poleca w wielkim wyborze i po
senach umiarkowanych. (135-26)

SKŁAD

WIN, WÓDEK I LIKIERÓW

F. F. JUNKER,

Petersburg, Kazańska 18

(dostawca Towarz. lekarskiego),

poleca

Miody litewskie, wytrawne

z piwnie Bukowskiego w Wilnie.

KONIAKI (2202)

znanej warszawskiej fabryki

„IMPERIAL”.

WŁAŚCICIELOM

DÓBR ZIEM. WIĘKSZYCH

stręczę fachowych i uczciwych
współpracowników. Adres mój: przez
Mińsk gubernialny w Zamościu. Ale-
ksander Jelski. (2200-3-1)

7. ŚWIĘTOKRZYŻKA, 7.

Szkoła kroju, szycia i kapeluszy

JADW. WOJTKIEWICZ,

przyjm. zapis uczennic codz. od 10
zrana do 5 pop. Przytem pracow-
nia sukien i okryć damskich.
Pensjonat przy szkole. (431-10-2)

7. ŚWIĘTOKRZYŻKA, 7.

Osoba

w średnim wieku, mężatka, najlep-
szego towarzystwa, pragnie po-
święcić czas swój dorastającym pa-
nienkom, lub zarządowi gospodar-
stwem miejskiem lub wiejskiem, na
czem się zna praktycznie. Nadto
posiada języki obce, oraz muzykę
i znajomość śpiewu. Uprasza się o
zgłaszanie listowne. Adres: Ha Пе-
скавъ, 8 Рождественская линия,
д. 17/19, кв. 10.

MAJĄTEK

w pszennej glebie do wydzierżawie-
nia na dłuższy termin za umiarko-
waną cenę, od 23 kwietnia 1894 r.
st. st.; od Kowna latem 3 mile, zi-
mą 2. Bliższych szczegółów udzieli
zarząd majątku Zawiszyn przez
Kejdany, g. kowieńskiej. (2206-3-1)

LEKCYJ

robót kobiecych:

koronkarstwa, robót włóczkowych,
deskowych, sztucznego cerowania,
wyrobów ze szpagatu, introligator-
stwa i innych, udziela Stanisława
Przewośka w Kijowie, ul. Zio-
towracka, 4, d. Grudzińskiej. (2122)

LEK. WOLICKI, Newski 57, m. 5. Le-
czy rak, syfilis, chor. piersiowe i
elektroterapia (2—3, 6—7¹/₂ godz.).
(1890)

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cen. i Król. oras. sagr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1 okładki po k. 30, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. Nr-u bez dod. pow. k. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/4 k. od 1 futa każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

ROK XIII
BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewski, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 6 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kanałska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje, oprócz tego, wszystkie znacz. księgarnie w Ces., Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

Petersburg, dnia 4 (16) marca 1894 r.

«Kraj» wychodzi w dwóch wydaniach: niebieskiem i czerwonym. Wydanie niebieskie (okładka niebieska) przeznaczane jest dla prenumeratorów stałych i zawiera, oprócz zwykłego numeru, oddzielny dodatek powieściowy; wydanie czerwone (okładka czerwona) obejmuje tylko numer zwyczajny i przeznaczane jest na sprzedaż pojedynczą w księgarniach, kantorach, kioskach i na kolejach żelaznych.

ALKOHOLIZM.

Bruksela, w lutym.

Z ogłoszonego projektu monopolu spirytusowego w Rosji dowiadujemy się, że ministerstwo finansów opracowuje projekt ustawy normalnej dla stowarzyszeń trzeźwości, z szerokim dość programem ich funkcji; do nich należeć będzie zakładanie herbaciarni, urządzanie odczytów, rozpowszechnianie broszur, urządzanie przytułków i t. p.

Wiadomość ta zdaje nam się wielce doniosłą, szczególnie w obecnych czasach. Wiek XIX nazywać się może wiekiem alkoholu. Najważniejsze wypadki, szczególnie lat ostatnich, są po części wyrazem zatrucia się alkoholem. Największe wybryki komuny paryskiej 1871 r. przypisują bezstronni historycy temu, że ta głodna i rozbestwiona tłuszcza, wypuszczona z więzień i rozpojona winem i wódką w piwnicach palących się gmachów, ulegała napadom *delirium tremens*... We wszystkich niemal t. zw. głośnych sprawach, można zawołać: *cherchez la femme*, ale z dodatkiem natychmiastowym: *cherchez l'alcool*! Gladstone powiedział: „Alkohol pustoszy więcej świat dzisiejszy niż zaraza, głód i wojna“. Gdy inne trucizny działają tylko na otrutą ofiarę, alkohol truje potomstwo swej ofiary do dziesiątego pokolenia, a podług Darwina, kończy swe dzieło bezpłodnością. A co najciekawsze, sądzono dawniej, że tylko pijacy się alkoholizują. Dzisiejsi specjaliści, a są w ich liczbie znakomitości, jak: dr. Richardson, sir Gull, dr. Garnier, prof. Kowalewski, dr. Howe, dr. Dujardin-Baumetz, dowiedli, że wielka liczba ofiar alkoholu, nigdy pijaną nie była. Jeden, dwa do dziesięciu kieliszków wódki, wypitych w ciągu dnia, nie upajają, ale powoli trują i tworzą chronicznych alkoholistów. Pod względem fizjologicznym, higienicznym, ekonomicznym i socjalnym, alkoholizm odgrywa jedną z głównych ról w nowych czasach. „Gdyby nie istniała kwestja alkoholizacji, nie byłoby kwestji socjalnej“, powiedział jeden z wielkich ekonomistów. Przed 50 jeszcze laty istnieli pijacy, ale nie znano choroby alkoholizacji. Dopiero od czasu, gdy chemja wydobywa alkohol nie tylko z buraków, ze zboża, z kartofli, z kukurydzy, ale nawet (i to w znacznej ilości) z torfu, z gałganów, z uryny i t. p., i nazywa ten produkt alkoholem przemysłowym (*alcool industriel*), powstał tak zwany alkoholizm, który jest najlepszym konduktorem neuropatii, hysterji, zbrodni, pauperyzmu, upadku moralnego, fizycznego i bankructwa wszelkich sfer towarzyskich. Postęp i szczęście ludzkości ma w nim największego wroga. Proudhon, socjalista czystej wody, ten sam, który głosił, że *la propriété c'est le vol, donc le vol c'est la propriété*, i który chciał się zobowiązać za pomocą kilku milionów rozstrzygnąć kwestję robotniczą we Francji, cóżby powiedział na widok miliardów, ginących corocznie w beczkach danaidowych, przez które płynie bezu-

stannie trucizna alkoholu? We Francji jest dziś 444,000 szynków, w samej Belgji na 6,000,000 mieszkańców 155,000 szynków! Lud w Belgji przepił od 1830 do 1890 roku za 8 miliardów samej górzalki (*genièvre*), nie licząc procentów od tej sumy przez lat sześćdziesiąt!

Ta sama plaga istnieje wszędzie, pomimo wszelkich środków: monopolów w Szwajcarii, *local option* w Anglii, systemu gotemburskiego w Szwecji i Norwegji i praw drakońskich w Niemczech. Jedna Ameryka północna zdobyła się na odwagę heroiczną. Zabroniła w siedmiu stanach dystrykacji i sprzedaży alkoholu, a i inne państwa unji złotogwieździstej dążą w swoim własnym interesie do tegoż radykalnego środka, zwanego prawem *Maine*. Gdzie to prawo wprowadzono, wypróżniają się więzienia i domy przytułku.

W środkowej Europie, w szpitalach na stu chorych przypada 80 proc. alkoholizacji, na 100 zbrodniarzy 75 proc. alkoholizacji, na 100 samobójstw 63 proc., na 100 rodzin ubogich, wspieranych przez towarzystwa dobroczynności, jest 90 proc. takich, których głowa oddaje się pijaństwu!

Pomimo znacznych dochodów, jakie przynosi akcyza we wszystkich krajach, zważywszy szkody, jakie spowoduje alkohol, ten nieszczęśliwy napój kosztuje więcej, niż wszystkie armje na ziemi i morzu.

Są to dane statystyczne. Jakoż wszędzie tworzą się towarzystwa wstrzemięźliwości i abstynencji. W Anglii liczą one kilka milionów adeptów, a lord Shaftesbury niedawno powiedział, że „bez kardynała Manninga i bez towarzystw trzeźwości potrzebaby było w Londynie 20,000 constablów więcej; że dzięki tym towarzystwom, liczba kryminalistów w Londynie zmniejszyła się w ostatnich dwudziestu pięciu latach o 75 proc.“. W Belgji „Liga patriotyczna przeciwko pijaństwu“, której prezesem jest hr. Flandrji, a sekretarzem stałym Henryk Merzbach, posiada wielką liczbę członków i zakłada filje w Verviers, w Mons i w innych centrach robotniczych. Rząd robi, co może. Niedawno rozkazał utworzyć w każdej szkole elementarnej stowarzyszenie wstrzemięźliwości (*Sociétés de Tempérance Scolaire*) i to dobrze, bo propagandę zamłodu zacząć potrzeba. Przed piętnastu laty „Liga“ wystawioną była na pociski i żarty. Dziś niema męża stanu, któryby nie był jej adeptem, albo przyjacielem.

W łonie „Ligi“ są obecnie dwa prądy: jedni chcą wprowadzić monopol, jak w Szwajcarii, gdzie 10 proc. z dochodów wódczanych rząd przeznacza na walkę z alkoholizmem; drudzy pragną uciec się do naśladownictwa radykalnych praw amerykańskich, które stoją na wysokości grożącego nam niebezpieczeństwa. Co pić będzie lud? Piwo, kawę, herbatę, czekoladę. Zresztą bądźcie pewni, że z pragnienia nie umrę; pod tym względem jego przeszłość jest rękojmią przyszłości. W tych dniach wyjdzie w tym sensie broszura p. t. *Mesures Législatives et Alcoolisme*.

Przysłowie głosi: *Soûl comme un Polonais*. (Pijany jak polak¹⁾). Reputacja to uzurpowana, bo choć brak nam danych statystycznych, wątpię, aby u nas pijaków było tyle, co w Belgji, w Danji, w Niemczech i we Francji, gdzie absynt, ta zielona trucizna, jeszcze niebezpieczniejsza od belgijskiego *genièvre*, spodliła do tego stopnia rasę, że ta doszła do systematu wyludnienia, o którym Bismarck tak szczerze się wyraził.

¹⁾ Władomo, że w Poznaniu wychodzi od czterech lat, pod redakcją d-ra Celichowskiego, organ Towarzystwa szerzenia wstrzemięźliwości p. t. «Pobudka». Doskonały i popularny miesięcznik, któremu życzyć wypada jak największego rozpowszechnienia.

podczas sławnej audjencji u Napoleona III w Compiègne, na rok przed wojną franko-niemiecką: „Najjaśniejszy panie — rzekł żelazny kanclerz — co zabije Francję, to jej „Zwei-Kinder-System“.

Jeżeli skutki odpowiedniemi się okazały do zamiarów ruskiego ministerstwa finansów, projekt jego powitać wypada z uznaniem. Czas już na serjo położyć tamę rozpowszechnianiu się tej zarazy alkoholicznej, która pożera stokroć więcej ofiar, niż Minotaur cholery i żółtej febry.

Henryk Merzbach.

„EMANCYPANTKI”.

(Treść najnowszej powieści Bolesława Prusa ¹⁾).

I.

Pani Latter, przełożona pensji warszawskiej, cicho stapa po dywanie swego gabinetu, który ma wygląd męskiej pracowni. Na pięknym jej śniadym obliczu i w prześlicznych oczach czarnych najwyraźniej maluje się niepokój. Pani Latter od czasu do czasu spogląda w okna, gdzie smutne światło przypomina jej koniec października, a niekiedy rzuca okiem na olbrzymie, dębowe biurko, gdzie leży kilka wielkich książek rachunkowych, nad którymi pochyla się popiersie Sokratesa z kararyjskiego marmuru. Ale zmarszczone czoło mędrca nie wróży jej nic dobrego; więc ścisną założone na piersiach ręce i, chodząc, przyspiesza kroku, jak gdyby pragnęła już gdzieś dojść, byle prędzej... Nagle nerwowo zbliża się do biurka i dzwoni.

— O której godzinie oddał Stanisław list panu Zgierskiemu?

— Przed pierwszą, jaśnie pani — szepcze lokaj.

— Półtrzeciej godziny każe czekać na siebie! — myśli pani Latter. Tymczasem położenie jest okropne! Do Nowego roku potrzebuję 7,600 rubli, od uczennic przychodzących będę miała 2,500, za stałe zwróca mi najwyżej 1,500, więc jest 4,000 rubli. A gdzie reszta?!

Życie pani Latter tak było wypełnione cyframi, cyfry, szczególnie w ostatnich czasach, tak dręczyły jej wyobraźnię, że na cokolwiek zwróciła oczy, wszędzie widziała cyfry. Niosła na swoich wyniosłych ramionach ogrom obowiązków. Jej pensja była najznakomitszym i największym w Warszawie zakładem naukowym, ale, niestety, w ostatnich czasach zaczęła iść o tyle źle pod względem materialnym, że dochody z niej w żaden sposób nie mogły pokryć wydatków na hulanki pana Kazimierza Norskiego i na kostjony p. Heleny Norskiej, dwojga ukochanych dzieci pani Latter, z pierwszego jej małżeństwa. Gdyby nie oni, gdyby nie ich potrzeby — to, kto wie, możeby dochody z pensji całkowicie wystarczyły na skromne utrzymanie?... Ale, trudno — dzieci istnieją i pani Latter kocha je do szaleństwa. Bo też są to, co prawda, dzieci wyjątkowe. Pan Kazimierz ma wszelkie dane zostać geniuszem, człowiekiem wielkich czynów i wszechświatowej sławy... Że tam dzisiaj trochę hula, trochę zanadto wyludza od matki pieniędzy — no, to jeszcze nie grzech, zwłaszcza, że jednocześnie zawiera znakomite stosunki, które przy oczekującej go świetnej karierze przydać się mogą... Panna Helena znowu jest tak posagową, tak pełną uroku pięknnością, że wszystkie inne anioły ziemskie blakną i bledną wobec jej majestatu... Czyż tedy pani Latter nie jest w gruncie rzeczy najszczęśliwszą z matek?... Ach! żeby tylko nie te pieniądze, nie te kłopoty, dławiące pierś i spędzające sen z oczów!...

Zapukano do drzwi.

— Proszę wejść.

Drzwi uchyliły się i nie weszła, ale wpadła może 18-letnia panienka, a potem nagle zatrzymała się wobec przełożonej. Była to osóbką średniego wzrostu, brunetka, o rysach okrągłych. Na niewysokim czole czarne loczki włosów rozrzuciły się jej, jak gdyby szybko biegła pod wiatr; szare oczy, śniada twarz i rozchylone karminowe usta tryślały zdrowiem, energią i wesołością.

— A, Madzia... Jak się masz? — rzekła pani Latter.

— Przychodzę powiedzieć — mówiła szybko panienka, kłaniając się po pensjonarsku — że byłam u Zosi Piaseckiej. Ma

biedaczka trochę gorączki, ale to nie groźnego i tylko martwi się, że nie będzie jutro na lekcjach.

— Całowałaś ją pewnie?

— Nie... nie pamiętam... Zresztą, już umyłam sobie twarz i ręce... To, proszę pani, nie może być nic złego — dodała z głębokim przekonaniem — ona takie kochane, takie dobre dziecko!...

Pani Latter jest tak zdenerwowana i tak niespokojna, że zdaje się nie słuchać szczebiotu swojej najmłodszej «damy klasowej». Wyjmuje tylko paczkę papieru, i mówi:

— Moja Madziu, wyreż mi i napisz listy do rodziców, wujów i ciotek naszych panienek. Pisz według tego szematu: u góry — «szanowny panie lub szanowna pani», a niżej: «Zalączając, stosownie do życzenia pani (czy pana), kwit za pierwsze półrocze, mam honor przypomnieć, że do uzupełnienia rachunku należy nam się rubli»... I liczbę wypiszesz wedle tej kartki.

— To oni są aż tyle winni?!

— Tyle! — zawołała pani Latter i nagle spłonęła z gniewu, jaki w niej zawrzał. Widzisz, ile tysięcy rubli winni mi są i domyślasz się, ile tysięcy rubli ja potrzebuję mieć do Nowego roku, ażeby nakarmić dzieci i służbę, i zapłacić nauczycielom!... Zkąd wziąć tych pieniędzy?!

Madzia spojrziała na panią Latter zdumiona, oczyma pełnymi łez, i całując jej ręce, zawołała:

— Proszę pani, to... to ja się zrzekam mojej pensji...

Przełożona przycisnęła usta do jej rozgorączkowanej głowy.

— Dzieciaku, dzieciaku!... Jakaż różnicę może mi zrobić twoja biedna pensyjka, twoje piętnaście rubli miesięcznie? Ani mi myśl o niczym podobnym!

W oczach Madzi błysnęła jakaś wielka myśl. Uklękła przed panią Latter.

— Więc dobrze, proszę pani, ja będę brała pensję, ale pani mi zrobi jedną wielką łaskę... Ja mam po babci... ja mam... trzy tysiące rubli... Więc pani będzie tak dobra... taka kochana...

— I wezmę od ciebie te pieniądze, czy tak?... Ach, ty niepoprawna!... Gdybyś była tak majątna, jak Ada... ha!

Madzia, zawstydzona, powstała i wybiegła z gabinetu. «Co ja naplotłam, co ja nagadałam głupstw! Nie, na całym świecie niema głupszego odemnie stworzenia!» — myślała, szlochając.

Alé niepokój o panią Latter, jej gniew i smutek i jej straszne kłopoty materialne przez kilka dni nie dają Madzi spokoju... Myśl ta dręczy ją i trapi — i Madzia postanawia dopomóc nieszczęśliwej przełożonej. Najsamprzód więc biegnie do panny Howard, najmądrzejszej nauczycielki, ale zastaje ją, niestety, rozmawiającą z jakimś młodym studentem.

— Szkoda, że pani nie przyszła przed kwadrans — wita ją panna Howard. Właśnie czytałam mój artykuł, który ten pan (tu wskazała na rozczochranego studenta) zabiera do «Przeglądu». Rozwijam w nim pomysł, ażeby nieprawym dzieciom państwo dawało nazwiska, edukację i uposażenie; a im lepsze będą nazwiska i wyższa edukacja, tem więcej będą szanowane nieprawie dzieci i, co z tego wynika, kwestja stanowczo zostanie rozwiązana. Bo, dopóki kobiety, nawet w tak prostych i naturalnych rzeczach muszą się oglądać na mężczyzn...

Panna Magdalena sądziła, że się zapadnie pod ziemię — i nagle przypomniała sobie, że pani Latter mówiła o Adzie. «Tak!... Ada musi dopomóc!»

Panna Ada Solska jest sierotą bardzo majątną. Wprawdzie kocha nad życie swego brata Stefana, który jest jej najlepszym opiekunem; wprawdzie ma bliższą i dalszą rodzinę, która ją znowu kocha nad życie; wprawdzie od półtora roku skończyła pensję, lecz — mimo to — mieszka u pani Latter, płaci tysiąc rubli za lokal, opiekę i życie, i posiada istną pracownię naukową i gabinet fizyczno-chemiczny. Familji, która ją kocha nad życie, ona nie lubi, a ubóstwiany przez nią brat Stefan, już 30-letni mężczyzna, ma taką manję wielkopańską, że wciąż odwiedza zagraniczne uniwersytety. Po za tem, hrabianka Ada, brzydka i niezgrabna, entuzjastycznie kocha pannę Helenę Norską — i to ją po części trzyma w domu pani Latter.

Kiedy Madzia, po długich walkach, w kilka dni po rozmowie z przełożoną, przyszła z niezłomnym postanowieniem do panny Ady, dowiedziała się, że «już wszystko jest dobrze», że pani Latter otrzymała pożyczkę od p. Stefana i — panna Helena wyjeżdża wkrótce zagranicę razem z Solskimi. Interwencja tedy Madzi okazała się zbyteczną, ale za to radość jej wzrosła do zenitu: — pensja uratowana!... ubóstwiana Helena jedzie do Rzymu i Paryża!...

Parę tygodni minęło. I oto zbliżył się wieczór, gdy kufrы panny Heleny spakowano i zaczęto wynosić do pojazdu. Pani Latter, skrzyżowawszy ręce na piersiach, chodzi po swoim gabinecie, spoglądając to na córkę, to na okno, za którym widać oświetlone brzegi Wisły.

— Mateczka jest jakby niezadowolona — mówi panna Helena, podnosząc się z kanapy i obejmując matkę. Co to jest? Czy ja zrobiłam, co złego?...

¹⁾ Uważamy za właściwe poprzedzić ocenę «Emancypantek» obszerniejszym ich streszczeniem; dla zorientowania się bowiem w społecznej stronie poruszonych w «Emancypantkach» i z powodu «Emancypantek» kwestyj, znajomość chociażby pobieżna treści beletrystycznej utworu jest warunkiem nieodzownym. Płyń bo też ta treść szeroko od dziejów serca aż do kombinacji przemysłowych, płyń głębo, od najważniejszych zagadnień ducha ludzkiego aż do farsy małomiasteczkowych stosunków, sądźmy więc, że nawet dla tych, którzy utwór ostatni Prusa już czytali, ale którzy chcą się nad nim głębiej zastanowić, sumaryczne przypomnienie treści bez korzyści nie będzie. (Prz. red.).

— Ależ nie nie zrobiłaś—odparła pani Latter, całując ją.
— Ja wprawdzie nie poczuwam się do niczego, ale może mateczka coś dostrzegła... Niech mi mama wręcz powie...
— Czy nie rozumiesz, że sam wyjazd twój może mi... może mnie rozstrajać?

— Wyjazd?... Alboż to na długo!... Zresztą, mama tak ciągle zajęta, że widywałyśmy się ledwie przez godzinę na dzień, a czasami i tego nie.

Pani Latter cofnęła się od niej i zamyśliła, smutnie chwiejąc głową:

— Masz słusność—rzekła—ledwie przez godzinę na dzień, a czasem i tego nie!... Pracuję, wiesz przecie... Zamiast pieścić moje dzieci, jak inne, szczęśliwsze matki, mogłam tylko pracować dla nich!

Na korytarzu rozległy się kroki, a Helenka nagle zawołała:

— Ada już wychodzi!...

Pani Latter odsunęła się od córki.

— Jeszcze nie—rzekła sucho. Potem usiadła na fotelu i spuściwszy oczy, mówiła zwykłym tonem: Dam ci jeszcze dwadzieścia pięć rubli, wyłącznie na marki, ale... pisuj do mnie codziennie!

— Codziennie, matuchno?... Przecież mogą być dni, kiedy wcale nie wyjdę z domu... O czymże wtedy pisać?

— Mnie nie chodzi o opisy miejscowości, ale o ciebie... Zresztą, pisuj, kiedy chcesz i jak chcesz.

— Ale dwadzieścia pięć rubli nie zmarnują się!—zawołała z przyzwoleniem panna Helena.

Do gabinetu zapukano. Wszedł służący i zawiadomił, że przyjechały karety.

— Dziecko moje—szepnęła pani Latter zmienionym głosem. W tej chwili, kiedy wyrwasz się z pod mojej opieki, polecam cię Bogu... Pocałuj ten krzyż...

Helenka dotknęła krzyż ustami.

— Klękni tu dziecko...

Uklękła, trochę ociągając się i patrząc na matkę ze zdziwieniem.

— Czy zawsze jest się usposobionym do modlitwy?—zapytała nieśmiało. Po co to, matuchno?... Przecie Bóg i bez pacierza zrozumie nasze intencje, jeżeli... jeżeli je słyszy...

I panna Helena z wolna podniosła się z klęcznika.

— Boże miłosierny... Boże sprawiedliwy!—szepnęła pani Latter, chwytając się za głowę. Nieszczęśliwa jestem, najnieszczęśliwsza z matek, bo nawet nie nauczyłam was modlić się... Tamten nie wierzy w nic, drwi... ty wątpisz, czy Bóg usłyszysz modlitwę, a ja... nawet nie umiem cię przekonać... Zaczyna się dla mnie dzień sądu z wami i ze wszystkimi...

Minęły święta Bożego Narodzenia i rozpoczęło się na pensji pani Latter drugie półrocze szkolne. Ale z tem drugim półroczem bynajmniej nie zawitało szczęście pod dach «samodzielnej kobiety». Pani Latter zaczynała wprost żałować, że się ceremonjowała i nie pożyczyla od Solskich 10,000, zamiast 6,000 rubli. Stanowczo do końca roku brakowało jej jeszcze 4,000, a tymczasem trzeba przecie Kaziu wysłać w świat, aby dalej się kształcił i dążył do sławy i zaszczytów! Co prawda, z zagranicy przybywały radosne wieści, że hr. Stefan zakochał się w pannie Helenie... Była to atoli jeszcze daleka nadzieja—a dziś, dziś co robić?!

Zgierski, ów pokątny doradca i lichwiarz, obiecuje wprawdzie pożyczkę, ale wyłącznie za cenę zapewnień, jakich pani Latter dać nie może... Pragnie on mianowicie stanowczego potwierdzenia dwóch poglądów: że się Solski żeni z Heleną i że pani Latter... wychodzi za mąż za obywatela-wdowca Mielnickiego, który bezskutecznie prosił dotąd o rękę głośnej «emancypantki»!... Ale nie, pani Latter za mąż wyjść nie może i nie chce, pomimo... pomimo, że żyjący drugi jej małżonek zjawia się przed nią po latach, iżby ją zwolnić z przysięgi...

Z każdym dniem ruina staje się coraz wyraźniejszą i coraz bliższą... Pani Latter formalnie upada pod brzemieniem tego strasznego pytania: co będzie?... z kąd wzięć?... Ona—«emancypantka», ona—kobieta samodzielna, której ogólnie zazdrośczonego stanowiska, energii, zamożności i fenomenalnych dzieci—lada dzień może się stać nędzarką, zostać bez dachu, a dzieci... dzieci zawołają wtedy tylko:

— Nam potrzeba pieniędzy... dużo pieniędzy!...

Co ona zrobi w tej niedalekiej chwili, kiedy jej zabraknie pieniędzy?... Jak ona powie: dzieciom, nauczycielkom i służbie, że... jutro nie dostaną obiadu, ponieważ gotówki nie ma, a kredytu odmawiają dostawcy?...

Podobne myśli dni i noce dręczyły panią Latter, wypijając jej krew i mózg, jak stado bezcielesnych upiorów. Jednocześnie zaś straszna, beznadziejna pustka, milczenie córki i hulanki syna rodziły rozpacz wściekłą, pragnienie użycia jeszcze czegoś na świecie i jakby żal czy niechęć do dzieci. Ale otrząsa się

z tej niechęci pani Latter, gdy jej dawna chluba, jej nadzieja, jej ziemskie bóstwo, pan Kazimierz, zagrożony jest... małżeństwem z uwiedzioną przez się byłą guwernantką, Joasią, o której panna Howard mówi, iż jest «ofiara» i—w «poważnym stanie». Ta wieść ostatecznie zagnała nieszczęśliwą matkę, aby syna «ratować»... Proponuje mu tedy wyjazd na uniwersytet zagraniczny i po długich targach daje ostatecznie 1,800 rubli...

— Pamiętaj, Kaziu—mówi pani Latter—gdybyś mnie teraz znowu zawiódł, zadalbyś mi straszne cierpienie... Oszczędzaj!... Przysięgam ci, że... ja już nie mogę... To ostatecznie pieniądze... Przepraszam cię...

— Czy z nami tak źle?—pytał wesoło pan Kazimierz.

— Bardzo.

— No, ależ Hela wyjdzie za Solskiego!

— W niej też cała nadzieja. Inaczej...

Była to pożegnalna rozmowa matki z synem. Wydarłszy resztkę grosza matczynego, pomknął p. Kazimierz w świat, niby to uczyć się, a właściwie w dalszym ciągu pić i grać w karty.

Pani Latter zostaje samotną. Wszystkie nadzieje zawodzą ją okrutnie. Deficyt i nędza już stoją u progu, a znikąd ratunku, znikąd pomocy! Na pensji powstają już szept. Niejaka panna Malinowska otwarcie zapowiada, że po wakacjach pensję «zacofanej» pani Latter obejmie na własność. Zaczyna się bunt nauczycielek, gospodyni, służby. A wśród tych szeptów i kłówan przesuwa się codziennie wyniosła postać przełożonej... Jej dumna niegdyś głowa, dzięki której przez szereg lat setki ludzi chleb jadło, pochyla się dziś wciąż niżej i niżej... Samodzielność!... ileż w niej piolunu dziś na dnie i truciźny!

Dwa gromy uderzają naraz w nieszczęsną «emancypantkę»: z zagranicy nadchodzi list z wieścią, że projekt małżeństwa Solskiego z Heleną zerwany, skutkiem kokieteryj panny Norskiej... A wkrótce potem jakiś żyd-lichwiarz odsłania nagle przed panią Latter okrutną tajemnicę:—jej syn fałszował weksle!...

Ta straszna wiadomość ostatecznie podcina siły matki i przełożonej. Tarzając się z bólu po dywanie, zrozpaczona «emancypantka» wzywa do siebie Madzię.

— Słuchaj—szepce strasznym głosem, błędnem rzucając spojrzeniem—ja wyjeżdżam, a ty musisz mi pomóc!... Ty mnie rozumiesz, Madziu... Przecież nawet zbrodniarzy rozkuwają nte-kiedy z łańcuchów i wypuszczają na kilka godzin na świeże powietrze... A ja zbrodniarką nie jestem... Gdybym tu została jeszcze parę godzin, zabiłabym się, albo oszalałabym... Ot, i w tej chwili wydaje mi się, że ściany pokoju gną się... że podłoga zapada podemną... Tak się boję... taki mam wstręt do tego mieszkania i ludzi, że muszę gdzieś uciec!... Na jeden dzień, Madziu, na jeden dzień uwolnij mnie... a przy śmierci błogosławić ci będę... Pomożesz?

— Tak—szepnęła Madzia.

— Więc idźmy!

Pani Latter pokryjomu, z pomocą swej damy klasowej, wy-myka się z domu... Na ulicy żegna Madzię i pędzi sama jedna na dworzec kolejowy... Nieprzytomna, zbolą, z głową pełną wizyj i marzeń sennych, podąża «emancypantka» w progi jedy-nego—mężczyzny, który jej tak niedawno ofiarowywał opiekę, a nawet i rękę. Ale nie sądzonem jej było zawitać do dworku starego szlachcica i znaleźć ukojenie po latach trudów i walk!

Pociąg dowiózł panią Latter do stacji, wózek chłopski przy-bliżył do upragnionego celu... Lecz na przeszkodzie stanęła roz-lana rzeka, która zerwała prom i przecięła drogę do zagrody Mielnickiego...

I oto pani Latter po nocy nieprzespanej drepce w chłodny poranek nad brzegiem rozszalałej fali, myśląc o pensji, o swoich cierpieniach, o swej ucieczce, o Mielnickim i o swoich dzie-ciach...

— Ach, czy podobna, ażeby z tak niewinnych istot, jak dzie-ci, wyrastały takie straszne potwory, jak ludzie!...

Pani Latter zaczęła biedz nad brzegiem.

— Boże—mówiła—zeszliż!...

Czy oczy ją ludzą?... Na wzgórzu, po drugiej stronie, widać białe czółno, a opodal stoi jakiś człowiek.

— Człowieku—woła rozgorączkowana—hej, człowieku!... ach, człowieku...

I rozkrzyżowawszy ręce, całem ciałem rzuciła się w rzekę. Uderzenie i przejmujące zimno otrzeźwiły ją. Nie rozumiała, gdzie jest, lecz czuła, że tonie. Rozpaczliwym ruchem wynu-rzyła się nad powierzchnię wody i krzyknęła nieludzkim gło-sem:

— Dzieci moje!...

Wtem nurt ją porwał i rzucił na dno.

Ursyn.

Schiller i Goethe

W PAMIĘTNEM DZIESIĘCIOLECIU ICH PRZYJAŹNI

od połowy 1794 do początku 1805 r.

(Dalszy ciąg).

CZEŚĆ PIERWSZA.

Jak się bliżej poznali dwaj wielcy poeci.

Schiller grubo się mylił. Goethe recenzję przeczytał, lecz na nią nie odpowiedział i nawet nie raczył się interesować recenzentem. Jedyny ślad jego uwagi znajduje się w liście jego do Karola-Augusta z początku października 1788 r., w którym pisze, nie wymieniając autora recenzji, że «recenzja moralną stronę sztuki dość dobrze rozczłonkuje, co się zaś tyczy poetycznej strony, to recenzent pozostawił jeszcze innym dużo do powiedzenia». Sens tej lakonicznej odprawy wyraźnie taki. Jest tu w Wejmarze o kilka domów odemnie mieszkający publicysta, którego nie nazwę, który zganił mojego «Egmonta» może i trafnie ze stanowiska panujących dziś w polityce prądów, ale co się tyczy poetycznej jego wartości, to rozprawia on, jak ślepy o kolorach. To niebotyczne lekceważenie jakichś tam schillerowskich sądów wynikało z dwóch przyczyn, z których jedną doskonale nam tłumaczą luźne autobiograficzne notatki Goethego. Podczas bytności we Włoszech, nie śledził Goethe za literaturą niemiecką. Gdy wrócił, zastał strasznie przewrócone głowy i wielki zamęt, którego najjaskrawszymi okazami byli: «Ardinghello» Heysego i «Rozbójnicy» Schillera. «Ostatniemu z tych utworów, wyraża się Goethe, miałem do zarzucenia, że autor z mocnym, ale niedojrzałym talentem wylewał na cały świat rwącymi potokami etyczne i teatralne paradoksy, od których wszelkimi siłami starałem się wyzwolić. Przestraszyłem się, dostrzegłszy, że te dziwaczne utwory cieszą się powodzeniem nie tylko u dzikich studentów i u wykształconych dam dworskich, że zarazeni są moi najbliżsi przyjaciele: Mayer, Moritz, Tischbein i Bury. Byłem już gotów wyrzec się badań nad sztuką plastyczną i praktykowania rymotwórstwa, bo jakże była możebność wziąć górę nad temi utworami jowialnej treści, ale dzikiej formy. Wyobraźcie sobie mój stan. Karmiłem w sobie i rozpowszechniałem najczystsze wyobrażenia, a tu znalazłem się jak w kleszczach między Ardinghello i Franciszkiem Moorem. Więc unikałem Schillera, który tuż około mnie mieszkał i odrzuciłem wszelkie usiłowania zbliżenia się, czynione przez osoby jemu i mnie bliskie». Ten ustęp zapisek dowodzi, jak mocno i bez racji był Goethe przeciw Schillerowi uprzedzony. Wszakże miał do czynienia już nie z autorem «Rozbójników», ale z twórcą «Don Carlosa», nie z rewolucjonistą cały świat przewracającym, ale z człowiekiem, nawracającym na drogę postępu oświeconego samowładce. Na małą skalę sam Goethe był małym Pozą w małym państewczku. Dopisek notatki: «Ukazanie się «Don Carlosa» nie było właściwym środkiem do naszego zbliżenia się», wskazuje tylko, że Goethe przestał już być entuzjastą, że przeżył już swój burzliwy okres wczesnej młodości, że zatykał uszy przed entuzjazmem, niby przed fałszywym tonem w muzyce. Był może jeszcze inny, głębszy powód lekceważącej odprawy. Nikt mniej niż Goethe nie władał swoją twórczością, tworzył on zniechęca, kiedy przychodziło natchnienie. Nikt nie odczuwał głębiej bezwłasnowolności ludzkiego charakteru. Głównie liryk i epik, ale nie dramaturg, od czasów swojej młodości i aż do «Hermana i Doroty», Goethe dramatyzował rzeczy li tylko przez siebie przeżyte, a blizkim będąc z tego względu do Byrona, nie przestawał malować siebie samego. Goetz czy Egmont, Faust czy Wilhelm Meister, zawsze to jeden i tenże sam bohater rozległej wiedzy, wysoce uzdolniony ale chwiejny, poddający się naciskowi chwili. W tej biernej podatliwości tkwi wielki tragizm jego położenia w spadających na niego katastrofach. W dziele «*Unzeitgemässe Betrachtungen*» («*Schopenhauer als Erzieher*») Nietzsche trafnie wyobraża ten typ człowieka wedle Goethego, który w młodości był wicherzycielem i buntownikiem, jako i człowiek Rousseau'a, ale się następnie odmienił i stał się przeciwnikiem wszelkiego gwałtu, wszelkich skoków zniechęca, wszelkich czynów praktycznych, tak, że z wyzwoliciela Fausta prze-

dzierzgnął się we wszechświatowego wędrowca (*Weltreisender*). Nienasycony oglądacz przelata przez wszystkie kraje życia i natury, przez wszystkie przeszłości, wszystkie kunszty i mitologje, dopóki ciekawość jego się nie zaspokoi, to jest dopóki nie nastąpi chwila przesyty, na którą czyha jego szyderczy towarzysz Mefisto, by sięgnąć po jego duszę. Skoro niemiec przestaje być Faustem, schodzi natychmiast na prostego filistra i staje się łupem czarta, jeśli mu nie przybędą w pomoc siły niebieskie.

Człowiek, wedle Goethego, jest to człowiek kontemplacyjny wysokiego stylu, który tem się tylko utrzymuje przy życiu, że się karmi tem, co najwyższe i najgodniejsze, przechodząc od zachcenia do innego zachcenia, ale nie działając. Jest taki człowiek siłą zachowawczą i znośną, lecz często przeradza się w filistra, jak się przeradza człowiek Rousseau'a we współnika Katyliny. Gdyby nieco więcej w nim było mięśniowej siły i naturalnej dzikości, wszystkie jego cnoty wygrałyby na tem nieskończeniu. «Skwaśniałeś i zgorzkniałeś»—powiada w pewnym miejscu Jarno do Wihelma Meistra — to już nieźle; gdy się choć raz naprawdę rozzłościsz, będzie to jeszcze lepsze». Czuł Goethe, z jak głębokiego źródła płynęła jego twórczość, wiedział, że to źródło nikomu niedostępne, więc mógł, nie dyskutując, nie dbać o recenzenta, a chociaż o zdanie jego nie dbał, jednak go zaprotegował, może dlatego, aby go się pozbyć z Wejmaru. Na jego przedstawienie w połowie grudnia 1788 r. Schiller mianowany został profesorem historii w Jena w uniwersytecie. Przychodzącego mu podziękować za udział w nominacji, Goethe przyjął ceremonjalnie, z całą oschłością starszego urzędnika, traktującego z niższym o materjach służbowych. Ta zaciętość doprowadziła Schillera do rozpacz i spowodowała wylewy żalu przed Koernerem, zdradzając uprzedzenie przeciwko Goethemu, równające się uprzedzeniu Goethego przeciw Schillerowi.

Luty 1789 r.: «Nawet z blizkimi przyjaciółmi nie ma on chwili wylania się, niczem nie daje się ująć, sądzę, że jest on w nadzwyczajnym stopniu egoistą. Posiada talent krepowania ludzi, zobowiązywania ich przez większe lub mniejsze atencje, ale sam się trzyma zawsze wolno. Objawia swoje istnienie dobroczynnie, ale jak Bóg, nie dając samego siebie. Jest to konsekwentny i uplanowany sposób postępowania, obrachowany na najwyższe smakowanie w miłości własnej. Nienawidzę go za to, chociaż umysł jego z całego serca miłuję i mam o nim wysokie pojęcie... Dziwną obudził we mnie mieszaninę nienawiści i miłości, coś podobnego do tego, co odczuwali Brutus i Kasjusz względem Cezara. Mogłbym go zabić i znów go całym sercem kochać. Sąd jego o mnie, niezmiernie dla mnie ważny, jest stronny raczej przeciwko mnie niż na moją korzyść skierowany. Ze wszystkich ludzi, których znam, jest to jedyny, od którego mogę spodziewać się prawdy. Ja go o sobie nie spytam, więc otoczę wysłuchiwać» (*Lauscher*).

Marzec 1789 r.: rozgoryczenie doszło do swego szczytu: «Śmiałeś się z tego, com ci pisał o Goethem. Ten człek, ten Goethe, stoi mi na drodze i przypomina mi, że los okrutnie mnie traktuje, jego na skrzydłach swych unosi, a ja do dziś dnia muszę wywalczać każdą chwilę».

Tymczasem Schiller ożenił się po przeniesieniu się do Jeny, około Wielkanocy 1789 r., zapracowywał się kosztem wąskiego i już nadszarpanego zdrowia, zapadł w ciężką chorobę w początkach 1791 r. i był, można powiedzieć, na jeden włos od śmierci. Goethe tymczasem czuł się coraz to samotniejszym w Wejmarze, ale w tem odosobnieniu sobie wystarczał, a urządził się, aby mógł w obranym przez siebie bardzo ograniczonym zawodzie jak najskuteczniej pracować. Już przestał być głównym motorem machiny rządowej, przestał bywać w radzie administracyjnej książęcej, wziął na się tylko kierownictwo szkół, zakładów naukowych, muzeów i teatru, posuwał dalej głębokie i pomysłowe studia przyrodnicze, mało zajmował się poezją, ale towarzyszył księciu w ceremonjalnych podróżyach do krajów i dworów niemieckich, odbył też kampanję francuską 1792 r. Tak minęło od przyjazdu Goethego z Włoch do Wejmaru lat pięcioro. Coby się stało—pyta Grimm w prelekcjach—gdyby Schiller umarł w ciągu tego okresu. Wobec jego sądów w listach, spadłaby na Goethego zadokumentowana niezmyta plama, że odepchnął od siebie Schillera z pobudek najbardziej osobistych. Coby się stało, gdyby francuska kula sprzątnęła w 1792 r. Goethego pod Valmy w sztykach armji księcia brunświckiego? Powiedzieliby, jak o Byronie w 1824 roku, że zmarł, wydawszy z siebie zgoła wszystko, do czego tyl-

ko był zdolny, że zmarł na schyłku swego przygasającego talentu. Rzeczywistość, jak wiadomo, zadaje kłam co chwila takim pospieszonym sądom ludzkim i przypuszczeniom. Zbliżenie się wzajemne obu uprzedzonych przeciwko sobie poetów nastąpiło w 1794 r. w sposób najprostszy i najnaturalniejszy. Postarajmy się najdokładniej streścić szczegóły tego psychologicznie ciekawego momentu.

VII.

Podczas gdy Goethe coraz się bardziej uchylał od świata i od ruchu filozoficznego i literackiego, Schiller, nie mogący żyć bez ciągłego zespalandia się z duchem wieku i jego aspiracjami, bez wpływania na ludzi nie tylko z katedry, ale i przez dzienniki, poznał się w Stuttgardzie w 1793 r. z rzutkim i czynnym księgarzem i wydawcą w Tübingen, baronem Janem-Fryderykiem Cotta. Stał między temi dwoma osobami układ o wydawnictwo 9-arkuszowego miesięcznika «Hory» czyli godziny, do którego należało zaciągnąć, przy pomocy sporego naonczas honorarjum, po 6 luidorów od arkusza, co najprzedniejsze umysły, w tej liczbie przedewszystkiem Goethego. Dnia 13 czerwca 1794 roku wystosował Schiller list proszący w najwyszukańszych wyrazach, po którym nastąpiła prędką, równie wytworna i uprzejma a przystająca odpowiedź (dnia 24 czerwca), zapowiadająca nawet coś więcej, bo chęć osobistego porozumienia się w Jenie za pierwszą w tem mieście bytnością. To widzenie się nastąpiło wkrótce pod bliżej nieokreśloną datą, ale w warunkach, które utrwaliła autobiograficzna zapiska Goethego. Z urzędu opiekując się uniwersytetem, był Goethe na posiedzeniu Towarzystwa przyrodniczego, założonego przez prof. Batscha; na temże posiedzeniu znalazł się i Schiller. Wyszli razem i rozmawiając o treści wysłuchanego referatu, doszli aż do pomieszkania Schillera, dokąd wstąpił i Goethe, pociągnięty interesującą rozmową. Schiller żałował, że dla ludzi niewtajemniczonych w przyrodoznawstwo tak mało zajmującymi są drobnostkowe badania natury, bez poglądu na nią, jako na żywą całość, wąpił jednak, czy takowe jest możliwe w granicach doświadczalnego badania. Goethe nie tylko wierzył, że możliwe, ale twierdził, że wszystkie swoje przyrodnicze odkrycia zawdzięcza śmiałym przypuszczeniom, a że miał głowę pełną teorii metamorfozy roślin, więc, biorąc z niej przykład, nakreślił kilku rysami pióra symboliczną roślinę, roślinny pierwotyp. Schiller wysłuchał, lecz rzekł wstrząsając głową: «Ależ to nie doświadczenie, ależ to idea!» Ten zarzut tylko co nie przeciał pracownice od tak dawna klejonego przez Schillera porozumienia. Uwypukliły się przed Goethem biegunowe przeciwieństwa ich na świat poglądów, różne pojmowania rzeczy przez duchowych antypodów, więcej niż o całą średnicę ziemi od siebie oddalonych. Ujrzał przed sobą ucznia Kanta, stosującego zasady nowej transcendentalnej filozofii, której nigdy nie zdołał sobie przyswoić. Sądził Goethe, że uwydatniając w człowieku, co natura w umysł jego włożyła, i wyszrubowując do najwyższego stopnia, jako cechy podmiotu, wolność i samodzielnność, stawiał się Schiller niewdzięcznikiem względem wielkiej matki—natury. Przypomniały się Goethemu różne miejsca w rozprawkach Schillera, które mógł Goethe tłómaczyć jako do niego wystosowane. Budziła się we mnie — powiada — dawna uraza (*Groll*), ale się zebrałem z myślami i rzekłem: «A to mi się podoba, że mam idee, nic o nich nie wiedząc i że je nawet oczyma memi widzę». Struna wyteżyła się, ale nie pękła. Schiller, któremu Goethe przypisuje wielki takt i zręczność w obcowaniu, bronił swego stanowiska i Goethe uległ jego urokowi mimo dawniejsze urazy, mimo fizyczny wstręt do tytoniu i fajki, której Schiller bez miary używał. Goethe przyznaje Schillerowi ogromną siłę przyciągającą. Skutkiem wieczornej rozmowy było nadesłanie artykułów do «Hor» przy liście, mieszczącym słowa bardzo znaczące ze strony tak zapiętego na wszystkie guziki i mało zewnętrzniającego się człowieka¹⁾: «Zachowajcie mnie w przyjaznem wspomnieniu i bądźcie zapewnieni, że ja się mocno cieszyć będę z wymiany myśli z wami (dnia 25 lipca 1794 roku). Krok zatem pierwszy był zrobiony, lody były przełamane, obcowanie poczęło się na stopie, którą Schiller uważał za jedynie możliwą, to jest na stopie równości i w tonie szczerej otwartości, z pełnem

uznaniem zasług i powagi starszego z wieku, ale bez nadskakiwania i pochlebstwa. Dwie różne natury dostrzeliły się wedle jednego kamertonu, brakło tylko skinienia do rozpoczęcia muzyki. To skinienie dał, jak się należało spodziewać, Schiller listem swoim mistrzowskim, jeśli go rozważyć z dyplomatycznego stanowiska. List ten, z dnia 23 sierpnia 1794 roku, na całe już dalsze życie Schillera służył za fakt przymierza i za program zżyłości.

VIII.

List ten dość obszerny, niezmiernie trzeźwym stylem prawie bezkolorowo napisany, poczyną się od zapewnienia, nie mającego nawet pozorów komplementu, że obcowanie z Goethem obudziło w S. wielką masę pomysłów i rzuciło światło na to, co się odbywa w jego własnym umyśle. My pospolitsi ludzie uciekamy się do filozofii i szukamy pracownice za pomocą analizy, idąc nieraz po bezdrożach tego do czego dochodzi wasza trafna intuicja, i co w niej jako całość leży. Wy sami nie wiecie o swem bogactwie, bo wiedzieć cokolwiek bądź można, tylko różniąc i rozczłonkując to coś, które jest dane; dawanie zaś samo nie jest już rzeczą analityki, ale genjuszu, który kombinuje przedmioty wedle praw obiektywnych, pod wpływem ciemnym ale pewnym czystego umu (*der reinen Vernunft*). Pokrewne wam umysły nie wiedzą, jak mało mają powodów do zapożyczania się u filozofii, która sama u nich mogłaby się pouczać. Wyprzedzając nową doświadczalną psychologję, badającą czynności psychiczne aż w ciemnych głębiach nieświadomości, S. uzbrojony tą którąś podali charakterystyką, przekonany jest, że przejrzał usposobienie Goethego aż do głębi, że posiada nawet dzieje jego umysłowego rozwoju, że je rozumie lepiej może, niż sam Goethe, że go zna, jak nikt na świecie dotąd nie znał i podsuwa mu swój obrazek, aby się Goethe przejrzał w nim jak w zwierciadle. Szukacie praw natury, ale dochodzicie do nich po najtrudniejszej i dostępnej tylko dla wyjątkowych natur drodze. Biercie naturę w jej całości, jako coś organicznego, odbijającego się w każdej cząsteczce i objawiającego każdą cząsteczkę. Postępujcie po szczeblach tej drabiny od najprostszej organizacji, aby ułożyć genetycznie najbardziej skomplikowaną, to jest człowieka, z materiałów całego wszechświata, aby go odtworzyć wedle wszelkich tajników jego techniki—zadanie wychodzące po za granice pojedynczego ludzkiego żywota. Gdybyście byli grekiem albo włochem z epoki odrodzenia, gdyby was otaczała piękna natura i idealizująca sztuka, droga wasza byłaby krótszą i może zbyteczną, wybyście tworzyli od razu i bez trudności rzeczy zupełnie piękne i w wysokim stylu. Ponieważ jednak urodziliście się na dzikszej i surowszej północy, wśród brzydszych i ułomniejszych postaci, ponieważ jesteście z ducha grekiem ale w północnem cielem, więc, tworząc drugą Grecję—godne greckich dzieła, w braku pięknej natury i pięknej kultury musicie się posilkować lepszymi wzorami, nauką, wiedzą. Bardzo nie łatwa to robota, bo sztuka działa nie przez abstrakcję i pojęcia, ale tylko za pomocą obrazów i uczuć, więc musicie, wstecz idąc, przerabiać pojęcia na obrazy, a myśli przemieniać w uczucia, ponieważ genjusz działa tylko obrazami i uczuciem.

Uprzedzam, że, streszczając list, parafrazuję go, a nie tłómaczę dosłownie. Prosty przekład byłby niezrozumiały z powodu już znacznie przestarzałej frazeologii filozoficznej ówczesnej. Kreśląc umysłowy portret Goethego, Schiller wyrażał nieklamane uznanie pierwszeństwa przed sobą i przed całem obecnym pokoleniem w wieku, dojrzałości i bogatszego uposażenia od natury, ale przerzucał zarazem most porozumienia z jednego brzegu na drugi, w celu zejścia gdzieś na pół drogi. Twierdził wobec Goethego: «Sami nie wiecie i wiedzieć nie możecie, ponieważ natura genjusza jest dla niego wieczną tajemnicą, do jakiego stopnia wasza intuicja zgadza się najpiękniej z rezultatami filozoficznej spekulacji. Tworząc przez intuicję, genjusz ma do czynienia z niedziałkami, ale bierze z nich tylko to, co istotne, to jest tworzy niedziałki, mające wszystkie przymioty gatunku. Przeciwnie, umysł metafizyczny, podnosząc się przez doświadczenie, nie traci go, więc tworzy gatunki, ale do życia uzdolnione i zestosunkowane z rzeczywistością».

List z d. 23 sierpnia był strzałem, wymierzonym tak celnie, że trafił wprost do mety i osiągnął skutek, przechodzący najśmielsze nadzieje Schillera, a widoczny z odpowiedzi. Goethe odpisał rychło, bo d. 27 sierpnia, w wi-

¹⁾ *Erhalten Sie mir ein freundschaftliches Andenken und sein Sie versichert, dass ich mich auf eine öftere Auswechsellung der Ideen mit Ihnen recht lebhaft freue.*

gilję swoich urodzin (28 sierpnia), i krokiem Schillera ujęty, ofiarował całkowicie i bezwarunkowo swoją przyjaźń otwartą i zupełną. Oddanie się to wyrażone było sposobem godnym i dojrzałości obu mistrzów, i stanowiska, które zajmowali, bez żadnych uczuciowych uniesień, spokojnie, prosto, ale z zadatkami czynu. Goethe oświadczał, że list S., sumujący po przyjacielsku przebieg istnienia G. i zachęcający do żywszego i skrzętniejszego użycia jego sił, był najmilszym upominkiem, jaki mógł na urodziny otrzymać. «Cieszę się—pisał—żem bez szczególniejszej zachęty szedł sam jeden po mojej drodze, bo odtąd po tem *«niespodzianem spotkaniu się»*, które liczę za początek nowej dla mnie epoki, zdaje się, jakobyśmy musieli razem podróżować (*fortwandern*). Zawsze cenilem uczciwą i rzadką prawdę (*Ernst*) we wszystkim, coście czynili i pisali; mam prawo żądać, abyście mnie sami zapoznali z rozwojem waszego umysłu, szczególnie w latach ostatnich». Najważniejszy był praktycznie koniec odpowiedzi. Goethe przyrzekał, że chętnie udzieli Schillerowi «wszystkiego, co we mnie jest i co mnie się tyczy, bo moje przedsięwzięcie przewyższa istotnie miarę sił ludzkich i ziemskiego istnienia człowieka, więc chciałbym—powiadał—wiele rzeczy u was deponować, a przeto nie tylko je zachować, ale i ożywić. Będziemy nieprzerwanie pracowali razem. Sami zobaczycie, jak wielką będzie korzyść waszego we mnie udziału, bo odkryjecie we mnie, bliżej mnie poznawszy, pewną niejasność i pewną nieśmiałość (*Dunkelheit und Zaudern*), nad którymi nie umiem zapanować, chociaż ich jestem doskonale świadom». Odpowiedź ta maluje Goethego z najmniej spodziewanej strony, jako mniej siebie pewnego i zenującego się, a wahającego się człowieka, który użyje odtąd Schillera za zwierciadło, odbijające własną jego niewidzialną mu inaczej naturę, który go będzie prosił w dalszym ciągu listowania, «aby służył mu za wykładacza snów jego i marzeń». Do śmierci przekonany był Goethe o tem, co wyraził w liście z r. 1798, za N-rem 399, i w końcu swojej antobiograficznej zapiski: «Daleś mi drugą młodość i sprawiłeś, żem został znów poetą, chociaż już być nim prawie przestałem». «Odtąd dla mnie szczególnie poczęła się nowa wiosna, w której wszystko, jedno obok drugiego, kielkowało i wyrastało z otworzonych nasion i z gałęzi». Owocem tego umysłowego zapładniania się wzajem, jest właśnie korespondencja poetów o 999 numerach. Nim do przeglądu jej przystąpię, pozwolę sobie skreślić słowami samychże korespondujących całkowitą odrębność i diametralny antypodyzm dwóch kojarzących się dla wspólnej umysłowej roboty umysłów.

Włodzimierz Spasowicz.

(D. c. n.).

PANNA FLORENTYNA.

OBRAZEK

Maryi Konopnickiej.

(Dalszy ciąg).

Chodzę ja po pokoju, a już się we mnie ten gniew w żal obrócił, jużbym do matki leciała, w ręce ją całowała, aż mnie porywa... Stałam przy oknie, sparłam czoło o szybę, a we mnie akurat jakby co mówiło: Nie będzie tu dobrze, nie! Nie będzie tu tej spokojności, com sobie myślała, nie!...

Zgotowałam matce herbaty, podałam jej ten kawałek pieczeni, com przyniosła z szycia, wzięła, bułkę rozlała, je... Dobra pieczeń!—mówi. Jak to, proszę pani, dziecko! Ale podnosi głowę, patrzy na mnie i pyta:

— A ty, córko, nie jesz?

— Nie, mam, nie głodnam—mówię. Ani już nie powiedziałam, że mnie dość nakarmiła zółcią. Musiała jednak pomiarkować, bo też przestała jeść, choć tam tego niewiele było.

Cięzko mi ta noc przeszła, proszę pani, a i matce też widać nie letko, bo słyszałam, jak się z boku na bok przewraca i wzdycha.

— Czemu mama nie śpi?—pytam.

— Śpię, córko!—mówi. A ja precz słyszę, że nie. Tak wstałam, otuliłam ją swoim okryciem, ucałowałam i mówię niby to żartem:

— Spać, dziecko, spać!

A matka jak nie chwyci moją rękę, jak ją sobie nie przycisnie do piersi, do oczu, a tu jej tylko lzy przez palce moje jak te ziarna lecą...

Takeśmy się obie popłakały, przytuliły do siebie, i tak już tam do rana dośpałam.

Z wielką niespokojnością wracałam nazajutrz do domu, ale że wszystko dobrze było na tę chwilę. Tylko matka wydała mi się jakaś posepna, smutna, bez humoru. Co ja widząc, siadłam przy niej i zaczęłam jej powiadać to owo, co tam u państwa naczelników głośno przy herbacie czytali, o książkach, o obrazach, o inszych krajach. A matka nic. Podparła się, słucha, a widzę, że o czem innem myśli. Zatrzęsła wreszcie głową i mówi:

— Co ty mi, córko, o takich górnych rzeczach powiadasz? Co ty takie górne myśli masz? To nie dla nas!—mówi. My prości ludzie! My biedacy. Nam o tem myśleć, żeby głodu nie było, żeby z zimna nie drzeć...

— Mam!—mówię—a przecież my, choć w biedzie, ale zawsze do dobrego stanu się liczymy! Do wyższego! Toć ojciec urzędnikiem był! Toć mama sama ze szlachty!

— Co ród?—mówi—co szlachectwo? Nędza kat, córko. Jak się dotknie, to i szlachcica odszlachci!

A mówi głośniejsze coraz.

Tak ja:

— Cicho, mam, ci-i-i-cho! Na miłość Boską, cicho. Przeż ścianę wszystko słyhać...

Bo co tam, proszę pani, za ścianą? Przepierzenie tylko! A matka głośniejsze jeszcze:

— A czego ci ja się będę z moją nędzą przed ludźmi kryć? Czego się wstydzić? Czy to ja będę wymyśliłam? Ty się—mówi—córko, od tych ambicji, od tych honorów raz odżegnaj i żyj, jak można, jak się da! Jest bieda? Owszem! Niech ją ludzie widzą, niech słyszą, prędzej się jeden drugiego uzali, wspomocze, a choćby nie pomógł, lżej zawsze!

Tak ja tylko rąk, proszę pani, załamalam i słucham.

— To mama—mówię—od takiej ordynarnej hołoty pożalowania chce? pomocy?

— A czemu nie?—mówi. My jeszcze gorsza od nich hołota—mówi—bo tam z nich każdy na jakimś procederze siedzi, a my co?

Słucham ja, proszę pani, a jakby mnie kto po sercu krajał...

— To czemuż—mówię—na pensję mnie było dawać, czemu mnie było edukować? bom chodziła coś przez rok blisko na pensję, proszę pani, na Leszno.

A matka:

— Ojciec cię dawał, nie ja! Ojcu się tej parady, nie mnie, chciało! A to też ta pensja, to zaguba twoja! Ze wszystkim: ci te honory w głowie przewróciły. Co teraz z pensji masz?

— To, proszę pani, mało we mnie dusza nie umdlała! To te słowa, proszę pani, tak mi się wydawały, jak te kamienie w bajce... Co matka jedno rzuci, to jakby na milę drogi odemnie się oddaliła. Tylko, że w bajce od tych niemych murów oddalenie było, a tu od serca żywego... To jakby we mnie kto żyły prół, rozciągał, coraz dalej, coraz dalej, na jakiś inny świat... To matka tam, a ja tu... Już mi i w oczach ciemnieje, i coraz mniej-sza się zdaje, już jej mało co i widzę... Tak się oddalała odemnie, tak precz szła...

Aż mnie traci matka i mówi:

— A kolacja, córko?

To ten głos tak do mnie szedł, jakby gdzie przez wielką wodę huczającą... A to te myśli tak huczały we mnie, proszę pani!

Tak podniosłam się, wstrząsałam się i jak błędna przez stancję idę. A co na matkę spojrzę, to mi się taka obca jakaś zdaje, jakbym się przez tę chwilę sierotą została! A tak mi pusto na sercu, proszę pani, tak pusto, że nawet sobie nic myśleć nie mogę. Tylko czuję, jakby mnie kto w dół, w studnię ciemną pchał... Tom już i jeść nie mogła, i jeszcze się smutniejsza położyła tej nocy, niż wczoraj. Nic, tylko się do tej ściany tulę cała we łzach i w szeptach: sierota ja! sierota! A nieprawda! Kiedym zrana do szycia szła, tom się ze trzy razy od proga wracała, żeby matkę żegnać, tak mnie sumienie uwierało, tak sobie rady nie wiedziałam, żem ją w sercu pochowała jakby... Już nawet taka mi myśl przyszła, żeby cały ten dzień zostać z matką, posługiwać jej, na spacer z nią gdzie iść, tobym się potem pani naczelnikowej wymówiła jakoś.

Wracam ja się z tem odedrzwii raz jeszcze, a matka:

— Idź już, idź, córko! A prosz znowu, żeby ci tam co z obiadu dali!

Jakby we mnie, warem lunął. Już mnie i ta chęć odeszła zaraz. To mnie matka, proszę pani, tak mogła sądzić, że jakbym ja, proszę pani, o resztki z obiadu prosiła? To matce nie przyszło do głowy, że ten kawalek pieczeni, com go tamtego dnia przyniosła, to był mój, z mego talerza schowany, zarobiony szyciem, to myślała, że wyproszony, wyżebrany, i tak go spokojnie, z tym wstydem moim razem, jadła?... Jeszcze chwiliła?... Zatrzasła drzwi, żeby już słowa nie rzec, i tylko się na schodach sparła i jęknęła głośno. Bo tak mi było, jakby mnie kto biczem przez twarz uderzył. Sama już nie wiem, jakem do tego szycia zaszła, jakem ten dzień przesiedziała nad igłą, ale że ta dalekość znów zaczęła między matką a mną, jak mgła, rość, rość... i tak mnie od niej grodzić, jakby murem! Powoli, ze zwieszoną głową do domu szłam, a prawdę mam rzec, to wolałabym wcale nie wracać, tylko przesiedzieć gdzie ten wieczór, nad Wisłą gdzie, w pustce, żeby mnie nikt nie widział, i żeby słowa nie potrzebowała przemówić. Ale zem kupiła dla matki trochę salcesonu, bo po tej rannej mowie nawet z własnego talerza wstydziłam się co schować, więc musiałam wrócić.

Wracam, a matki niema. Wyleciałam na korytarz, serce mi się jak ptak po zebrach tłucze, słucham, a od suteryn, gdzie mieszkała praczka, matki głos... Ale to aż na schodach słychać.

— Tak, moja pani, tak! Wodzianka na rano, wodzianka na południe, i to bez okrasz! Z solą tylko, moja pani, z solą!

— Prawda, tego dnia było jakoś krucho, dopiero ze sobą niosłam trochę lepsze posilenie, prawda! Ale, co komu powiadać o tem. I to jeszcze pracze. Rzucę ja się na schody, ciemno, nogi mi się trzęsą, tylko ściany szukam, żeby się zeprzeć trochę, a matka:

— A czy to te, co w krucho siedzą, nie lepiej mają? Lepiej mają! Może mi pani na sumienie zawierzyć, że lepiej...

Słucham ja, wary na mnie leją, zesłam ze schodów, sięń długa, ciemna, drzwi szukam, a tu znów głos matki:

— E... Jaby się pani z jedną rzeczą zeznała... Tylko, że się córki boję! Córka moja strasznie pyszna! strasznie ambitna!

A tamta:

— A jakże, wiem! Hrabina!...

Słucham ja tego, proszę pani, idę a myślę, że ta sięń ciemna nigdy się nie skończy. Że już tak zawsze będę nią szła, szła, całe życie...

Dusznosc mnie ogarnęła, ciężkość taka, taki ucisk w sercu...

A matka już ciszej:

— Jak pani będzie kiedy u Bernardynów, to niech tam pani powie tej kulawej Barbarze, żeby...

Zaczęła szeptać, a ja też ani słuchać, ani iść dłużej, ani dłużej słuchać nie mogłam. Oparłam się plecami o tę wilgotną ścianę, stoję, a czuję na twarzy ciężkie, zimne krople. To ani nie wiem, proszę pani, czy to łzy moje były, czy tak ten mur zapłakał nademną... Chciałam iść dalej do drzwi, matkę zabrać, ale taka na mnie uderzyła słabość, zem kroku postąpić nie mogła. Niedługo też drzwi skrzyły, buchnęła para w sięń, słyszę, idzie matka, ściany się chwyta, że ciemno, aż trafiła ręką na mnie.

— Wszelki duch! kto to?—krzyknie.

— Nic, mamó, nic! — mówię. To ja! Niech się mama nie boi! Niech mama ostrożnie idzie.

— A ty co tu, córko?...—mówi.

— Nic, mamó! — mówię. Zaraz pójdę. Tak mi jakoś słabo... Niech mama idzie już...

Poszła. Postalam, podyszałam, powlokłam się na górę. Co teraz?... myślę. Mówić, zem słyszała, czy nie mówić? Biję ja się tak, proszę pani, z myślami, aż matka sama:

— Ty, córko—mówi — po sieniach nie wystawaj, nie poglądaj za mną, nie podchodź! Ja z ludźmi muszę żyć! Muszę pogadać, muszę znajomości mieć...

— To trudno! Ja ci tu nie będę siedziała tak całe dnie sama, jak ten kruk, jak ten Samson... Człowiek do ludzi ciągnie, to darmo. Co kto woli... Ty chcesz honory utrzymywać, to sobie utrzymuj. Ale mnie, córko, nie mus! Ja nie taka ambitna, jak ty! Ja z prostymi ludźmi chcę żyć, bo tu do mnie żadne hrabiny zajeżdżać nie będą!

Mówiła chodząc po stancji, jedno brała, drugie kładła, suwała stolkami, ale na mnie ani razu nie podniosła oczu. A mnie też tak jakoś siły odeszły, że i słowo przemówić było mi ciężko. Podparłam głowę, siedzę, ale coraz sroższy mróz mam w kościach. Więc mówię:

— Ja się już położę, mamó! Mnie czegoś niedobrze... Zimno...

Złękła się, stanęła, spojrzała na mnie, postąpiła chwilę, aż mówi:

— No, to ja ci łóżko rozbiorę!

Co to tam i za rozbieranie było, proszę pani! W sieniaku słoma na snopach już starta, skórzana poduszczyna a za koldrę chustka. Ale że na sofce było jeszcze twardziej i krótko, więc mi matczyśko chciało już łóżko ustąpić. Tak zostałam, pocałowałam ją w rękę i mówię:

— Dziękuję, mamó kochana! Ja już tutaj! Zawinęłam się, odziałam rzeczami, com je z siebie zdjęła, a zaraz też febra zaczęła mnie trząść...

Trzeciego dnia dopiero poszłam do szycia, a i to ledwo. Na nic zesłałam. A choć to febra głupstwo, takem ześlókła jak wosk.

Złękła mi się pani naczelnikowa i mówi:

— Niech-no panna Florentyna kawę wypije, odpocznie i do domu wraca. Bardzo źle panna Florentyna wygląda! I jutro proszę nie przychodzić, tylko dobrze wypocząć!

Buchnęły, proszę pani, ognie na mnie, bo jutro się kończył tydzień i pieniądze miałam dostać...

(D. c. n.).

SONETY.

I.

MORZE.

O morze, nieskończone, ciemne, ciche morze!
Zda mi się, że gdy wzniosę powieki: w twe głębie
Przepastne i bezdenne oczy me zagłębię
I po wielkim je pustym powiodę przestworze.

Zda mi się, że z za krańców twych błysną mi zorze
Różowiac siną falę gdzieś na świata zrębie,
I że powiodą mewy, okrętów gołębie,
Myśli me tam, daleko, przez wodno bezdroże.

O morze! Jakże często zda mi się, że łowię
Uchem szum twych ogromnych wód, i w tej muzyce
Słyszę mistycznych epok głuche tajemnice...

O morze! Jakże często zda mi się, że płynę
Przez twoją senną, ciemno-błękitną głębinę
Kędyś w nieskończoności nęcące pustkowię...

II.

PRZECZUCIE.

Zdaje mi się, że z głową, na piersi schyloną,
Pójdzie za moją trumną pierwszy raz mnie blizka,
Nieznana mi z oblicza, nieznana z nazwiska,
Nieprzeczuwana nawet pod widzeń obsłoną.

Pójdzie, sama nie wiedząc, czemu drży jej łono,
Czemu się do jej oczu paląca lza weiska,
Czemu na moją trumnę chce patrzeć tak zbliżka,
Czemu drgają jej usta, czemu skronie płoną?

Pójdzie, sama nie wiedząc, czemu po mnie płacze
I czemu jest zazdrosna o mnie tam, w tej trumnie
I czemu smutna, że jej nigdy nie zobaczę?

To będzie ta kobieta, którą mnie przeznaczył
Los, ale ją zapóźno przyprowadził ku mnie,
A wpięrw szczęście me zdeptał, życie moje spaczył.

Kazimierz Tetmajer.

ŚRODKI RATUNKU.

ALEKSANDER KŁOBUKOWSKI. «Kwestja upadającej własności ziemskiej» w «Bibl. Warsz.».

289

Przed dziesięciu prawie laty, pisząc o znaczeniu i obowiązkach większej własności ziemskiej, Ludwik Górski nazwał «grzeszną lekkomyślnością» zasłanianie oczu na grożące rolnictwu naszemu niebezpieczeństwo. W kilka lat po nim Jan Bloch stwierdził liczbami ogrom tego niebezpieczeństwa i odwołał się do Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie polskim, ażeby sprawę odłożenia ziemi z urzędu zbadało. Nie ulegające już wątpliwości dewastacje i coraz częstszy brak kupców na licytowane dobra przekonały dowodnie, że w nawoływaniach przezornych ekonomistów nie było przesady. Powstała więc przed rokiem w łonie Towarzystwa delegacja statystyczna, której prace, tuszemy, wyświetlią należycie obecny stan własności ziemskiej i pozwolą na ścisłych podstawach budować wnioski o środkach ratunku. Nim prace delegacji ukończone i ogłoszone będą (a życzyć należy, aby to najrychlej nastąpiło), wypada zwrócić uwagę na rozprawę członka komitetu Towarzystwa, Al. Kłobukowskiego, który poniekąd posilkował się już zebraniami przez delegatów materiałami. Tem spieszniej to czynimy, że rachunek przezeń przywiedziony wypada pomyślniej aniżeli w dziele J. Blocha.

Jak dotychczas, mamy przed sobą tylko statystykę dóbr stowarzyszonych w gub. warszawskiej. Ogólny jej obszar wynosi 2,628,548 morgów, z których na dobra stowarzyszone wypada 1,107,861 (41,01 proc.). Własność tę obciążają: pożyczka Towarzystwa 24,839,350 rs., długi prywatne 14,677,268, posagi i zapisy dla dzieci i rodziców 9,162,995, kaucje, ewikcje i ostrzeżenia 6,642,361, razem 55,321,974 rs. Z tego delegacja strąca: 2,483,935 rubli umorzonej już pożyczki Towarzystwa, ogół posagów i zapisów rodzinnych, jako będących formą spółwłasności, 1,714,058 kaucyj i ostrzeżeń, nie będących długami, wreszcie 1,759,109 rs. długów więcej niż raz zapisanych. Straciwszy ogółem 15,120,097 rs., pozostaje rzeczywistego odłożenia 40,201,877 rs.; co wynosi 65,5 proc. szacunku dóbr. Nadmieniamy, że nie strącono niewykreslonych, acz zapłaconych już długów, tudzież należności symulacyjnych, oraz, że w szacunku nie uwzględniono wartości drzewa w lasach. Dane powyższe, jak rzekliśmy, dotyczą wyłącznie gub. warszawskiej; prawdopodobnie jednak wynik statystyki ogólnej nie okaże się tak dalece różnym, aby odmienić postać rzeczy.

Przychodzi się zatem do wniosku, że lubo własność większa w Królestwie znalazła się w nader ciężkiem położeniu, wybrnięcie z niego nie jest bynajmniej wykluczone. Radość z tego powodu byłaby niemniej «grzeszną lekkomyślnością», aniżeli poprzednie zamykanie na niebezpieczeństwo oczu. Na gruntowną poprawę obecnych stosunków ekonomicznych wcale się nie zanosi, chociaż przypuszczalne zawarcie traktatu handlowego z Niemcami może srogość przesilenia złagodzić. Póki czas tedy, należy myśleć o środkach, któreby upadającą własność ziemską nie tylko podtrzymały, ale owszem, zahartowały na dalsze, może cięższe lata.

Radca Kłobukowski wyróżnia trzy rodzaje środków ratunku, na czele ich kładąc częściową lub całkowitą likwidację. Poprzedzić ją winno dokładne i trzeźwe zbadanie stanu majątkowego, a skoro się okaże, iż dochód czysty podnieść się nie da, chociażby np. przez sprzedaż lasu, że ten dochód czysty wystarcza zaledwie, albo i nie wystarcza na opłatę procentów od długów, natenczas należy bezwarunkowo przystąpić do likwidacji. Kto, obarczony nadmiernymi długami, nie przedsięwzięmie jej we właściwym czasie, prędzej czy później ujrzy się zniewolonym wyprzedawać inwentarz, pozostawiać pola ugorzem, zaciagać pożyczki lichwiarskie, aż w końcu nieuchronnie stoczy się na pochyłość dewastacji i przymusowej sprzedaży. Lepiej się przeto nie łudzić i ze sprzedaży dóbr uratować nieco grosza, a przynajmniej zaspokoić wierzycieli. O ile się jednak da, właściciel powinien zatrzymać dla siebie bodajby kilka włók gruntu, na których mógłby, nauczony doświadczeniem i uwolniony od długów, gospodarować, nie opuszczając stanowiska społecznego i nie rozpraszając ocalałego kapitału na bruku miejskim.

Tutaj nasuwa się pytanie: jaką drogą przeprowadzać likwidację? O ile majątek nie jest zniszczony, kupiec się

znajdzie; w przeciwnym atoli razie, gdy przedmiot sprzedaży stanowi właściwie sama gleba, pozostaje jedyną drogą parcelacji. P. Kłobukowski, z pobudek społecznych i ekonomicznych, uważa ją w zasadzie za zło, ale zło względne, zapobiegające gorszemu, i po tem zastrzeżeniu rozpoznaje sposoby jej przeprowadzenia. Włóścianie nasi doszli wprawdzie do pewnej zamożności, ale rozradzając się, wyczerpali swoje zasoby na kupno ziemi folwarcznej i uposażenie w nią synów i córek; po dawnemu pożądają ziemi, lecz nie mają dosyć środków do jej nabywania. Uznania godna pomoc oddziałów banku włościańskiego nie wystarcza w tej mierze, albowiem bank, jako instytucja czysto kredytowa, udziela pożyczki na ziemię już zatargowaną i wymaga całkowitego oczyszczenia hipoteki nie tylko ze wszystkich długów, lecz i służebności, a nadto pobiera 6 proc. od pożyczek, kiedy rola tyle nie daje. Do skorzystania zatem z pomocy banku włościańskiego potrzeba mieć jakie takie przynajmniej środki do usunięcia trudności hipotecznych. Wobec tego nieodzowność proponowanego przez p. Blocha banku parcelacyjnego, staje się oczywistą. Zadaniem jego byłoby, za umówionem wynagrodzeniem, regulować hipoteki, pośredniczyć w układach z wierzycielami lub włościanami, słowem, wyrównywać grunt dla pożyczki banku włościańskiego, udzielać w danych razach takież pożyczki z własnego kapitału, a nawet nabywać wystawione na sprzedaż majątki, parcelować je i odprzedawać włościanom przy pomocy banku włościańskiego, lub nie-włościanom przy pomocy Tow. kredytowego ziemskiego. Zgromadzenie odpowiednich funduszy nie nastreczałoby chyba przeszkody, skoro kapitaliści chętnie kupują papiery 4½- i 5-proc. Jedyną poważną trudność stanowiłoby uzyskanie zatwierdzenia ustawy (podobnych banków nie masz w państwie), zaopatrzonej w przywilej uproszczonej i szybkiej egzekucji, koniecznej dla bezpieczeństwa i terminowego zwrotu pożyczek. P. Kłobukowski mniema, że i ten szkopał dałoby się przezwyciężyć, albowiem «rząd życzy sobie ułatwić ludności bezrolnej nabywanie ziemi, czego dowodem są funkcjonujące w kraju banki włościańskie; ustawa zaś mieć powinna za cel wyraźny nie konkurować z bankiem włościańskim, ale ułatwić mu zadanie i dopełniać go». Autor nadmienia przytem, że «przed kilkunastu laty były już w tym kierunku czynione bezowocne usiłowania, ale przyczyna niepowodzeń leżała w znacznej części w konkurencji dwóch nie idących z sobą ręką w rękę firm bankierskich, w przesadzonych nieco pretensjach do uzyskania pewnych przywilejów». Przypomnienie to będzie zapewne nauką.

Pożyteczność drugiego środka: kredytu meljoracyjnego, uznano już u nas powszechnie, dzięki pracom p. Blocha; zaznaczamy więc jedynie, że ze sprawą meljoracji p. Kłobukowski wiąże dwie ważne okoliczności, stojące im na przeszkodzie, a przeto domagające się przede wszystkim usunięcia w drodze prawodawczej. Jedną z nich są t. zw. szachownice, czyli pomieszczenie pojedynczych części gruntów folwarcznych z gruntami włościańskimi; drugą—brak prawa, które pozwoliłoby właścicielom gruntów wyżej położonych odprowadzić wody przez grunty niżej leżące. Służebności pastwiskowe, a tem bardziej leśne, krępujące niemniej postęp rolny, nadają się chyba również do przypomnienia w tem miejscu.

Przechodząc do zastosowania kredytu na ulepszenia rolne, p. Kłobukowski stwierdza, że około 90 procent gruntów w Królestwie, z wielorakich przyczyn, jak nieprzepuszczalne podłoże (sapowatość), bagniska, brak wilgoci, lotne piaski i t. d., potrzebuje koniecznie meljoracji. Stosunkowo mała rozległość powiatów i gmin ułatwia dozór nad właściwym użyciem pożyczki, sumiennem wykonaniem robót meljoracyjnych i należytem ich konserwowaniem. Powołanie Tow. kredytowego ziemskiego do udziału w organizacji tego kredytu, poręczałoby trafność w jego przyznawaniu, ponieważ zawiadując przeszło 9,000 dóbr ziemskich i znając ich wartość na podstawie klasyfikacji ziemi, najłatwiej orzec potrafi: czy, gdzie i z jakim skutkiem możnaby podnieść urodzajność. Będąc nadto głównym wierzycielem, Towarzystwo daje rękojmię oględnego szafowania kredytem meljoracyjnym, który, według projektu, miałby pierwszeństwo przed innemi należnościami. Czytelnicy atoli «Kraju» wiedzą, że projekt skarbowych pożyczek meljoracyjnych na teraz przynajmniej upadł. Wszystkie więc zgromadzone przez autora dowody przemawiają tem natarczywiej za założeniem banku meljoracyjnego w porozumieniu z Towarzystwem, o ile ustawa jego na to pozwoli.

Po za kredytem na parcelację i ulepszenia uczuwa rolnik dotkliwą potrzebę kapitału obrotowego, któryby obciążał jedynie produkcję roczną majątku. Potrzeba mu go na terminową opłatę ciężarów gruntowych, na płacę służby i najemnika i na inne wydatki, na które grosz się znajdzie, ale w danej chwili go niema. Niedługo były bank polski udzielał takiej doraźnej, krótkoterminowej pomocy ziemianom; bank państwa mocen jest również udzielać pożyczek na sola-weksle właścicieli ziemskich, lecz nie udziela ich w Królestwie, albowiem «odpowiednie władze miejscowe wynurzyły opinię, że gwarancja hipoteczna na majątkach ziemskich w Królestwie, zamkająca się nawet w cyfrze 70 proc. szacunku taksowego Towarzystwa, nie daje dostatecznego bezpieczeństwa». Pozostaje tylko Tow. wzajemnego kredytu w Warszawie, udzielające kredytu osobistego i na sola-weksle, nie inaczej wszelako, jeno po zbadaniu stanu majątkowego i wartości moralnej kandydata, po złożeniu przezeń 10 procent przyznanego kredytu i wskazaniu zyranta. Zadosyćuczynienie tym słusznym żądaniom wymaganiami staje się prawie niemożliwe dla zamieszkałego na głębokiej prowincji rolnika. P. Kłobukowski radzi przeto zakładanie Tow. wzajemnego kredytu po miastach gubernialnych na zasadzie ustawy normalnej i ustawy stowarzyszenia warszawskiego. Sami przecież poszukujący kredytu ziemianie nie utworzą takiej instytucji; potrzeba solidarnego spółdziałania możniejszych rolników; kapitałom ich nie groziłoby niebezpieczeństwo, skoro Towarz. warszawskie w ciągu lat 15 istnienia nie straty, lecz pokazną dywidendę przynosiło i przynosi. Dyrekcje szczegółowe Tow. kredytowego mogłyby znacznie uprościć i ubezpieczyć administrację takich stowarzyszeń gubernialnych.

Zdaniem p. Kłobukowskiego, «od czasu pojawienia się przesilenia, kredyt rolniczy nie osłabł, lecz zniknął zupełnie z powierzchni naszego kraju». Odrodzić go winny te trzy właśnie banki: parcelacyjny, meljoracyjny i wzajemnego kredytu. Ostatni z nich będzie pono najłatwiejszy do utworzenia, najpilniejszym jednak nie przestanie być bank parcelacyjny, mogący uratować od ruiny niejedno jeszcze mienie».

Streszczenie naszej pracy p. Kłobukowskiego szwankowałoby na ścisłości, gdybyśmy pominęli jego odezwę do wzajemnego dopomagania sobie. «Życzliwe a żywe zainteresowanie się sąsiadów i przyjaciół trudnem położeniem do upadku chylącego się sąsiada, uważamy za obowiązek i zasługę iście obywatelską. Znamy kilka przykładów — pisze dalej — z których można wysnuć tę prawdę, że gdyby właściciel w odpowiedniej chwili miał odwagę zajrzeć w oko swemu położeniu i poddał je ocenie trzeźwych a rozumnych przyjaciół, gdyby zrobiony był ścisły a sumienny rachunek długów, opłacanych procentów, kosztów administracji i czystych dochodów, byłby się znalazł taki lub inny sposób zażegnania niebezpieczeństwa; gdy tymczasem fałszywy wstyd, tajemie trudnego położenia, nietajnego omotującym go lichwiarzom, i dalsze brnięcie w długie lichwiarskie, uczyniło ratunek niemożliwym».

Dodamy, że i powstanie i powodzenie projektowanych, a tak nieodzownych banków, zawisło w sporej mierze od wspólnego działania wszystkich ziemian, potrzebujących i nie potrzebujących kredytu. W rolnictwie, niemniej jak w handlu, dla ogólnego dobra potrzeba solidarności.

Wi. K.

MEKI SUMIENIA.

PRZEZ

Augusta Strindberga.

(Dalszy ciąg).

Bleichröder szedł naprzód, roztrącając końcem szabli bliżej rosnące krzaki, nie myśląc o tem, ile młodych drzewek skaleczy w ten sposób. Wogóle nie zastanawiał on się już nad niczem. Cała energia jego w proch była starta tym wirum potężnym, jaki go porwał. Myśli rozpiływały się w nicość i płatały beładnie, wprzód nim je uświadomić sobie zdołał. Wspomnienia, nadzieje, wyrzuty, jakie sobie czynił, wrażenia radosne i smutne zlewały się w duszy jego w chaos nie do rozwikłania, po nad którym górowało jedynie uczucie nienawiści dla całego fałszu życia, dla wszystkich tych sztucznie urobionych prawideł, które z niepojętą siłą rządzą światem.

Nagle zadrżał i stanął. Zdaleka, od strony Marlotte, doszło go odbite od skał głuche warczenie... Był to odgłos bębna. Najpierw słyszeć się dało długie: trrrrrrum! Potem kilka urywanych dźwięków, jak gdyby przybijano wieko trumny, o ile możliwości najmniej hałaśliwie, żeby nie zakłócać spokoju śmierci... Bleichröder spojrział na zegarek. Trzy kwadransy na siódmą. Za kwadrans będzie po wszystkim! A możeby wrócić i być przy tem? Nie, dlaczegoż uciekł ztamtąd? Za nic w świecie nie mógłby na to patrzeć... Rozmyślając tak, wdrapał się na najbliższe drzewo.

Ztamtąd zobaczył ukrytą w zielonym wieńcu sadów, schłodną, cichą wioskę, i wznoszącą się pod nad dachami jej domów białą dzwonnice kościołka. Zresztą nie dojrzał nic więcej. Wyjął zegarek i wpatrzył się w ruch igielki, sekundy znaczącej. Tik-tik-tik-tik... Biegła ona szybko, bardzo szybko, a gdy obiegła swe kółko, wskazówka minutowa posuwała się o żdzielełko naprzód. Krótsze ramię, godziny wskazujące, zdawało się całkiem nieruchomem, a przecież i ono poruszało się ciągle.

Już tylko pięciu minut brakuje do siódmej. Porucznik przytula się z całej siły do czarnego, gładkiego pnia buku; zegarek drży mu w ręce, puls bije mocno w skroniach i głowa mu płośnie.

Trach! rozlega się trzask jakby łamiącej się deski i w wiosce z po nad ciemnego łupkowego dachu jakiegoś domu i z po nad rosnącej przy nim srebrzystej jabłoni wznosi się dymek niebieskawo-biały, przejrzysty, jak obłok wiosenny. Nad obłoczkiem daje się spostrzedz mały punkcik czarny, jeden, drugi, dziesiąty, zupełnie jak kiedy się strzela do gołębi w locie.

— Nie wszyscy jednak są tak okrutni, jak to przypuszczałem! — myślał porucznik, schodząc z drzewa spokojniejszy o wiele, skoro wszystko się już raz skończyło. W wiosce tymczasem odezwał się dzwon, głoszący wieczne odpocznienie tym, którzy pomarli, obowiązkowi swemu czyniąc zadość! Dlaczegoż nie głosił on również spokoju żyjącym, którzy również powinność swą spełnili? Słońce zaszło i tulający się od kilku godzin po niebie blade sierp księżyca silniej zaczął świecić, gdy porucznik z garstką swych żołnierzy zbliżał się do Montrecoirt, ściągany wciąż odgłosem jęczącego dzwonu. Oddział wyszedł na drogę, prowadzącą do Nemours. Porucznikowi gościnniec ten, wysadzony dwoma rzędami wysokich topoli, wydał się stworzonym do marszu, siedł więc nim, aż i noc już zapadła, aż księżyc pełnym, mocnym zaświecił blaskiem. W ostatnich szeregach szemrać poczęto, domagając się, by kapral zwrócił uwagę porucznika, że okolica jest niepewna i że wartoby już wracać do kwatery, jeżeli się ma jutro o świcie w dalszą wyruszyć drogę. Naraz Bleichröder zakomenderował: «Halt!» Oddział stanął na wzgórzu, z kądem widzieć się dawała wioska Marlotte. Porucznik zapatrzył się przed siebie z wytężoną uwagą, jak wyżej wędzący zwierzyne. Znowu zawarczał bęben — zegary na wieżach w Montrecoirt, w Gretz, w Botrou, w Nemours wybiły dziewiątą, a we wszystkich kościołach uderzono w dzwony na «Anioł Pański», ale po nad wszystkiemi ciągle górował jęk dzwonu w Marlotte, który wołał: Na pomoc! na pomoc! na pomoc! A Bleichröder z pomocą pospieszyć nie mógł. Huk potężny, z głębi ziemi wychodzący się zdający, wstrząsnął okolicą: to z głównej kwatery pod Châlons rozległ się zwykły wieczorny wystrzał armatni. Promienie księżyca przebiły lekkie puchy mgieł nocnych rozpostartych nad rzeką, której osrebrzone światłem księżyca fale wydawały się potokiem lawy; płynącej z ciemnego i jak wulkan uśpiony nieruchomego lasu Fontainebleau. Powietrze było duszne, a ludzie wyglądali tak blade, że nietoperze, zwabione tą białością, krążyły po nad ichi głowami. Wszyscy wiedzieli, o czem myśli porucznik, lecz zachowanie się jego wydawało się im tak dziwnem!... Wreszcie kapral odważył się przypomnieć mu w formie raportu, że w obozie otrąbiono już pobudkę wieczorną. Bleichröder przyjął w milczeniu tę uwagę, tak jak się przyjmuje rozkaz, i dał swym ludziom hasło do powrotu.

Gdy w godzinę później oddział Bleichrödera szedł główną ulicą w Marlotte, kapral zauważył, że porucznik powłóczy prawą nogę, nie zginając jej wcale.

Na placu Bleichröder odprawił żołnierzy do kwatery i oddalił się sam, nie zmówiwszy z nimi zwykłego pacierza wieczornego.

Wracać do domu nie chciał. Coś go pchało przed siebie, ale sam nie wiedział dokąd. Z szeroko otwartemi oczyma, z rozdętymi nozdrzami, biedz poczał przed siebie. Obwąchiwał mury, wietrząc znany sobie dobrze zapach, lecz nigdzie nic nie dostrzegł i nie spotkał nikogo.

Wreszcie, zmęczony, skierował się ku domowi. Na podwórku zawahał się, poszedł naokoło przez kuchnię i niespodzianie spotkał się oko w oko z sierżantem. Zachwiał się na nogach tak, że aż o mur oprzeć się musiał, a niemniej od niego zmieszany sierżant przemówił z wysiłkiem:

— Szukałem wszędzie pana porucznika, żeby zdać raport...

— Dobrze już, dobrze! Wszak wszystko w porządku? No, więc wracaj do siebie i kładź się spać! — przerwał mu Bleichröder — nie chcąc słyszeć szczegółów.

— Wazystko w porządku, panie poruczniku, ale...

— To dobrze, to bardzo dobrze! idźże już... idź sobie!

Bleichröder mówił tak prędko, że sierżant nie mógł przyjąć do słowa. Za każdym razem, gdy usta otworzył, nasypywał go prawdziwy grad wyrazów, tak że w końcu dał za wygraną bezskutecznym próbom i odszedł.

Porucznik odetchnął swobodnie, jak dziecko, któremu się udało uniknąć surowego napomnienia; wszedł do ogrodu. Tu na oświetlonej blaskiem księżycy żółtej ścianie kuchni, rozpięty szczep winny wyciągał senne swe, długie, chude członki. Lecz coż to? Przed dwiema czy trzema godzinami szczep ten był martwym, bezlistnym, szarym, pokrzywionym szkieletem, teraz zaś na gałęziach jego wiszą czerwone grona? Porucznik posunął się dalej, chcąc się lepiej przyjrzeć, gdy wtem pod murem na deptał na coś lepkiego, a zarazem poczuł ciężki, wstrętny zapach krwi. Włóczył się to tuł...

Uciekł z tego miejsca. Na progu domu potknął się, gdyż podszwys jego obuwia powalane były ową lepką cieczą. Zdjął buty, odrzucił je daleko od siebie i poszedł wprost do pokoju, gdzie znalazł stół nakryty do wieczery. Lecz pomimo dojmującego głodu nie jeść nie mógł, stanął tylko przy stole z wzrokiem utkwionym w zastawę, której każdy szczegół zdradzał staranność wielką. Kawalek masła świeżego, przybrany różową rzodkiewką, wyglądał nader ponętnie! Obrus błyszczał śnieżną białością, a uwagę Bleichrödera zwróciły wyhaftowane na rogu obrusa czerwone litery, które nie były ani jego, ani jego żony cyframi. Ser ułożono na liściach winnych. Patrząc na tę zastawę, można było przypuścić, że nie uczucie strachu wyłącznie kierowało ręką dbalej gosposi. Chleb biały pachnący, wino czerwone w rznętej karafce, różowe plasterki pieczeni, wszystko, jednym słowem, nosiło tu ślady ręki przyjaznej. Porucznikowi wstyd było dotknąć tych potraw; chwycił gwałtownie za dzwonek. Weszła gospodyni zajazdu i stanęła przy drzwiach w oczekiwaniu rozkazów, utkwivszy oczy w stopy Bleichrödera. Ten nie wiedział już sam, czego chciał od niej, nie mógł sobie przypomnieć, po co dzwonił. Ale, że trzeba było coś powiedzieć:

— Czy macie żal do mnie? — zapytał bezwiednie prawie.

— Nie, panie poruczniku! — odpowiedziała z uszanowaniem kobieta. Czem mogę panu służyć?

Nie odwracała oczu od jego stóp!

Porucznik nachylił się, chcąc zdać sobie sprawę z tego, co mogło tak przykuć jej uwagę i przekonał się, że nogi ma pokrwawione i że swe kroki znaczył na podłodze czerwonymi śladami: ileż godzin musiały dziś te stopy deptać po różnych drogach!

— Podaj mi rękę, kochana pani — powiedział Bleichröder, wyciągając do gospodyni dłoń swoją.

— Nie, nie! — odparła, patrząc mu prosto w oczy kobieta i wyszła z pokoju.

Ostra ta odpowiedź przywróciła mu krew zimną. Przysunął sobie krzesło i zasiadł do zastawionej wieczerzy. Lecz zaledwie zbliżył do siebie półmisek, żeby nabrać pieczeni na talerz, zapach mięsa uderzył go niemiłe. Otworzył okno i wyrzucił przez nie wszystką pieczeń. Drżał na całym ciele i czuł, że słabnie. Oczy jego wskutek chorobliwej nadczułości razito światło, a nawet wszelka barwa jaskrawsza. Wyrzucił za okno karafkę z winem czerwonym, wyrwał i cisnął tamże zdobną masło różową rzodkiewkę; czapki czerwone, stara paleta, wszystko cokolwiek bądź czerwonego było w pokoju, podobnemu uległo losowi. Po dokonaniu tych czynów gwałtownych porucznik padł na łóżko, ale pomimo zmęczenia oka zmrużyć nie mógł. Nadomiar wszystkiego ze wspólnej sali zajazdu dochodzić go począł szmer rozmowy. Starał się nie słyszeć, lecz pomimo jego woli do ucha mu wpadały oderwane wyrazy, z których domyślił się wkrótce, że rozmawiającymi byli dwaj kaprale, bawiący się gawędką przy kufelku piwa.

— Ci dwaj mali, to były tęgie zuchy, ależ coż za fujara ten dług!

— Czy dlatego, że zwał się jak snop pod murem? Prosił przecie, żeby go przywiązać do patyków, żeby się mógł utrzymać na nogach, jak mówił.

— Ach! ależ tamci dwaj! Niech ich nie znam! Ustawili się jak do fotografii z założonymi rękami.

— Ech, ech! jednakże, kiedy klecha wszedł do nich do sali bilardowej i oznajmił, że wszystko dla nich skończone, wszyscy trzej dostali nudności — tak przynajmniej opowiada sierżant — ale że nie jęczeli i w żadne prośby się nie wdawali, to prawda!

— Tak, nielada z nich były zuchy! W ręce twoje!

Bleichröder zanurzył głowę w poduszki i zatknął sobie uszy końcami koldry. Po chwili zerwał się z łóżka. Nieprzeparta ciekawość popychała go ku drzwiom, po za którymi rozmawiali ci dwaj ludzie: teraz chciał już słyszeć wszystko, a że rozmowa prowadzona była półgłosem, więc zbliżył się do drzwi na palcach i, przytknąwszy ucho do dziurki od klucza, słuchał.

— Powiedz-no! Czy patrzyłeś ty na naszych żołnierzy? twarze ich były szare jak ten popiół z fajki, a iluż z pomiędzy nich wystrzelilo na wiatr! Wiem, że nie powiesz o tem nikomu, tem bardziej, że tamtym trzem niewiele było trzeba. Wychodząc z domu musieli oni chyba ważyć więcej nieco, niż dziś! Zdawało się, doprawdy, że się strzela do wróbli!

— A widziałeś ty tych malców z kościoła w czerwonych sukniach? Jak to z początku wymachiwało kadzielnicami, wywożąc trele jak w teatrze! A potem jak huknęła salwa, jak posypały się strzały jak groch, dopieroż wyglądało to, jak te ptaki zranione, co to ze zbilełami oczami biją skrzydłami powietrze. Brrr! Ale, coż chcesz, na to wojna! W ręce twoje!

Bleichröder miał już dość tej rozmowy. Krew uderzyła mu do głowy, o spaniu nie było co i myśleć. Wszedł do sali i poprosił żołnierzy, żeby się oddalili.

Następnie rozebrał się, dla orzeźwienia się oblał głowę wodą, wziął Schopenhauera i zaczął czytać. Puls bił mu gwałtownie; czytał jednakże, aż wtem książka wypadła mu z ręki. W jego własnym łóżku miotał się ktoś i krzyczał! Któżby to mógł być? Bleichröder widział jakieś ciało wyprężone konwulsyjnie, z piersią wydetą, słyszał głos dziki, przeraźliwy, wydobywający się z pod koldry. Było to jego własne ciało. A więc nastąpiło w nim chyba dziwne jakieś rozdwojenie, skoro oglądał i słyszał siebie samego, jak się ogląda i słyszy innych? Krzyki powtarzały się. Drzwi się otworzyły i weszła gospodyni po uprzednim zastukaniu zapewne.

— Co pan porucznik sobie życzy? — spytała z dziwnym na ustach uśmiechem.

— Ja, odparł chory, ja sobie nic nie życzę! Ale ten drugi zdaje się jest ciężko chory i żąda zapewne lekarza.

— U nas we wsi niema lekarza, ale proboszcz spieszy za zwyczaj z pomocą chorym — odpowiedziała bez cienia już uśmiechu kobieta.

— Więc niech przyjdzie proboszcz, jakkolwiek dotychczas chory ten nie miał przekonania do klechów.

— Może, czując się słabym, zmieni zdanie — zauważyła, wychodząc z pokoju gospodyni.

Proboszcz przyszedł natychmiast, zbliżył się do łóżka i ujął za puls chorego.

— Coż mu jest? — spytał porucznik. Jakaż jest jego choroba?

— Niespokojne sumienie — brzmiała krótka odpowiedź.

Bleichröder podskoczył na posłaniu.

— Sumienie niespokojne dlatego, że spełnił swój obowiązek?

— Tak — odrzekł ksiądz, obwiązując zimnym okładem głowę chorego. Słuchaj tego, co ci powiem, jeżeliś jeszcze w stanie mię zrozumieć. Czekaj cię los okropny, gorszy daleko od losu, jaki spotkał tamtych trzech. Strzeż się! Wiem, co znaczą te objawy. Stoisz na granicy obłąkania! Staraj się objąć myślą cały ogrom nieszczęścia, jakie ci grozi, staraj się zrozumieć całą jego doniosłość, a umysł twój odzyska może jeszcze utraconą równowagę. Spójrz mi w oczy. Czujesz w sobie dwóch ludzi, zdaje ci się, że pewna część twojej istoty stała się dla ciebie czemś zupełnie obcym. Coż doprowadza cię do takiego stanu? Fałsz to leżący w ustroju naszym społecznym robi z nas wszystkich takie istoty połowiczne, z sobą samymi w ciągłej pozostające rozterce. Innym byłeś człowiekiem, pisząc list do żony, innym — rozmawiając ze mną. Jak aktor, który, oddając się sztuce, zatracą poczucie swego własnego ja i staje się zlepkiem ról, które odgrywa, tak samo każdy człowiek współczesny składa się z dwóch, albo i więcej odrębnych istot. A skoro jakieś wstrząśnienie, jakiś przewrót gwałtowny duszę mu rozedrze, różne te istoty, mieszkające w nim, pospołu zaczynają się nawzajem krytykować. Widzę tu na podłodze książkę, która obcą mi nie jest. Człowiek, który ją napisał, był głębokim, jednym może z najgłębszych myślicieli. Przeniknął on tak dokładnie całą nędzę i pustkę życia ziemskiego, jakby sam nasz Pan i Zbawca mu ją wskazał. A jednak i on nie uniknął rozterki wewnętrznej, bo życie, instynkty wrodzone, nawyknięcia i słabość ludzka, wszystko to odciągało go od tych prawd, które dusza jego uznawała. Widzisz, że oprócz mego brewiarza znam się potrosze i na innych księgach. I mówię do ciebie teraz nie jako kapłan, lecz jako lekarz. Wszak rozumiemy się. Czy myślisz, że ja nie doznałem nigdy tego, czem jest owa rozterka duchowa? O rzeczach świętych nie wątpię: wiara stała się krwią i kością kości moich, lecz nie mam zamiaru mówić tu o rzeczach Boskich! W fałszu poczęci, fałsz wyssaliśmy z mlekiem matek naszych: taki, któryby w obecnych warunkach dał świadectwo prawdzie, czystej prawdzie — tak... prawdzie... Ale czy ty mię rozumiesz?

Chory słuchał chciwie, starając się nie stracić ani słówka z długiej przemowy księdza.

— Ale wróćmy teraz do ciebie — ciągnął proboszcz. Jest anioł, który z pochodnią w ręce unosi się nad światem, zasypując śmietniską życia różami. Jest to duch kłamliwy, a na imię mu Piękno! Poganie w Grecji ubóstwiali je, książęta wszystkich krajów i wszystkich wieków hołdowali mu, bo ono ma moc nadawania rzeczy każdej złudnych pozorów, wartość jej rzetelną ukrywających. Duch ten przesuwają się przez życie każdego z ludzi i wszędzie fałszywe, fałszywe, fałszywe siebie blaski! Czyż nie dlatego, by skryć ohydę waszych czynów przy dźwiękach muzyki, z szelestem barwnych sztandarów występujecie do boju, o, wojownicy!

Chory, wijąc się w konwulsjach, złożył błagalnie ręce, potem gryzł sobie palce do kości i zębami wyrwał paznokcie.

Lecz twarz księdza przybrała wyraz straszny. Nieugięty, nieublagany, nienawistną dyszący, mówił on dalej:

— Ty z natury dobrym jesteś człowiekiem, to też nie człowieka chcą ukarać w tobie, lecz tego przedstawiciela interesów państwa, za jakiego się podawałeś; obyż kara, która cię dosięga, stała się przestrogą dla innych! Chcesz widzieć ciała tamtych trzech? Czy chcesz je widzieć?

— Nie, na Boga, nie! — krzyknął chory, mokremi od potu rękami czepiając się ramienia księdza.

— Strach twój dowodzi, żeś człowiekiem, lecz jako człowiek jesteś tchórz!

Chory drgnął, jak pod uderzeniem bata. Twarz mu się wygładziła, pierś wzniesiona opadła i rzekł tonem zimnym:

— Idź precz odemnie, zauszniku szatana, bo mógłbym się zapomnieć!

— Dobrze, pójdę, ale nie wrócę już, choćbyś mnie wołał. A jeżeli nie będziesz mógł zasnąć, to pamiętaj, że nie moja to będzie wina, lecz chyba tych trzech, co leżą tam w sali na bilardzie, o, widzisz!

Otworzył szeroko drzwi do sali. Ostry zapach karbolu nappełnił pokój.

Bleichröder wydał przeraźliwy okrzyk, wykoczył z łóżka i zanim książdź zdołał go zatrzymać, rzucił się przez okno. Na podwórzu dopiero złapali go żołnierze. Rzucił się na nich, chciał ich kasać. Związane go wprowadzono do ambulanżu przy głównej kwaterze, z kąd po kilku dniach, jako ciężko chory, odesłany został do jakiegoś domu zdrowia.

J.

ROZMOWA Z MŁODOCZESKIM POSŁEM GUSTAWEM EIMEM.

Wiedeń, 27 lutego.

Po rozmowie z przewodcą staroczechów, d-rem Władysławem Riegerem¹⁾, odwiedziłem publicystę i polityka stronnictwa młodoczeskiego, posła Gustawa Eima, który mnie, jako dawnego znajomego i współpracownika «Kraju», przyjął nader życzliwie i uprzejmie.

Rozmowę rozpoczęliśmy od ogólnego położenia wewnętrznego.

— Los rządu koalicyjnego — mówił p. Eim — zawisł od reformy wyborczej. Hr. Taaffe upadł dlatego, iż nie wtajemniczył przewodców większości parlamentarnej w zamierzoną przez siebie zmianę ustawy wyborczej; ks. Windischgraetz idzie drogą przeciwną, składając los swojego projektu reformy w ręce skoalizowanych klubów, co niezawodnie będzie miało takie następstwo, iż dotychczasowa ustawa wyborcza pozostanie nienaruszoną w swoich podstawach zasadniczych tak, iż nawet pośrednie wybory w okręgach gmin wiejskich i dotychczasowe bezpośrednie wybory do rady państwa nie ulegną zmianie. Najwyżej utworzą nową robotniczą kurję wyborczą, której 40—50 mandatów poselskich przypadnie, a te będą rozdzielone pomiędzy siedmnastoma krajami koronnymi tak, iż znaczenie polityczne stronnictw dotychczasowych również naruszone nie będzie. Ogół czuje silnie potrzebę reformy wyborczej, opartej na powszechnym prawie głosowania, tymczasem rząd daje tylko rzecz połowiczną, a i tę niezawodnie odłoży do końca sesji parlamentarnej, tak iż jej załatwienie dopiero za dwa lata nastąpi. W roku bieżącym ministerstwo nie wniesie do izby projektu zmiany ustawy wyborczej: minister Plener jest zręcznym taktikiem i wie z doświadczenia, iż ważnej sprawy nie należy zbyt długo pozostawiać na łup rozpraw publicznych, gdyż zawsze upadnie tak, jak upadły t. zw. «punktaże ugodowe».

Polacy stracili dużo ze swojego dotychczasowego wpływu politycznego. Era hr. Taaffego była dla nich rodzajem pięknych dni Aranjuezu. Stanowisko Koła polskiego było rozstrzygającym i kierującym. Obecnie w erze koalicyjnej rzeczy się zupełnie zmieniły, pomimo, iż w gabinecie zasiada dwóch zdolnych polskich ministrów. Teraz pierwsze miejsce zajmuje niezawodnie lewica, drugie — czeska szlachta feudalna, a polacy może dopiero trzecie.

Zwróciłem rozmowę na stosunki w Czechach.

— Wszystko — podjął mój interlokutor — spoczywa obecnie w ręku namiestnika czeskiego, hr. Thuna, którego stanowisko jest niemal wszechwładnem. On jest sprawcą stanu wyjątkowego, on dla uzasadnienia i usprawiedliwienia stanu wyjątkowego inscenizował przeciwko «omladinistom» proces, który był nawet dla członków rządu niespodzianką. Pokazało się jasno, iż stronnictwo młodoczeskie nie ma nic wspólnego z «Omladiną», która znowu nie jest bynajmniej tajnym związkiem, lecz tylko narodowo-radykalnem, społecznie lśniącym stronnictwem. Dr. Raszin, który był kierownikiem stronnictwa, miał głównie zamiar unarodowienia robotników, przesiąkniętych zasadami międzynarodowej demokracji społecznej, co mu się też w części udało. Jest to stronnictwo młodzieży akademickiej i robotników. Demonstracje antydynastyczne urządzali tylko społecznicy, a o zdradzie stanu w danym razie nawet nie może być mowy na serio. Proces «Omladiny» przypomina owego sędziego angielskiego ze średnich wieków, przed którym stała pewna kobieta, oskarżona jako czarownica latająca. Wzięto ją na tortury: przyznała się, iż umie latać. Jednak, kiedy

sędzia rzekł do niej na podstawie tego zeznania w śledztwie: «Więc leć!» — nie mogła, biedaczka, nawet się ruszyć. Proces byłby niezawodnie wypadł inaczej, gdyby zarówno oskarżeni, jako też i obrońcy, nie popełnili ogromnych błędów.

— Czy stronnictwo pańskie — zapytałem — przedsięweźmie w parlamencie jakie kroki w sprawie procesu?

— Chcemy tylko — odparł — poruszyć w parlamencie zbyt wysoki wymiar kary, niektóre nieformalności i nadwężenia przepisów postępowania karnego.

Po malej przerwie mówił p. Eim dalej:

— Wiemy, iż ks. Windischgraetz nie jest wrogiem narodu czeskiego, i że minister Plener nie pała ku nam nienawiścią, a jeszcze mniej żąda klócia nas drobnostkami. Pomimo tego okoliczności tak się ułożyły, że koalicja stanie się organem walki przeciw narodowi czeskiemu. Ks. Windischgraetz i Plener, gdyby nawet chcieli, nie mogli znieść stanu obłężenia, który faktycznie panuje w całych Czechach i na Morawie. Lepiej też nie będzie, dopóki hr. Thun pozostanie na stanowisku namiestnika. Uroził on sobie, iż zdoła swojemi represjami podnieść stronnictwo staroczeskie, a zniszczyć nas. Jest to rzecz wręcz niemożliwa. Nas mogą tylko usunąć jeszcze radykalniejsze żywioły. Hr. Thun pała przeciwko nam nienawiścią i czyni nam dużo niesłusznych zarzutów. My natomiast nie występujemy przeciwko osobom, lecz przeciw obecnemu systemowi, który właściwie jest dalszym ciągiem rządów hr. Taaffego.

— Czyż hr. Taaffe był wrogiem narodu czeskiego?

— Osobistym — nie, ulegał tylko nieszczęsnym wpływom naszej szlachty feudalnej, która przyzwyczaiła się z pomocą staroczechów panować nad narodem czeskim. Panowanie to utraciła. Nie nasze narodowe przekonania, nie nasz radykalizm, ani też nasze prawno-polityczne dążności, lecz jedynie tylko nasza wolnomyślność, opierająca się o powszechne, równe i bezpośrednie prawo głosowania, stoi jej na zawadzie. Powszechnego prawa głosowania nie chce stronnictwo nasze ofiarować za przyjaźń z tą szlachtą i nie może go nawet ofiarować, ponieważ jesteśmy przeświadczeni, iż przyszłość naszego narodu tylko przez materialne i duchowe podniesienie mas ludowych może być uratowaną i zapewnioną.

Potem dodał:

— Zupełnie niesłusznym jest także zarzut, podnoszony ze strony szlachty feudalnej, jakobyśmy występowali przeciwko katolickim przekonaniom ludu naszego. My niczyich przekonań wyznaniowych nie tykamy, a sprawę wyznaniową wogóle uważamy za skończoną. Żądamy tylko poszanowania dla husyckiej przeszłości naszego narodu. Szlachta stawia, jako pierwszy warunek, zaniechanie powszechnego prawa głosowania. Tego, jak już powiedziałem, zrobić nie możemy. Powszechne głosowanie nie da się wogóle usunąć. Robotnicy w Austrii są dość silni, aby je podobnie jak w Belgii w przeciągu najbliższego dziesięciolecia przeforsować nawet wbrew woli stronnictw politycznych. Każda reforma wyborcza w Austrii będzie tylko etapem na drodze, prowadzącej do głosowania powszechnego. Tworzenie osobnej robotniczej kurji wyborczej uważam za rzecz niebezpieczną, ponieważ przez to niemożliwem stanie się polityczne wychowanie robotników, a natomiast wytworzy się z nich osobna kasta polityczna, która sobie wyobrazi, że jest przedstawicielką masy ludności, tworzącej podstawy państwa.

— Czy pojednanie młodoczechów ze szlachtą feudalną jest możliwem? — zapytałem po chwili.

— Uważam je za pożądane, ale w tych czasach prawie niemożliwe, ponieważ nowa generacja naszej szlachty wychowała się w skrajnych zasadach ultramontan- skich, brak jej zatem poczucia narodowego i nowożytnych idei. Zachowawczym jest także i Plener, jednak nie we wstecznym tego słowa znaczeniu. Inna zachowawczość jest zbyteczną, a na tej podstawie nie może szlachta czeska mieć dużo znaczenia. Nasza szlachta zawdzięczała swoje znaczenie tylko tej okoliczności, że przewodniczyła narodowi czeskiemu, który po opędzeniu wszelkich potrzeb krajowych, płaci rocznie na potrzeby państwa przeszło 100 mil. guldenów.

Przeszliśmy na stronnictwo staroczeskie.

— Obecnie występują w tem stronnictwie dwa kierunki: jeden, reprezentowany przez dziennik «Politik», którym kierują dwaj znakomici redaktorowie, mianowicie były poseł sejmowy, Wacław Nedoma, i Adolf Srb, obaj przekonani, iż narodowi czeskiemu nie pozostaje

¹⁾ Patrz. № 51 r. z. (Prz. Red.).

obecnie nic innego nad prowadzenie walki opozycyjnej, podobnie jak to uczynili starocześni morawscy, pod wodzą p. Fanderlika; drugi kierunek trzyma się silnie, jak dawniej hr. Taaffe, teraz hr. Thuna, przez co popiera nienaturalne, mało narodowe prądy, nie licząc się nadto ze zmienionymi obecnie stosunkami. Korona nie życzy sobie, żeby Niemcy stali w opozycji. Zmienia to całe położenie gruntownie. Starocześni tego kierunku jednak stoją zawsze na stanowisku niemożliwego teraz oportuniźmu, broniąc go wielkim zasobem dowodów politycznych. Chorągiew ta jednak coraz bardziej maleje.

— Niech mnie pan raczy teraz objaśnić — rzekłem — o ile uzasadnionem jest doniesienie o różnicach w łonie stronnictwa młodoczeskiego i czy prawdą jest, iż stronnictwu grozi rozpadnięcie?

— To nieprawda. Są wśród nas żywioły umiarkowane i skrajne, ale frakcyj niema. Właśnie kiedy różnica zdań się u nas zaostrza, łagodzi ją zawsze wystąpieniami swojemi nienawistna nam prasa staroczeska. W klubie naszym panuje rozumna rozważa i ona kieruje naszymi krokami. Jesteśmy wszyscy za energiczną i stanowczą opozycją, za legalną walką, lecz przeciw demonstracjom.

— Jakie cele — zapytałem — ma pańskie stronnictwo głównie na oku?

— Zupełne narodowe równouprawnienie i równorzędność obydwóch narodów w krajach korony czeskiej oraz oparcie się o wielką przeszłość państwa i narodu czeskiego. Wiemy dobrze, iż czeskie prawo państwowe nie da się ani w jednym dniu, ani też jednym pociągnięciem pióra «odrestaurować». Jest to raczej zadaniem przyszłych generacji, a każde stronnictwo — i my także będziemy szczęśliwi, jeśli pod tę budowę położymy kamień węgielny. Jedno osiągnęliśmy już w tym kierunku: naród czeski w swej ogromnej masie jest już świadomy tego celu ostatecznego.

— Jak należy rozumieć — zapytałem jeszcze — w aktualnem słowa znaczeniu ów kamień węgielny?

— Rozumiem pod tem: zupełne równouprawnienie i równorzędność, większość czeską w sejmie morawskim, zmianę ordynacji wyborczej sejmowej i do rady państwa.

Rozmowę swoją ze mną zakończył p. Eim następującemi słowy:

— Bardzo nam przykro, iż Polacy zajęli wobec nas nieprzyjazne stanowisko. My dla wszystkich Słowian żywimy sympatję, nie możemy jednak w sprawie słowiańskiej zajmować stanowiska Polaków; ponieważ nasze stanowisko w świecie słowiańskim jest inne.

G. Smólski.

Pamięci Rewkowskiego.

Ostatni profesor b. uniwersytetu wileńskiego, Zygmunt Rewkowski, w dniu 13 grudnia r. z. zasnął w Panu i spoczął w ziemi ojców swoich, na cmentarzu wileńskim Rosie.

S. p. Rewkowski urodził się w Wilnie dnia 24 czerwca 1807 r. Urodził się i rozpoczynał nauki w tym okresie czasu, który pod względem naukowego rozwoju do najświetniejszych się liczy. Był snadź młodzieńcem niepospolitych zdolności, zaledwie bowiem ukończył lat dwadzieścia, magistrował się, aby pozyskać katedrę w uniwersytecie, i ta go nie ominęła; jeszcze przed rozpoczęciem wykładów, w końcu 1829 roku, ogłosił program nauki, dotychczas z katedry nigdzie nie wykładanej, teorii rachunku prawdopodobieństw. Program ten rozpatrywała akademja nauk w Petersburgu (na żądanie senatora Nowosilcowa) i wydała sąd pochlebny o młodym profesorze, któremu przepowiadała świetną przyszłość na polu pedagogicznem. Gdy z wydziału lekarskiego utworzono w Wilnie akademię medyczno-chirurgiczną, magister filozofji Rewkowski zapisał się niezwłocznie na pierwszy kurs nowej dla siebie nauki. Powrócił do Wilna po upływie pół wieku bezmála i pod wpływem wspomnień, odmłodził; zapomniiał, że wyszedł młodzieńcem a zgrzybiałym starcem powraca; rozpoczął nanowo z młodzieńczym zapałem prace naukowe z dziedziny matematyki. Zapał ten w podziw nas wprawiał, lecz równocześnie smutkiem głębokim przejmował, że czcigodny profesor w tak późnym wieku, aby wynagrodzić długoletnią bezczynność, podejmuje tak wielką pracę, przed którą niejeden z młodszych wiekiem uczonych z pewnością się cofnął. S. p. Rewkowski ogłaszał jednak drukiem traktaty naukowe jeden za drugim, a głównym ich celem była teoria analityczna robót w najobszerniejszym znaczeniu. Rzecz traktowana ściśle naukowo, stała się dostępną tylko dla specjalnie wykształconych. Zdania uczonych podzieliły się. Jedni utrzymywali, że badania analityczne s. p. Rewkowskiego sprawią przewrót w ekonomji społecznej;

inni skromniejszy zakres im przeznaczają, widząc w nich tylko hipotezy, wszyscy jednak podziwiają niezwykle przygotowanie naukowe człowieka, który w ciągu lat 50 przebywał zdaleka od ognisk naukowych. W r. 1889 obchodził s. p. Rewkowski sześćdziesiątą rocznicę profesorskiej na katedrze działalności. W tej uroczystości wzięły udział towarzystwa naukowe, prasa i współziomkowie. Z okazji tego jubileuszu, ogłosili «Kłosy» (Nr. 1243) życiorys jubilata; a bibliograficzną notatkę o pracach s. p. profesora podałem w studjum o wydziale matematyczno-fizycznym uniwersytetu wileńskiego. Do tego studjum napisał s. p. Rewkowski sylwetki niektórych profesorów i współkolegów. Są one ozdobą mej pracy, lecz na wyraźne zastrzeżenie zatalem ich autora; dziś, przy świeżej mogile, zastrzeżenia te nie obowiązują mnie nadal. W interesie nauki leży, aby uczeni matematycy rozpatrzyli się w spuściźnie po Rewkowskim i sąd swój o niej wydali. Będzie to najgodniejsze uczczenie pamięci człowieka, który dla społeczeństwa swego lat kilkadziesiąt pracował.

Dr. Józef Bieliński.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Ernest Deiches. *Koniec Morstina, studjum historyczne z czasów Jana Sobieskiego. Kraków, nakładem «Świata», 1894, str. 131.*

Andrzej Morsztyn w ostatnich czasach najwięcej może stosunkowo zajmował historyków naszej literatury; świeżo teraz wyszło jeszcze jedno studjum o nim, pióra d-ra Porębowicza, z którego niezadługo na tem miejscu zdamy sprawę. Nietylko jednak poeta, ale i człowiek zajmuje badaczy; bo pan podskarbi wielki koronny sporą, choć niezaszczytną odgrywał rolę w drugiej połowie wieku XVII, dopóki wreszcie Jan Sobieski nie przeciął pasma jego intryg i nie zmusił go do ucieczki z kraju z płetnem zdrajcy na czole. Studjum p. Deichesa zajmuje się Morsztynem w tym właśnie najsmutniejszym okresie jego życia, kiedy jako agent francuzki rozbił sejmy, denuncjował króla Jana, walczył przeciw interesom kraju. Smutna to karta przeszłości, tem smutniejsza, iż nie jeden tylko Morsztyn wychodzi z niej nieczysto. Ale kiedy inni cofnęli się z drogi, na którą ich chciwość popchnęła, jeden tylko Morsztyn nie znał granic i szedł w ślady Radziejowskich, Zebrzydowskich i t. p. Autor przystąpił do przedmiotu z należytym przygotowaniem; widzimy, iż nie opuścił niczego, co nam wydane materiały i opracowania przyniosły o Morsztynie. Prócz tego, korzystał z archiwów Czartoryskich, biblioteki jagiellońskiej, a głównie z «Tek Szczęśliwych», będących własnością biblioteki wilanowskiej. Z tych ostatnich podał w załączniku kilkanaście listów, przeważnie Morsztyna. Studjum p. Deichesa zaleca się i formą opowiadania.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

1. «Emancypantki». Zanim pomieścimy w «Kraju» ocenę tej najświeższej powieści B. Prusa, podajemy czytelnikom naszym niektóre ustępy z krytyki, napisanej w «Ateneum» przez d-ra Piotra Chmielowskiego: «Rozległością i subtelnością spostrzeżeń w kilku, bardzo różnych od siebie dziedzinach życia, głębią nastroju i poglądu filozoficznego, większem zharmonizowaniem środków artystycznych przewyższają «Emancypantki» poprzednią powieść Prusa «Lalkę», ale ustępują jej w żywości i oryginalności. Utwór to obmyślany i wykonany chłodniej, rozważniej, przeciążony tu i owdzie, a zwłaszcza pod koniec, pierwiastkiem dydaktycznym, nie ujętym nawet w formę pończotną. Z pierwiastków, które dawniej słabo się zarysowywały, w każdym razie winniem dodać, że trafność i głębokość wielu bardzo uwag przenosi doniosłością swoją to, co w niejednej książce ściśle filozoficznej czytamy. Ze względów artystycznych szkoda tylko, że autor nie zdołał wywodów tych bardziej ożywić, uczynić bardziej pociągającymi, a zarazem złączyć ich ściślej z rozwojem duchowym osób, przez siebie wystawionych. Nie myślę bynajmniej, iżby należało wykluczyć rozpraw filozoficzne z powieści; sądzę jedynie, że powinny być dopasowane do wymagań sztuki; nie udawało się to zazwyczaj dotychczas, ale nie idzie za tem, ażeby kiedyś poszczęścić się nie miało. Pierwszy tom jest wspaniałą ekspozycją, która zapoznaje nas ze wszystkiemi główniejszemi osobami, a zarazem tworzy zaokrągloną całość, będąc obrazem kilku ostatnich miesięcy życia pani Latter. Pod względem artystycznym jest ten tom najlepiej, najświetniej wykonanym i może się zaliczyć do arcytworów Prusa. Prus każdem nowem dziełem swoim wznosi się na coraz większe wyżyny; kto chce nauce prawie przekonać się o olbrzymiej różnicy, jaka zachodzi między Prusem dzisiejszym a przeddwudziestoletnim, niech odczyta najprzód «Kłopoty babuni», a potem «Emancypantki». Zapewne nie wazeli Prus jeszcze na szczyt najwyższy, ale któż go wstrzyma? Niech dąży coraz wyżej i coraz szybciej!»

2. Psychiatria i literatura. Znany psychiatra niemiecki Krafft-Ebing, wypowiada w gazecie wiedeńskiej «Deutsche Ztg» zdanie swoje względem niektórych autorów, wprowadzających do swoich powieści typy patologiczne. O Ibse nie mówi, opierając się na zdaniu swoich kolegów, gdyż żadnej jego książki nie czytał, że bohaterowie dramatów słynnego pisarza skandynawskiego są nie ludźmi, lecz karykaturami patologicznymi. Jeden Szekspir tylko, według Ebanga, w swych dziełach przedstawia typy prawdziwych warjatów, wszyscy zaś inni autorowie pojęcia nie mają o istotnym przebiegu objawów patologicznych. Z liczby pisarzy nowych dla Krafft-Ebinga jedyny wyjątek stanowi Dostojewski, którego powieść «Zbrodnia i kara» jest «jedynym z najciekawszych na gruncie psychologicznym zbudowanych romansów kryminalnych».

DZIAŁY BIEŻĄCE.

PRZED WYBORAMI.

Na zgromadzeniach przedwyborczych stowarzyszonych Towarzystwa kredytowego ziemskiego, które odbędą się wkrótce we wszystkich guberniach Królestwa, władze naczelne instytucji, przyjętym zwyczajem — zdawać będą sprawę z tego, jak załatwiły postulaty, wyrażone na wyborach ostatnich i sformułowane przez każde zgromadzenie gubernialne pod postacią wniosków przekazanych do uwzględnienia.

Byłoby do życzenia, aby to sprawozdanie ogłoszone zostało drukiem wcześniej, tak iżby wyborcy mieli możność rozstrząsać je dokładnie i porozumieć się wzajemnie. Wczesna publikacja odpowiedzi była także jednym z dezyderatów na ostatnich wyborach stawianych. Należy się spodziewać, że władze Towarzystwa życzenie to uwzględnią, unikając zarzutu, jakoby przez trzymanie w tajemnicy swych postanowień aż do ostatniej chwili, chciały zapobiedz wyrobieniu się krytycznego na nie poglądu.

Tymczasem — dopóki to nie nastąpi — obowiązkiem jest prasy przypomnieć i rekapitulować owe dezyderaty, aby, wedle możności, przygotować należyte ich traktowanie. W tej myśli zamierzamy kolejno rozstrząsać niektóre przynajmniej z kwestyj do rozwiązania władzom Towarzystwa postawionych, chętnie uwzględniając wszystkie głosy, jakie nam w tej materji nadesłane będą. Rozpoczynamy zaś od kwestji najdrażliwszej, niezmiernie trudnej, a bardzo doniosłej, którą omawiano na kilku zgromadzeniach podczas ostatnich wyborów, a która dotychczas nie doczekała się należytego rozwiązania.

I.

DEWASTACJA.

Samo traktowanie tej sprawy ma już swoją historję. Sam fakt, o który chodziło — pustoszenie majątków ziemskich — był znany po wszystkie czasy i we wszystkich społeczeństwach. Kwestję ogólniejszą wyrodziło u nas zbyt częste pojawianie się tego zjawiska, w miarę jak t. zw. przesilenie rolne dawało się uczuć coraz dotkliwiej. Częstość ta bowiem kazała przypuszczać istnienie jakichś przyczyn ogólniejszych, jakiejs wadliwości w stosunkach ekonomicznych.

Ale i samo ustalenie faktu nie przyszło bez trudności. W niektórych okolicach kraju epidemiczne dewastacje zachwiały już podstawami kredytu rolnego, stały się przedmiotem ogólnych rozpraw i utyskiwań, ba, nawet źródłem anegdot, a jeszcze fakt sam nie dostał się pod dyskusję publiczną w prasie. Powodem tego było najpierw powszechne oderwanie się publicystów

wielkomięjskich od spraw i interesów prowincji, a z drugiej strony pewna ostrożność w traktowaniu spraw drażliwych, stanu ziemiańskiego dotyczących, w tych czasopismach, które interesy owego stanu specjalnie mają na widoku.

Ocaleniem honoru ziemiańskiego był fakt, że pierwszy krok w tej sprawie, pierwsza inicjatywa ku zaradzeniu złemu wyszła od ziemian samych. Niestety, rzecz była tak drażliwa, tak w pewnych kołach niepopularna, a tak do załatwienia trudna, że zbiorowe podanie 60 ziemian kaliskich, domagające się od władz Towarzystwa kredytowego, by przedsięwzięły środki zapobiegające dewastacjom, pozostało bez skutku. Dopiero bezwzględne, otwarte postawienie kwestji na szpaltach «Kraju» sprawiło, że odtąd już dewastacja dostała się na wokandę spraw w publicystyce roztrząsanych i dotąd z niej nie zesła.

W braku danych statystycznych niepodobna określić ściśle, z jaką intensywnością grasuje choroba dewastacji. Zdaje się, że w różnych okolicach kraju z różnem objawia się natężeniem. Są okolice, w których opinja publiczna nie karci dość surowo podstępnych bankructw rolnych i gdzie ani jeden subhastowany majątek nie uniknie dewastacji. Chętnie przyznajemy, że w innych znowu okolicach wypadki rozmyślnego i złośliwego pustoszenia dóbr zdarzają się bardzo rzadko albo i wcale.

Sądźmy jednak, że większa lub mniejsza liczba wypadków dewastacji nie gra tu roli decydującej. Gdyby bowiem nawet w całym kraju wypadki te stanowiły tylko rzadkie wyjątki, to jednak i te wyjątki powinny być przewidziane przez odpowiednie normy prawne. Nie tyle bowiem częstość, ile sama ich *możliwość* świadczy o ważnej luce w procedurze subhastacyjnej, a sama *świadomość* bezkarności za zdeprecjonowanie zastawu wystarcza do zachwiania kredytu rzeczowego, jakim jest kredyt hipoteczny.

To też dziś o dewastacji piszą i środki na jej wyrugowanie obmyślają ci nawet, którzy zrazu, uniesieni bolesnością samego przypuszczenia i ferworem polemicznym, najsurowiej potępiali pierwotnych instygatorów. Ale po ustaleniu dżagnozy objawu patologicznego zaczęły się trudności terapeutyczne. Towarzystwo kredytowe, porzuciwszy politykę zaprzeczania lub obojętności, zajęło się wyszukiwaniem leków.

Na główne pierwotne źródło choroby — upadek materialny rolników i skażenie obyczajów lekarstwa znaleźć nie tak łatwo. Kuracja homeopatyczna w formie drobnych ulg i konwersyj nie zmieni czynników wszechświatowych jak tańsza produkcja dziewiczych gruntów zamorskich, ani warunków lokalnych, jak niski stan kultury i nadmierne odciążenie. Przy stosowaniu środków dezynfekcyjnych działać tu należy z wielką ostrożnością;

surowe przepisy, skierowane przeciwko bankrutom podstępny, mogą dotknąć ludzi tylko nieszczęśliwych, w których upadłości niepodobna się dopatrzeć złej woli.

Tam wszakże, gdzie zła wola jest niewątpliwa, należałoby w braku lekarstw, oddziaływających na cały organizm, zdecydować się bez wahania na operacje chirurgiczne, rozcinać wrzody i amputować członki obumarłe. Takim radykalnym środkiem odnośnie do dewastatorów byłoby zagrożenie im odpowiedzialnością karną, jak to ma miejsce w Austrii i w prowincjach nadbałtyckich, albo niezwłoczne usunięcie od zarządu majątkiem, jak się to dzieje w Prusach.

Pokazało się jednak, że do zastosowania tak stanowczych środków Towarzystwo nasze nie ma dosyć siły. Najpierw, wobec skomplikowanej organizacji samych władz instytucji, nader trudno, niepodobna nawet marzyć o osiągnięciu jednomyślności w poglądach. Podczas gdy jedni radcowie przemawiają za energiczną sanacją niezdrowych stosunków — drudzy są jej przeciwni. Jeżeli są w mniejszości, znajdują mimo to poparcie w pewnej części wyborców, którzy, jak każda opozycja negatywna, potrafią zapatrywaniom swoim dać wyraz daleko głośniejszy, aniżeli stronnictwo afirmatywne i steroryzować to ostatnie. Jakoż, gdy w łonie władz Towarzystwa wypracowano projekt przepisów antydewastacyjnych, w których mieściła się wzmianka o odpowiedzialności karnej, podniósł się krzyk i tumult w gronie pewnej części stowarzyszonych, a radcę, którego posadzano (i to niesłusznie), że był autorem rzeczonych przepisów, poddano na najbliższych wyborach ostracyzmowi. Od tego czasu minęło już lat kilka, a ta część instrukcji, w której mieścić się miały przepisy, skierowane przeciwko dewastacji, dotychczas opracowaną i ogłoszoną nie została.

Bo też trzeba przyznać, jest to także zadanie bardzo trudne. W dawniejszej swej ustawie Towarzystwo miało sobie nadane prawo ustanawiania «administracji zachowawczej» nad dobrami, którym zagrażało zniszczenie. Prawa tego zrzekło się jednak i do nowej ustawy nie wprowadziło, a to dlatego, że po zniesieniu w r. 1864 czynszów i propinacji, które dawniej dostarczały administratorowi funduszu na prowadzenie gospodarstwa, należałoby obecnie forszusować znaczne sumy na wydatki gospodarskie, podatki, procenty i t. p. Towarzystwo zaś nie może dawać funduszy na kapitał obrotowy dóbr, choćby dlatego, że fundusz ten nie miałby zapewnionego bezpieczeństwa na hipotece.

Zrzekłszy się prawa zastosowywania administracji zachowawczej, Towarzystwo wprowadziło do nowej ustawy jej surogat, mianowicie t. zw. *nadsór nad dobrami*. Podług projektu nowej ustawy, wyłącznym celem tego dozoru miało być jedynie bezpieczeństwo po-

zyczki Towarzystwa. Na pogląd ten wszakże nie zgodziła się władza wyższa i z własnej inicjatywy wprowadziła do ustawy, oprócz dozoru ogólnego, prawo ustanawiania dozorcę szczególnego, którego obowiązkiem jest dokładać starań «aby dobra nie uległy zdeprecjonowaniu» i projektować środki ochronne» (art. 256).

Pomimo, że tym sposobem zakres pojęcia dozoru został znacznie rozszerzony, mimo to jednak całość odnosnych przepisów stanowi klasyczny przykład jako *lex imperfecta*. Nie określono bowiem dokładnie ani zakresu obowiązków dozorcę, ani środków, którymi się posilować może, ani odpowiedzialności, jaką ponosi sam dozorca, a jaką Towarzystwo za jego czynności. Tę lukę wypełnić powinna instrukcja Towarzystwa, chociażby nawet w niektórych wypadkach wypadło odwołać się do sankcji prawodawczej.

Co do atrybucji dozorcę, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że powinny mu przysługiwać wszystkie prawa sekwestratora sądowego. Tylko, że prawo nie określa nigdzie bardziej szczegółowo, jaką jest władza tego ostatniego. Praktyka tylko ustaliła, że sekwestr pociąga za sobą usunięcie właściciela od zarządu.

Co się tyczy środków, jakimi rozporządzać może dozorca, a mianowicie jak daleko sięgać mogą czynione przezeń wydatki i nakłady, brak również wyraźnego przepisu. W jednym z wyroków (Nr. 61 z r. 1879) senat orzekł tylko, że zwrot wydatków należy się i wówczas, gdy wydatki przewyższają dochody z majątku¹⁾. Nie wiadomo wszakże, o ile nakłady czynione przez dozorcę mogą korzystać z pierwszeństwa przed innymi wierzytelnościami, zastrzeżonego dla «wydatków z powodu sprzedaży dóbr» (art. 214) i «dla zapłaty za dozór» (wyr. senatu Nr. 1908/70).

Nakoniec, co się tyczy odpowiedzialności za bezprawne czyny dozorcę, Towarzystwo nie chciało jej wziąć na siebie i dlatego w projekcie ustawy zamieściło przepis, że «Towarzystwo z tytułu dozoru nad dobrami do odpowiedzialności przez osoby trzecie pociąganem być nie może». Zdanie to wykreślone zostało przez władzę prawodawczą i do nowej ustawy nie weszło. Towarzystwo więc w danym razie mogłoby tylko powołać się na ogólne zasady proceduralne, wedle których odpowiedzialność za dozorcę nie ciąży na egzekwującym. (Wyrok izby sądowej warsz. 7 września 1889 r.).

Nic dziwnego, że wobec takich wątpliwości Towarzystwo z prawa ustanawiania dozoru szczególnego korzysta bardzo niechętnie i najczęściej pozostawia subhastowany majątek pod zarządem samego właściciela, który niby ma wyrachowywać się z dochodu

od dnia opisu. W innych wypadkach dozór powierzany bywa sąsiadom stowarzyszonemu, którzy zbyt ściśle być nie mogą i nie chcą. Dodajmy do tego, że opis dóbr wystawianych na sprzedaż sporządzany bywa nader pobieżnie i nie może stanowić dowodu dla nowonabywcy, ani wierzycieli. W ten sposób droga dla dewastacji zostaje otwarta.

Z położenia tego trzeba wyjść koniecznie. Niepodobna dopuścić, aby podczas gdy upadłość handlowa pociąga za sobą administrację konkursową, zabezpiecza aresztem osobę dłużnika i grozi mu odpowiedzialnością karną — bankructwo rolne — nawet najotwarciej podstępne pozostawało bezkarnem i uragało wszelkim zasadom sprawiedliwości.

To też nie wątpimy, że władze naczelne Towarzystwa zechcą szczerze i potrafią wybrnąć z następujących się trudności.

Po za subhastacją prowadzoną przez Towarzystwo istnieje jeszcze subhastacja sądowa, prowadzona na ządanie wierzycieli prywatnych. Tutaj także, niestety, ogólne przepisy proceduralne są niewystarczające dla zapobieżenia dewastacji. Art. 1128 ust. post. cyw. stanowi, że majątek subhastowany aż do dnia sprzedaży pozostawać ma w posiadaniu poprzedniego właściciela, który obowiązany jest złożyć do masy dochody od dnia opisu. Ale za ten przepis nie określa odpowiedzialności takiego właściciela-administratora, a odpowiedzialność cywilna subhastowanego jest oczywiście żadna. Sekwestr sądowy dopuszczalny jest tylko w razie sporu o własność lub posiadanie i to jedynie w drodze zabezpieczenia powództwa, przed wyrokiem ostatecznym. Przepisy o administracji sądowej, wydane przez namiestnika Królestwa w r. 1823, obecnie nie obowiązują. Dodajmy do tego wadliwość przepisów subhastacyjnych, odnosnie do sporów o takse i licytantów słomianych, a przyjdziemy do wniosku, że w razie subhastacji sądowej możliwość dewastacji jest jeszcze większa, wierzyciele zaś znajdują się w położeniu jeszcze niekorzystniejszym, aniżeli przy sprzedaży przez Towarzystwo.

Wobec tego, jeden z obywateli guberni plockiej, sędzia gminny z wyboru, p. Jan Turski z Żytowa, wystąpił do warsz. oddziału Tow. popierania przemysłu i handlu z wnioskiem, aby sekcja rolna tegoż oddziału obmyśliła środki, mogące przywrócić zrujnowane obecnie zaufanie do kredytu hipotecznego ziemskiego. Sekcja przekazała tę sprawę specjalnej delegacji, która wkrótce przedstawi projekt zmian w odnosnych przepisach proceduralnych.

Gdy tak jednocześnie dwie instytucje radzą nad sposobami zatamowania dotkliwej i hańbiącej plagi społecznej, byłoby do życzenia, aby usiłowanym tym przysiała z pomocą opinia publiczna i w energicznych wystąpieniach

tak w prasie, jako też na zgromadzeniach przedwyborczych, napiętnowała nietylko tych podstępnych bankrutów, którzy się dopuszczają otwartego rabunku, ale i tych, którzy przez pobłażanie lub sąsiedzką uczynność stają się ich moralnymi lub faktycznymi współnikami.

L. Gr.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 3 marca.

Jak przewidywaliśmy, dzieląc zresztą w danym razie dar proroczy z całym niemal światem, parlament niemiecki przyjął propozycje rządowe co do traktatu handlowego z Rosją i to przyjął większością znaczącą niż traktaty z Austrią, Włochami, Rumunią i Serbią. Jest to przede wszystkim wielkie polityczne zwycięstwo jen. Capriego, tem miłsze ze stanowiska niemieckiego, iż uzyskane nietylko dzięki posłom polskim — bo większością 54 głosów. Jest to co więcej osobiste zwycięstwo cesarza Wilhelma, który w sprawie całej wyraźnie swe stanowisko zaznaczył. Polityczna strona debatów parlamentarnych, wymierzonych przeciwko osobie teraźniejszego kanclerza rzeszy, nadawała całej opozycyjnej akcji i rozgłos i dość specjalną rację bytu, bez której wszystkie owe gwałtowne wycieczki agrarjuszów byłyby zupełnie niezrozumiałe. Nie zapominajmy albowiem, że sytuacja ekonomiczna była zupełnie inną przy debatach np. nad traktatem z Austrią niż obecnie. Naówczas było do wyboru: czy pozostać przy dawnych stosunkach handlowych, czy przy konwencyjnych, obecnie była alternatywa: albo traktat taki jaki proponują, albo dalsza wojna celna, t. j. przerwanie stosunków zamiennych. Otóż czy to agrarjusz, czy industrialista z przekonaniem czy z zawodu, jeżeli tylko umie choć trochę się orjentować w kwestiach ekonomicznych, zgodzić się musi, że pierwszą podstawą współczesnego gospodarstwa społecznego są stosunki zamienne. Gdy te istnieją, spierać się można o ich warunki, gdy jednak ma się do wyboru takie oto warunki, lub zamknięcie granicy, to ze stanowiska ekonomiki nawet wyboru być nie może, boć każdy zrozumie, że wykreślenie z gospodarstwa narodowego przeszło 200 milionów rubli obrotów (w r. 1892 i to bynajmniej nie najlepszym, Rosja wywoziła za 136 mil. do Niemiec, przywoziła za 103) rocznie, odbije się narazie gorzej niż najgorsze warunki. Otóż gdyby chodziło o opozycję ekonomiczną przeciwko traktatowi, boć taka zawsze jest możliwą, to należałoby propozycjom rządowym przeciwstawić propozycje

¹⁾ Wszystkie przytoczone tu kwestje prawne rozbił szczegółowo p. Artur Bardzki w N-rach 48—52 «Gazety Sądowej» z r. z., oraz w N-rze 4 z r. b.

własne, naturalnie za zgodą drugiej umawiającej się strony, że jednak parlamenty do tej roli powołane nie są, przeto wobec powyżej zaznaczonej alternatywy nie pozostawało nic innego jak traktat uchwalić. Jesteśmy przekonani, że gdyby nie względy polityczne i posługiwanie się traktatem jako taranem przeciwko Capriemu, to uchwała znalazłaby tylko w takim razie na gruncie ekonomicznym przeciwników, gdyby ci ostatni byli przekonani, iż są w mniejszości, to jest, iż opinię swą zaznaczają, ale traktatowi nie przeszkadzają. Takie beznadziejne głosowanie ma swą rację bytu, gdyż rozumowanie, iż lepsze to niż nic, nie wyklucza bynajmniej rozumowania, iż zamiast tego co uchwalono, można było uzyskać coś jeszcze lepszego, wyrazić więc w ten bezpieczny sposób nagane swemu rządowi, iż targować się nie umiał, a zarazem zakwalifikować rezultat tych targów jako ujemny lub dodatni dla gospodarstwa narodowego. Do takiej właśnie kwalifikacyjnej roboty obecnie czas nastał i to nie tylko w Niemczech ale i w Rosji. Krytyka traktatu, dopóki nie stał się on faktem spełnionym, byłaby i niepolityczną i niewłaściwą i, powiedzmy wprost, nawet nierozsądną, każdy albowiem rozumiał, iż lepsze to niż stan dotychczasowy, dziś jednak, chociaż pole dla niej otwarte, pozostajemy na dawnym stanowisku, tylokrotnie przez „Kraj“ uwydatnionem, oświadczając, iż dojdzie do skutku traktatu handlowego między Rosją i Niemcami uważamy nie jako fakt dodatni względnie, ale jako niewątpliwy w ostatecznym rezultacie nabytek dla naszego gospodarstwa społecznego, jako polepszenie jego warunków w porównaniu z sytuacją ekonomiczną, wytworzoną przez taryfę 1891 roku. Przedwczesnemby dziś było rachować wszelkie traktatu korzyści, narazie uchwała wielkich zmian w całokształcie naszych warunków ekonomicznych nie wywoła, nie można się spodziewać nagłej inwazji przemysłu niemieckiego, boć taryfa konwencyjna naogół ustępstwa celne nie posuwa dalej jak do ceł 1889 r., a przecież i naówczas przemysł nasz się rozwijał, nie należy również przeceniać natychmiastowego wpływu obniżenia niemieckich ceł zbożowych, boć niskie ceny na zbożowym rynku wszechświatowym warunkują się nie tylko wojną celną, ale całym szeregiem innych czynników skomplikowanych, że wspomnimy tylko o przesileniu srebrnem i przymusowym ztąd niejako wywozie amerykańskim; szczególnych przewrotów więc, czy w ujemnym, czy w dodatnim kierunku spodziewać się nie można. Co jednakże jest niewątpliwem, to zerwanie dotychczasowego zastoju, ożywienie pulsu życia ekonomicznego i inicjatywy, tem śmielej mogącej sobie poczynać wobec zapewnionej na lat 10 stałości ceł kon-

wencyjnych. Ustalenie to jest niezależnie od szczegółowych warunków traktatu, jedną z najpoważniejszych jego stron dodatnich, skorzystać z niej jednak potrafi w całej pełni ten naród, który okaże na gruncie ustalonych obecnie warunków więcej przedsiębiorczości, więcej pracowitości i więcej wytrwałości. Rządy oba zrobiły swoje, dziś sąd o traktacie należy do społeczeństw, boć przy ocenie konjunktur ekonomicznych chodzi nie tylko o to, jakie one są, ale jeszcze o to, dla kogo się one tworzą. I właśnie w interesie jak najlepszego wyzyskania traktatu, a zatem w interesie uświadomienia naszej narodowej pracy, szczegółowy rozbiór nowych warunków dla naszego rolnictwa i przemysłu, jest nie tylko potrzebny, ale, rzecz można, konieczny. Zadanie to wykonać mogą tylko siły zbiorowe, my ze swej strony zapraszamy wszystkich ludzi fachowych, wszystkich oznajomionych bądź pośrednio i teoretycznie, bądź bezpośrednio i praktycznie z naszymi stosunkami ekonomicznymi, ażeby w tej zbiorowej pracy udział przyjęli.

Ustąpienie posła Kościelskiego z widowni politycznej (o ile się sprawdzi) pozbawia Koło polskie w Berlinie poważnej siły politycznej. W historii stosunków prusko-polskich p. Kościelski odegrał rolę bardzo wybitną i niewątpliwie stał się jedną z postaci, z którą liczone się nie tylko w Berlinie, ale tak lub inaczej w Europie całej, cokolwiek więc zechciałaby o działalności p. K. najzłośliwsza powiedzieć krytyka, zasługa jego podniesienia i politycznego poziomu i politycznego znaczenia Koła polskiego będzie zawsze zbyt poważną i zbyt widoczną, ażeby nie miała na szali przeważać. W interesie więc wspólnego polakom pruskim, że się tak wyrazimy, mienia politycznego, miejmy nadzieję, że p. K. powróci znowu do życia parlamentarnego, do którego jest tak uzdatnionym przez swe zdolności, a powołanym przez swe stosunki.

Od paru już lat prasa ruska podnosi kwestję, że tak powiemy, gubernatorską, wykazując pewne niedogodności i sprzeczności, wynikające tak z nie dość wyraźnego zakresu władzy gubernatorów, jak z wielości obowiązków, ciążących na barkach naczelnich administratorów guberni. Dzienniki petersburskie, a przede wszystkim „Swiet“, zaznaczyły właśnie fakt zapadłej jeszcze w r. 1874 tego rodzaju decyzji, która została obecnie przez senat rządzący zniesioną. Decyzja ta zapadła w sprawie ściągnięcia z właściciela wsi Bieganowa, w pow. nieszawskim, Jana Wilde, luteranina, sumy 524 rs. na budowę kościoła katolickiego w Bieczynie. Gdy p. Wilde, jako luteranin, zaprotestował

przeciwko postanowieniu zgromadzenia parafjan miejscowych i złożył tytułem datku dobrowolnego rs. 50, odmawiając wypłaty przypadającej nań według tego postanowienia sumy, dozór kościelny odwołał się do władz gubernialnych, które nakazały miejscowemu naczelnikowi powiatu ściągnąć z p. Wilde wzmiankowane 524 rs. Opierając się na brzmieniu ukazu d. 26 lipca 1864 roku, orzekającego, iż dozór kościelny nie ma prawa obciążać parafjan opłatami na rzecz kościoła bez zgody ich zgromadzenia walnego, p. W. dowodził, iż będąc luteraninem, nie mógł ani brać udziału w tem zgromadzeniu, ani tem bardziej czuć się obowiązany do składania datków przymusowych na budowę świątyni obcego mu wyznania. Jak zaznaczyliśmy wyżej, senat rządzący dowody p. W. uwzględnił, zaznaczając, iż rozporządzenie namiestnictwa z d. 3 stycznia 1818 r., nakazujące pobieranie podatku kościelnego od właścicieli dóbr zaludnionych przez wyznawców tego kościoła, niezależnie od wyznania właścicieli, straciło moc obowiązującą. Pogląd senatu wyjaśnia w ten sposób jedną z kwestyj znaczenia donioślejszego, i będzie zapewne stosowanym w przyszłości przez władze administracyjne. Zachodzi tu wszakże pewna wątpliwość co do tłumaczenia ustawy przez senat. Ponieważ nie rozstrzyga ona wyraźnie kwestji dla danej miejscowości, możnaby w tym razie stosować tłumaczenie z analogji, istnieją bowiem ustawy niewątpliwie obowiązujące, ogłoszone niedawno i rozstrzygające kwestję w stanowczo przeciwnym tłumaczeniu senatu kierunku. Zdaje się nam, że położyć koniec tym wątpliwościom mogłoby tylko wyraźne orzeczenie ustawodawcze.

Niedawno zaznaczyliśmy wiadomość o zamierzonym w niedalekiej przyszłości rozciągnięciu na kraj zachodni monopolu rządowego sprzedaży spirytusu. W bezpośrednim związku z reformą tą stoi zniesienie prawa propinacyjnego, istniejącego od wieków w tym kraju. Podobno utworzoną już została specjalna komisja przy ministerstwie finansów, która ma rozpatrzyć wszystkie przygotowawcze prace instytucji rządowych w sprawie propinacyjnej i zrehabilitować projekt samej reformy. Wobec tych wiadomości i z uwagi że monopol rządowy, skoro zostanie wprowadzony, nie da się pogodzić z przysługującym osobom prywatnym wyłącznem prawem sprzedaży w pewnych miejscowościach wszelkich spirytualjów, wywnioskować łatwo iż dni prawa propinacyjnego są policzone. Chodzi tylko o to, żeby osoby korzystające z tego prastarego i w zupełności legalnego użytkowania, nie zostały go pozbawione bez należytego wynagrodzenia, czy też

odszkodowania. Kwestja propinacyjna podnoszona była kilkakrotnie; po raz ostatni, jeżeli się nie mylimy, przed dwunastu laty, w komisji gorzelanej, do której należeli rzeczoznawcy prywatni (*swieduszczyje ludi*). Jakkolwiek jednak zapatrywano się na samą zasadę, nie mającą zastosowania w gub. wewnętrznych, dotąd wszakże poszanowanie dla prawa nabytego oddawna brało górę po nad względami natury teoretycznej i państwowej. W rzeczy samej, prawo propinacyjne w kraju zachodnim stanowi nie tyle przywilej, ile składową część prawa własności, przywiązaną do danego obszaru ziemskiego, w tej liczbie do miast i miasteczek, znajdujących się w posiadaniu prywatnem; w aktach nabywczych figurowało ono zawsze, jako osobne, samodzielne źródło dochodowe. Jakie znaczenie ma propinacja dla wielu posiadaczy, wskazuje przykład miasta Berdyczowa, które 80 proc. wszystkich swoich dochodów z tego mianowicie otrzymuje źródła (od 60 do 80 tys. rs. rocznie). Inne miasta i miasteczka gub. kijowskiej, jak Lipowiec, Radomyśl, Biała - Cerkiew, Czarnobyl i t. d., mają również pokażne z propinacji dochody. Niema prawie większego właściciela ziemskiego w kraju, w którego budżecie dochód z propinacji nie stanowiłby poważnej pozycji. Nawet dobra państwowe korzystały w całej rozciągłości z tego przysługującego wszystkim właścicielom ziemskim prawa. Legalność i nienaruszalność prawa propinacyjnego opiera się na ewiktach królewskich i uchwałach sejmowych, na ukazach Najwyższych z r. 1794 i 1796, słowem na podstawach, nie ulegających żadnemu zakwestjonowaniu. Gdy w r. 1840 ogólne prawa Cesarstwa rozciągnięto na gubernie litewskie i zachodnie, odnośny ukaz zaznaczył najwyraźniej, iż moc i aktualność wszelkich istniejących dokumentów winna być określana wedle praw dawnych, na mocy których dokumenty te zostały wydane. Potem, przy wszelkich zmianach praw akcyzy, propinacje zawsze znajdowały uwzględnienie. W jaki sposób stosowaną była do ostatnich czasów zasada używalności propinacyjnej, dowodzi wyjaśnienie senatu z r. 1889 (№ 120), że prawa propinacyjne, które istniały do roku 1863, nie potrzebują żadnych innych dowodów. Właścicielom więc ziemi przysługuje prawo wyłączności w sprzedaży spirytualjów, z wyjątkiem naturalnie gruntów włościańskich, posiadaczom zaś miast i miasteczek przynależny jest monopol wódczany, bez względu na zaludnienie tych miasteczek nawet przez włościan ¹⁾. Wobec tego, prawo

propinacyjne w kraju zachodnim znajduje niewątpliwie uzasadnienie prawne i historyczne; może więc być zniesione jedynie pod warunkiem należytego wynagrodzenia jego posiadaczy; określenie tego wynagrodzenia stanowić będzie zadanie nowoutworzonej komisji. Posiadacze ziemscy ze swojej strony powinni zgromadzić wszelkie dowody prawowitości użytkowania propinacyjnego i postarać się o należyte wyjaśnienie tej, nie dla wszystkich jasnej i zrozumiałej sprawy.

W d. 19 lutego rozpoczęły się w departamencie spraw kolejowych min. finansów, pod prezydencją dyrektora rz. r. st. Maksimowa, obrady w kwestji reformy taryfy pasażerskiej, w kierunku obniżenia opłat przewozowych, czy to przez zastosowanie taryf różniczkowych, t. j. obniżających się stosunkowo w miarę odległości (czego nie należy utożsamiać z taryfą strefową), czy wedle innych zasad. Kwestja ta, po długich badaniach wstępnych i gromadzeniu odnośnego materiału statystycznego, pierwszy raz ma być zasadniczo rozpatrzoną. Dotychczas wszelkie zmiany i reformy w tej dziedzinie dotyczyły bądź pojedynczych dróg żelaznych, bądź pewnego tylko rodzaju biletów. Obecnie istnieją już na wielu kolejach obniżone bilety powrotne, abonamentowe, spacerowe na sezon letni; istnieją obniżone opłaty za przejazd do miejscowości leczniczych; kursują w pewnych porach roku pociągi specjalne do niektórych miejscowości, odwiedzanych przez wielką ilość ludzi (odpustowe); funkcjonują obniżone o 30 i 40 procent taryfy dla przejazdów okólnych na całej sieci kolejowej w państwie, według pewnych marszrut zgóry ułożonych; korzysta z tańszego przejazdu młodzież szkolna. Świeżo ustanowione zostały na drodze iwanogrodzkiej i wiedeńskiej pociągi robotnicze i t. p., wszystko to jednak nie wystarcza i ruch pasażerski na drogach żelaznych w Rosji jest stosunkowo jeszcze bardzo mało ożywiony, a po obostrzeniu przepisów względem biletów bezpłatnych, może się jeszcze zmniejszyć. Obecnie ma być wprowadzona reforma, która z jednej strony objęłaby wszystkie drogi żelazne w państwie, z drugiej zaś ułatwiła przejazd nietylko tym 40 milionom pasażerów, którzy już dziś z dogodności szybkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce korzystają, lecz i tym, którzy, nie mogąc tak wielkiego obecnie ponieść wydatku, bądź nie ruszają się z miejsca, bądź w razie konieczności uciekają się do pierwotnych sposobów podróżowania, nie wyłączając nawet wędrowek pieszych. Wobec tego kwestja, poruszona przez ministerstwo skarbu, budzi żywe zajęcie tak w sferach kolejowych, jak i w szerokich kołach publiczności. Sprawa jednak zbyt jest

ważną w swym zakresie i zbyt doniosłą, aby ją można było od razu ostatecznie załatwić. Trudno też orzec, jak daleko pójda koleje na drodze ułatwień i obniżek: czy, obawiając się strat materialnych, które im grożą, zwłaszcza w pierwszych po zaprowadzeniu reformy czasach, ograniczą ustępstwa do minimum, czy też, rachując na wzrost ruchu w przyszłości i licząc się z potrzebami kraju, zdecydują się na śmiały krok naprzód. Pierwsze posiedzenie zjazdu, odbyte w dniu 19 lutego, było tylko wymianą myśli i poglądów, poczem wyznaczono komisję, która przedewszystkiem rozpatrzy stronę techniczną sprawy, zaprojektuje wzór biletów pasażerskich i obmyśli sposób urządzenia tymczasowej kontroli ruchu pasażerskiego. Komisja ta pod przewodnictwem p. Bolesława Małyszewskiego, uchwaliła nową formę biletów pasażerskich, ułatwiającą zastosowanie taryf różniczkowych, o czem damy sprawozdanie w następnym N-rze.

W poprzednim N-rze wspominaliśmy o wyborze posła Benoego, prezesem Koła polskiego. Dnia 9 b. m., po krótkiej chorobie, nowowybrany prezes rozstał się z tym światem w wieku lat 67. Zawód jego parlamentarny nie był głośny. Nie zajął on w dziejach parlamentaryzmu wybitnego stanowiska. W izbie poselskiej, w której zasiadał od roku 1882, ani razu nie wystąpił w sposób, któryby był zwrócił na niego powszechną uwagę. Ale w ściślejszem kółku umiano ocenić należycie prawosć jego charakteru, sąd wytrawny o sprawach publicznych i gorącą miłość narodu i kraju. To też oddawna zasiadał w komisji parlamentarnej Koła, od października r. z. jako wice-prezes kierował obradami Koła, gdy prezes Jaworski przyjął tekę ministra, wreszcie w ostatnich dniach lutego został wybrany prezesem Koła.

Dzienniki poznańskie wyjaśniają bardzo kategorycznie przyczyny, które spowodowały złożenie mandatu ze strony p. Kościelskiego. Rzecz tak się miała. Poseł Kościelski był członkiem komisji marynarki. W komisji tej uchwalono odpowiednią sumę na budowę pancernika «Preussen», o czem w Kole polskiem wiedziano doskonale i miano dość czasu, by swe zapatrywania w tej sprawie zaznaczyć. Jednakże nie podobnego się nie stało. Na pięć minut przed głosowaniem w parlamencie, na wniosek ks. prałata Jajdzewskiego, choć tylko 6 posłów było obecnych, zwołano Koło i zapadła uchwała, żeby się wstrzymać od głosowania. Otóż w tem postąpieniu uważał poseł Kościelski ograniczenie swej kompetencji, jako członka komisji, i mandat złożył. Fakt ten bądź co bądź bardzo przykre wywarł wrażenie w prasie polskiej i po za granicami Ks. poznańskiego. Ze jednak większość uważa krok posła Kościelskiego za usprawiedliwiony, świadczy to, że całe Koło polskie w radzie państwa wiedeńskiej przesłało p. Kościelskiemu depeszę z uznaniem i ubolewaniem, że «niepolityczne tendencje spowodowały jego ustąpienie».

«Dziennik Poznański» utrzymuje, że złożenie mandatu przez posła Kościelskiego spowodowane zostało różnicą zdań z Kolem polskiem w sprawie budowy nowych okrętów. Szło o to podobno, że Koło nie było obecne na posiedzeniu parlamentu, gdy przyszła pod głosowanie sprawa budowy pancernika «Leipzig».

W Berlinie d. 14 marca, przy obchodzie

¹⁾ Dokładny spis wszystkich miast i miasteczek kraju zachodniego znajduje się w wydanej w r. 1860, z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, książeczce p. t. «*Gorodskija posielenja w Rosijskoj imperiji*». (Przyp. red.).

uroczystości wstąpienia na tron Najjaśniejszego Pana, Cesarza Wszechrosji, odbyła się parada wojskowa, na której było obecne poselstwo ruskie, z hrabią Szuwałowem na czele. Cesarz Wilhelm okazywał szczególne względy hr. Szuwałowowi, co zauważono i co wywołuje obszernie komentarze w prasie niemieckiej. W sobotę cesarz ma być na obiedzie w ambasadzie ruskiej.

Z Berlina donoszą, że d. 13 b. m. cesarz Wilhelm był na obiedzie u Miquela i kilkakrotnie zaznaczył swe zadowolenie z powodu przyjęcia przez parlament traktatu handlowego niemiecko-ruskiego.



W chwili oddawania Numeru na prasę, doszła nas bolesna wiadomość, że znakomity filozof i pisarz, **hr. August Cieszkowski**, przeniósł się do wieczności, w Poznaniu, w d. 13 marca, o godz. 11 przed południem. Od paru tygodni był on ciężko chory, a sędziwy wiek (80 lat) budził słusne obawy, że stan ten zakończy się katastrofą. Jakoż tak się stało i jedna z polskich chwiał zgasła na zawsze.

Kwestja agrarna w kraju zachodnim.

W Nrze 4 naszego pisma podaliśmy w obszernych, dosłownych wyciągach artykuł gazety «Now. Wr.», dotyczący kwestji władania ziemią w prowincjach zachodnich. Do przedmiotu tego wzmiankowana gazeta jeszcze raz powraca i, powtarzając swą tezę, że rzeczą jest konieczną przesiedlenie ludności małorolnej z wewnętrznych guberni Cesarstwa. Autor artykułu, zaznaczając tę okoliczność, że do dziś dnia, z małym bardzo wyjątkiem, ruch emigracyjny włościański skierowany jest głównie na wschód, utrzymuje jednak, że można i należy to zmienić, gdyż:

«Każdy człowiek ruski na zachodzie bardziej jest połączony z interesem państwowym, niż na wschodzie. Syberję trzeba zaludnić, a zachód i południe Rosji należy kolonizować. Trzeba, ażeby dalszą kolonizację ruską rząd wziął całkowicie w swe ręce i udzielał ulg jedynie tym, którzy w zupełności odpowiedzą wymaganiom rządowym. Tego rodzaju osobami mogą być tylko włościanie Rosji środkowej małorolni.

«Now. Wremia» domaga się, by koniecznie pozostałe 200 tysięcy dziesięcin ziemi ks. Hohenlohe, sprzedano włościanom środkowych guberni Cesarstwa. Przypomina Najwyższy rozkaz z dnia 1 stycznia 1863 roku, mocą którego wszyscy włościanie ruscy, osiadający w kraju zachodnim, wolni byli przez trzy lata od podatków i od wszelkich powinności w naturze, a nawet od służby wojskowej. Dzięki temu, obecnie w guberni wileńskiej tego rodzaju kolonistów znajduje się 1,850 rodzin, władających 22,144 dziesięcinami ziemi; w guberni kowieńskiej do dnia 1 stycznia 1892 roku było ich 2,087 rodzin, posiadających 33,381 dziesięcin ziemi. W innych guberniach kraju zachodniego liczba takich kolonistów jest o wiele mniejsza. Według «Nowego Wremienia», zachodzi tylko kwestja, z kąd wziąć na to środków? Na pytanie to tak odpowiada cytowana gazeta:

«Odnosząc do majątków ks. Hohenlohe, mógłby dopomóc bank włościański, choć sądzimy, że jeżeli kwestja rozpatrywana będzie z szerszego stanowiska, to rozdawanie ziemi bezpłatnie, jak to się robi w Syberji obecnie, lub też na warunkach nadzwyczajnie przystępnych, nie przyniesie strat państwu».

Wreszcie «Nowoje Wremia» zaznacza, że włościanie, kupujący grunty w kraju zachodnim przy pomocy banku włościańskiego, pochodzą przeważnie z guberni czernihowskiej, co świadczyć ma, że ruch kolonizacyjny istnieje, i że trzeba go tylko uregulować.

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 10 marca.

[Zebrania. Jubileusz Cieszkowskiego. Nowe pismo. Żaloby. Bank ziemski. Miscellanea. Nauka języku polskiego].

△ Odbyły się tylko co u nas doroczne wielkie zebrania agronomiczne. Najprzód walne zebranie kółek rolniczych a potem trzydniowe walne zebranie centralnego Towarzystwa gospodarczego dla W. Ks. poznańskiego. Obydwa zebrania cieszyły się niebywałą frekwencją, co świadczy wymownie o ich sile niezłamanej. Zebraniu kółek przewodniczył, jak zawsze, sędziwy a tyle zasłużony patron kółek, p. Maksymilian Jackowski. Jako mówcy i referenci występowali znów z wielkiem powodzeniem także sami włościanie. Żywił włościański, reprezentowany w kółkach, uważać można dotąd jako zupełnie zdrowy i nie zarażony destruktywnymi ideami coraz liczniejszych agitatorów «ludowych».

Całe urządzenie walnego zebrania było wzorowe, dzięki obecnemu zarządowi, składającemu się przeważnie już z młodszych sił i dzięki energicznemu przewodniczącemu, p. hr. Stanisławowi Żółtowskiemu z Niechanowa. Do zarządu należą z młodszych obywateli pp.: Julian Brzeski, doktor T. Szoldrzyński, dr. T. Jackowski, dr. Leon Mieczkowski i świeżo obrany hr. Stefan Łącki. Organem Towarzystwa jest «Ziemianin», pismo tygodniowe, wychodzące pod redakcją p. Kazimierza Koszutkiego. Od kilku lat pismo to tak się ożywiło, że dziś już istnieje bez subwencji ze strony Towarzystwa.

Odbyło się też w tych dniach walne zebranie Towarzystwa przyjaciół nauk, na którym sędziwemu prezesowi, hr. Augustowi Cieszkowskiemu, ofiarowano uroczyste rocznik jubileuszowy, ozdobiony portretem jubilata, oraz wielką fotografię zbiorową z wizerunkami bardzo wielu członków Towarzystwa.

Od 1 kwietnia wychodzić tu zacznie nowy tygodnik polityczny p. t. «Przegląd Poznański». Ma to być pismo o kierunku liberalnym. Powatpują dość powszechnie, czy pismo to ma rację bytu. Powstaje ono z powodu, że wielką część młodszej zwłaszcza inteligencji niezadowoloną jest z postawy «nijakiej», jaką od dość dawna zajmuje jedyne tutejsze większe pismo «liberalne».

Nie byłoby w tem przedsiębiorstwie zresztą nic zdrożnego, gdyby ruch t. zw. «młodych» nie odznaczał się bardzo wygórowaną zarozumiałością i wyłączością, pomiatającą wszystkim, co jest. Na wszystkich polach panowie ci chcą odkrywać Ameryki, dawno odkryte. To też pewno, jak to mówią, wszystko święta ziemia utrzyma.

Ciężką tu a powszechną mieliśmy żalobę, z powodu strasznego ciosu, jaki spotkał pośla i szambelana, Stefana Cegielskiego. Skutkiem gorączki puerperalnej zmarła mu żona w 36 roku życia. Od czasów Marcinkowskiego nie widział Poznań tak wspólnego orszaku pogrzebowego, jaki towarzyszył zwłokom ogólnie szanowanej obywatelki, a żony zasłużonego pośla.

W dwa dni później zmarł s. p. Władysław Moty, literat zdolny i jeszcze zdolniejszy rysownik-illustrator, a przytem pu-

blicysta, który pracował najprzód w «Kurierze» a następnie w «Dzienniku Poznańskim».

Tutejszy bank ziemski nietylko u swoich, ale i w kołach niemieckich wyrabia sobie powagę i dobrze zasłużone zaufanie. Mianowicie zaś komisja jeneralna rentowa, dla W. Ks. poznańskiego i Prus zachodnich, rezydująca w Bydgoszczy, uważa bank ziemski, jako zaufania godną instytucję, poleciła go nawet jako wzór instytucji pośredniczącej jeneralnejszej komisji dla Brandenburgii i Pomorza w Berlinie, z kąd do banku nadeszło zapytanie, czyby nie zechciał przeprowadzać parcelacji i w tamtych prowincjach. Gospodarka parcelacyjnych spekulantów, t. zw. «wyrzynaczy dóbr» (*Güterausschlächter*), widocznie się urzędowi parcelacyjnemu sprzyrzyła, a gładki i korzystny dla wszystkich stron sposób przeprowadzania interesów przez bank ziemski, znalazł u nich uznanie. Oczywiście, bank tutejszy nie mógł na zaszczytne zapytanie odpowiedzieć po myśli pytających, bo nie posiada dostatecznego kapitału, żeby w pierwotnym zakresie swego działania odpowiedzieć wszystkim potrzebom. A właśnie teraz, jak wiadomo, podpisują się akcje na nowopodwyższony kapitał zakładowy.

Ale i z innej jeszcze strony działalność banku zyskała uznanie ze strony niemieckiej. Na wystawę rolniczą, w Berlinie się urządzającą tej wiosny, zażądano szkiców i fotografii osad wsi Jarząbkowa, którą bank ziemski rozparcelował i osadził samymi górnoślążakami. Ci tak wzorowo się wybudowali i urządzili, że sława tej osady doszła aż do komitetu urządzającego wystawę berlińską. O sposobie uprawy ziemi przez górnoślążaków mówią Niemcy sami, że o 50 lat uprzedza tutejszą przeciętną kulturę.

Nasz jubilat Cieszkowski ciężko zanie-mógł na gardło. Lekarze przypuszczają porażenie, albo zwłóknienie przetyku. Napewno diagnozy postawić nie można, bo pacjent nie znosi energiczniejszych badań lekarskich. Ledwo po kilku dniach głodzenia się, pozwolił na sztuczne wprowadzanie pokarmu.

Wczoraj odbyła się subhasta majątku Sielca, który hrabina Tyszkiewiczowa darowała była swemu wnukowi Potulickiemu. Dawno nie pamiętają takiego zbiegowiska interesantów i ciekawych, jak na tej subhastie. Komisja kolonizacyjna, której się najwięcej obawiano, nie stanęła do licytacji, przekonawszy się poprzednio, że są interesanci, którzy będą się starali ją prze-licytować. Piękny ten majątek przybito w licytacji bratu właściciela, za sumę 465,000 m. Nabywca poskupywał już poprzednio niektóre hypoteki, a jeszcze przeszło 100,000 marek mniejszych pretensyj spadło.

Wkrótce odbędzie się w Międzyrzeczu wybór uzupełniający do parlamentu w miejsce ekselencji barona v. Unruhe-Bornst, który mandat złożył, żeby nie głosować przeciwko traktatowi handlowemu, jak się był zobowiązał. Nasze widoki w wyborze tym są małe, chociaż nie rozpaczliwe.

Komisja rugów wniosła też o unieważnienie wyboru barona Chłapowskiego, ale zapewne jeszcze nie tak rychło uchwała plenarna w tej mierze zapadnie. Pamiętamy wypadek, że kiedy o unieważnienie niemieckiego posła chodziło, uchwała zapadła dopiero na kilka dni przed zamknięciem kadencji.

Znany okulista nasz, radca zdrowia dr. Wicherkiewicz, otrzymał honorowy tytuł «profesora».

Wedle zapowiedzi ministra, wyrażonej w sejmie podczas obrad nad etatem kultury, wkrótce w Księżtwe wprowadzoną zostanie do szkół elementarnych fakultatywna nauka języka polskiego z kursem dwuletnim. Miejskowa prasa niemiecka z rezygnacją przyjęła tę wiadomość. Zadawalnia się podawaniem objawów złego humoru szwinstycznej prasy polskiej, która się większych «ustępstw» spodziewała.

Wojnicz.

Z górnego Szlązka, 10 marca.

[Z więzienia. Wybór Szmuli. Centrum. Wasserpolacy. Kolonizacja. Hr. Ballestrem].

△ Redaktora «Nowin Raciborskich», pana Maćkowskiego, wypuszczono z więzienia po 3 miesiącach. Wierszem i prozą witają go czytelnicy w «Nowinach», ślą powin-szowania, dary. Szczególny to objaw stosunku redaktora do czytelników i odwrotności. Szczególny ale bardzo pocieszający, zwłaszcza wobec podupadłości, jaką mają w udziale redaktorzy i dziennikarze innych prowincji, a szczególnie Księstwa. U nas redaktorów na rękę noszą, tam ich się uważa jako ludzi zapowietrzonych.

Czekają nas nowe trudy wyborcze. Komisja rugów wniosła o unieważnienie wyboru posła Szmuli, jakoby mu do rzeczywistej większości niedostawało było jednego głosu. No, postaramy się o to, żeby przy uzupełniającym wyborze tak drobnych wątpliwości nie było: przeprowadzimy naszego posła gromadą.

Ostatnie zajścia polityczne na Szlązku na stronnictwie centrum zrobiły ogromne wrażenie. Podczas obrad nad etatem kultu liczni posłowie centrum występowali w obronie pedagogicznego stanowiska języka polskiego bardzo gorąco. Nawet hr. Ballestrem, który ongi polaków kazał «bić po pysku», teraz się upominał, żeby w szkołach elementarnych Szlązka dzieci uczono religii po polsku, a skutkiem tego przywrócono naukę języka polskiego w szkole elementarnej. Szczególnie zaś odznaczał się w tym kierunku poseł dr. Porsch, jeden z najznakomitszych członków centrum. Z wystąpień tych wnioskować można, że i naczelna władza djecejalna na Szlązku nie jest przeciwną nauce języka polskiego w szkołach elementarnych; albowiem posłowie z centrum z nią są w ścisłym porozumieniu. Może też przecie za przykładem posłów i katolicko-niemieckie pisma na Szlązku zmieniają ton swój wobec polskości, ton drażniący, lekceważący «Wasserpolaków», jak nas zwykle nazywać sobie pozwalają.

Nasz dzielny poseł Szmula ujął się też w Berlinie za nami podczas obrad nad wnioskiem polaków o zniesieniu komisji kolonizacyjnej. Wyraził on zdziwienie, że komisja nie przyjmuje górnoszlązaków na osadników, chociaż wszyscy głoszą, że górnoszlązacy nie są polakami. Pokazuje się z tego, że rządowi nie tyle chodzi o germanizowanie, co o protestantyzowanie za pomocą kolonizacji. Widać to już z liczb statystycznych, ponieważ dotąd osiedlono 1281 protestantów, a tylko 130 katolików. Między tymi niema ani jednego górnoszlązaka. Powinni więc nasi górnoszlązacy, szukający kupna ziemi, korzystać z usiłowań banku ziemskiego w Poznaniu, który każdemu chętnie odprzedaże parcele na rentowe włości.

Śmiejemy się tu z oświadczenia posła Heydebranda, który twierdził, że dzieci polskie łatwo się uczą języka niemieckiego. Szkoła wprowadziła dobrze dzieci tresuje, ale po wyjściu ze szkoły dzieci wszystko zapominają. W roku 14-ym ustaje przymus szkolny, a z 16-letnim robotnikiem rozmawiać można już tylko po polsku. W 20 roku życia cała młodzież nasza nie ma już pojęcia o języku niemieckim. To są twierdzenia wypowiedziane przez hr. Ballestrema a nie jakiegos agitatora.

Wielkim postępem jest i to, że hr. Ballestrem zaprzeczył nareszcie sam istnieniu jakiegos agitacji «wielkopolskiej».

(W N. Piekarach odbyło się zebranie niemieckie, na którym w ostatnich wyrazach lżono redaktorów polskich pism, a mianowicie redaktora «Nowin». Jeżeli się znajdą pewni świadkowie, wyniknie z tego proces o obrazę, dla szowinizmu niemieckiego bardzo nieprzyjemny.

Do jakiego stopnia dochodzi ostrość walki przeciwko naszej prasie polskiej, niechaj posłuży za ilustrację fakt, że w N. Piekarach został skazanym na 4 dni więzienia i kosztu p. M. Jasionowski za to, że rze-

komo bez pozwolenia roznosił «Nowiny Raciborskie».

Nasi najbliżsi sąsiedzi, luzycanie, ponieśli ciężką stratę przez śmierć ks. Michała Hórnik, kanonika kapituły św. Piotra w Budziszynie. Całe życie poświęcił ludowi, to też go lud wielką otaczał miłością, śpiewając ulubioną pieśń jego: «Hiszczę Sympstwo niezgubiono».

Modest.

Wiedeń, 6 marca.

[«Zasady kierownicze» reformy wyborczej. Zamieszanie w klubie hr. Hohenwarta. Minister Madeyski jako atlas koalicji. Załatwienie sprawy Spinczicza. Otwarcie międzynarodowej wystawy obrazów. Deputacja z Zakopanego w Wiedniu].

△ Według nowej reformy wyborczej, o której «zasadach kierowniczych» mówiłem w poprzednim numerze «Kraju», kurja piąta ma otrzymać 43 mandaty poselskie, z których stosunkowo znaczna liczba przypaść ma na Galicję, a to na podstawie uzasadnienia, iż kraj ten w stosunku do swej rozległości i liczby ludności mało bardzo posłów wysyła do parlamentu. Istotnie tak jest, ponieważ w Galicji przypada na 100,000 zgórą mieszkańców jeden mandat poselski, podczas kiedy w niektórych krajach koronnych stosunek ten wyraża się jak jeden do 14,000. Sposób wyboru w nowej piątej kurji będzie dość skomplikowany, ponieważ w mniejszych krajach koronnych będzie tylko jedno miejsce wyborcze, a dwa okręgi: wiejski i miejski; zaś w większych krajach koronnych, jak Galicja, Czechy, Morawy i Styria — tylko dwa miejsca wyborcze, a nadto okręg wiejski nowej piątej kurji wybierać będzie pośrednio na modłę dotychczasowych wyborów z gmin wiejskich. Będą zatem ogromne terytoria wyborcze z dwoistością kurji i względnie różnym sposobem głosowania. Strasznie to skomplikowane postępowanie pozwala jednakże Kołu polskiemu spodziewać się, iż i z tej nowej piątej kurji wyborczej wyjdą w Galicji sami zwolennicy, a względnie członkowie Koła. W końcu jeszcze dodać trzeba, że robotnicy rolni nie mają otrzymać prawa głosowania. Tymczasem «zasady kierownicze» reformy, oparte przez rząd na tej podstawie, wywołały w klubie zachowawców ogromne zamieszanie, a nawet rozjście, mianowicie w grupie niemieckich zachowawców i klerykalistów. Przewódca ich, p. Ebenhoch, nazwał reformę w swoim organie «trumną, w której lewica chciałaby złożyć niemieckie stronnictwo zachowawcze». «Nie! — wykrzykuje dalej gniewnie p. Ebenhoch — do trumny nie damy złożyć naszego żyjącego ciała, raczej sprawimy pogrzeb — koalicji!». Słowa te są bardzo charakterystyczne. Klerykaliści niemieccy sprzeciwiają się mianowicie: pośrednim wyborom w gminach wiejskich, wykluczeniu od prawa głosowania robotników rolnych, dalej tworzeniu ogromnych okręgów wyborczych dla piątej nowej kurji i wciągnięciu do tej kurji placących bezpośredni podatek niżej 5 złr. rocznie. Z tego widać, iż reforma, nie wyszedłszy jeszcze z pieluch, grozi już koalicji. Może znajdzie się sposób pogodzenia wręcz przeciwnych stanowisk, jakie w sprawie wyborczej zajmują niemieccy zachowawcy i inni, a Koło polskie. Ale reforma wyborcza nie jest jedyną przyczyną naprężonych stosunków, jakie obecnie istnieją w klubie hr. Hohenwarta. Grupa posłów słoweńskich, należąca do tego klubu, żąda utworzenia przy gimnazjum niemieckim w Cilli (południowa Styria) równoległych klas słoweńskich, uzasadniając swe żądanie wielką liczbą uczniów słoweńskich. Rząd sprzeciwia się temu, wskazując na zasadniczą podstawę koalicji, która polega na tem, iż czasowo mają być wszelkie żądania narodowe usunięte. Na to odpowiadają słowenicy, iż zaspokojenie uzasadnionego ustawami żądania, zwłaszcza jeśli takowe dotyczy oświaty, nie jest przeciwne zasadom podstawowym koalicji, tak samo, jak tworze-

nie wogóle szkół nowych tam, gdzie tego zachodzić będzie nieodzowna w myśl ustawy potrzeba. Sporu tego dotychczas nie rozstrzygnięto. Słowenicy grożą wystąpieniem z klubu hr. Hohenwarta i przejściem do opozycji. Może przy pośrednictwie Hohenwarta znajdzie się jaki sposób zaradczy, jednak takie spory są symptomatycznymi objawami położenia i zdają się słusznymi być antytezą twierdzenia o trwałości koalicji. Ponieważ właśnie chodzi o zaniechanie żądań narodowych, a te głównie objawiają się na polu szkolnictwa, przeto dźwiga właściwie całe brzemie «koalicyjne» na swoich barkach minister oświaty, dr. Madeyski, którego zadaniem jest plynąć zręcznie pomiędzy Scyllą czasowego usunięcia żądań narodowych a Charybdą uprawnionych tychże potrzeb. Otóż narażenie załatwił on pomyślnie sprawę Spinczicza. Sprawę tę, na podstawie rozmowy z p. Spincziczem, przedstawiłem w «Kraju» zeszłego roku szczegółowo. Poprzedni minister oświaty, Gautsch, złożył p. Spinczicza z urzędu dyrektora seminarjum nauczycielskiego, za mowę, mianą w Zagrzebiu podczas uroczystości otwarcia tamtejszej wystawy krajowej, w duchu narodowej jedności chorwatów. P. Spinczicz wniósł przeciwko temu zażalenie do trybunału państwowego, który jednak zarządzenie ministra oświaty potwierdził. Lubo minister Madeyski życzliwie jest usposobionym dla Spinczicza, nie może jednak wobec wyroku trybunału państwowego znieść zarządzenia swojego poprzednika w urzędzie i dlatego wskazał Spincziczowi jedyną drogę możliwą — udania się do laski monarszej. Spinczicz zgodził się na to i niewątpliwie otrzyma pensję. Pozostaje jednak zasadnicza strona sprawy, mianowicie kwestja nadwyrężenia nietykalności poselskiej, a tę podniosą młodocześni w izbie.

Dziś odbyło się uroczyste otwarcie międzynarodowej jubileuszowej wystawy obrazów w tutejszym «Kunstlerhausie». Wystąpił Rainer w zastępstwie cesarza, który bawi chwilowo na «Rivierze». Wystawa zapowiada się wspaniale. Dział francuzki świetnie obelany, a na uroczystość otwarcia przybyli umyślnie z Paryża dwaj sławni mistrzowie pędzla: Carolus Durand i Bonnat. Przedstawicielem Monachjum jest Czachórski. Kkrytyka wiedeńska stawia na pierwszym miejscu, jako arcydzieła, portrety Pochwalskiego (margrabia Wielopolski i Alfred ks. Liechtenstein), jako też portrety Horowitza (księżna Sanguszkowa i hr. Potocka), który, mówiąc w nawiasie, figuruje na wystawie jako malarz węgierski, oraz prace pani Olgi Rożańskiej.

Bawiła tu deputacja gminy Zakopane, pod przewodnictwem p. Sieczki, dzierżawcy tamtejszego «dworu tatrzańskiego»; przybyła do Wiednia z prośbą o usunięcie komisarza rządowego, który po rozwiązaniu zakopańskiej rady gminnej rządzi gminą na koszt tejże. Deputacja, z wyjątkiem p. Sieczki, wystąpiła w malowniczych strojach góralskich, czem ścigała na siebie uwagę wiedeńczyków. Przyjęta była przez kilku posłów polskich i przez ministra Jaworskiego bardzo życzliwie. W Wiedniu obracali się nasi górale śmiało i swobodnie. Wolny czas poświęcali zwiedzaniu kościołów, muzeów i innych rzeczy widzenia godnych. Z całego ich wystąpienia poznać było można, iż są pewni siebie i inteligentni, przez co powszechnie sprawiali jak najlepsze wrażenie. Jak szczęśliwą byłaby Galicja, gdyby cały jej lud był tak dostatnym i inteligentnym, jak ci górale!

Marius.

Lwów, 9 marca.

[Zagadkowe losy fundacji. Nowy dziennik polityczny. Organ dziennikarzy. Z teatru. Sprostowanie].

△ Wielce zagadkowe okoliczności towarzyszą najnowszej w naszym mieście fundacji. Zmarły niedawno kapitalista, Kajetan Zakaszewski, przeznaczył cały swój majątek

na zakład dla ociemniałych. Nieboszczyk należał do typowych figur lwowskich, ogólnie od lat wielu znanych. Wedle opinii dobrze poinformowanych osób, musiał zostawić najmniej ze 400,000 złr., prócz mnóstwa klejnotów i kosztowności, które mi lubiał się otaczać i imponować. Tymczasem w mieszkaniu zmarłego nie zastano ani grosza, ani śladu precjozów, w Towarzystwie kredytowym ziemskim zaś listy zastawne tylko na kwotę 112,000 złr. Testament wprawdzie nie dostarcza żadnych wskazówek, jak wielką była spuścizna, i nie określa jej wysokości bodaj jednym słowem (po za wzmianką o owych papierach kredytowych), ponieważ jednak mówi wyraźnie, że «reszta jest w przechowaniu» i ponieważ mieszkanie było przez cztery dni (!) nieopieczowane urzędownie — więc siłą faktów nasuwa się przekonanie, iż wchodzi tu w grę jakieś nadużycie.

Grono wybitniejszych osobistości naszego świata politycznego, niezadowolonych z pism istniejących, krząta się już od lat kilku około założenia nowego organu codziennego, któryby lepiej odpowiadał ich zapatrywaniom i skuteczniej popierał sprawy publiczne. Powszechnie znany rozłam w galicyjskim obozie postępowym i silna dysharmonia powstała między «Kurjerem Lwowskim» i «Nową Reformą», a naszą lewicą parlamentarno-sejmową, po poruszeniu w radzie państwa reformy wyborczej i stanu wyjątkowego w Pradze — popchnęło to żywiej sprawę nowego dziennika i postawiło ją znowu na porządku dziennym. Jak twierdzą kompetentni — wobec zapewnionej dotąd sumy 40 tys. złr., będzie można przystąpić do urzeczywistnienia powyższego planu. Do moralnych i finansowych filarów nowego dziennika ma należeć poseł Szczepanowski z kółkiem najbliższych sobie politycznych kolegów. Nazwisko to starczy za program i kierunek działania.

Towarzystwo dziennikarzy gotuje się do przedsięwzięcia na dużą skalę. Od d. 1 maja do 1 października wydawać będzie pismo codzienne, poświęcone wyłącznie sprawom wystawy i uznane przez jej dyrekcję za organ urzędowy. Pismo to będzie prowadzone zbiorowo przez najwybitniejsze siły publicystyczne miejscowe, będzie ilustrowane, a cały dochód pójdzie na fundusz wdów i sierot po reprezentantach prasy.

Mamy tu obecnie jedyną w swoim rodzaju historię teatralno-cyrkową. Ze względu na spodziewany w roku bieżącym napływ gości do Lwowa, stara się, między innymi przedsięwzięciami, i cyrk Sidoli'ego, o prawo dawania przedstawień w naszym mieście od maja do października. Dyrekcja teatru jednak, z obawy, by tegoroczne jej znaczne zyski nie zmniejszyły się wskutek konkurencji, zapowiedziała na wypadek jego przybycia, iż — zwinie operę. Pod presją takiej ewentualności, magistrat uznał za stosowne... cyrku do Lwowa nie puścić! Na szczęście dla przedsiębiorcy cyrku, głos w tej sprawie ma jeszcze pełna rada miejska.

W teatrze, z ostatnich nowości, najbardziej podobala się komedia Blumenthala i Kadelburga «Przeznaczenie kobiety»; sztuka ta, w duchu antyemancypacyjnym, dobrze zbudowana, obfitująca w dowcipne zwroty i wesołe, choć przyzwoite sytuacje, zapowiada dłuższe życie na naszej scenie.

A propos teatru sprostować muszę a raczej poprawić błąd, który wkraśl się do przedostatniej korespondencji, w końcowej wzmiance, iż «najbliższą premierą będzie «Jan Kiliński» Bałuckiego». Otóż ze śródka tego ustępu opuszczono kilka wyrazów; miał on brzmieć: «najbliższą premierą będzie «Kiliński» Jana Załęgi i «Bajki» Bałuckiego».

Nota.

Kraków, 10 marca.

[Budowa szkół. Kółka rolnicze. Dom Matejki. Zakład weterynarski. Wykłady prof. Cybulskiego. Jubileuszowa premiera K. Zalewskiego. Miscellanea].

△ Przewidywania moje względem budowy

dwóch szkół średnich, wyrażone w ostatniej korespondencji, rychlej się sprawdziły, aniżeli mogłem przypuszczać. Pomimo zapewnień, iż budowa ta rozpocznie się kosztem rządu w roku bieżącym, wyraziłem z mej strony wątpliwość, i oto telegram doniósł z Wiednia, iż na posiedzeniu komisji budżetowej, przy rozprawie nad pozycją «szkół średnich», minister Madeyski wspominał o spełzłych na niczem rokowaniach rządu z gminą miasta Krakowa, oświadczył, iż rząd będzie prowadził budowę z funduszy państwowych, ale nie żądał jeszcze na ten cel w roku bieżącym kredytu dodatkowego. Po tylu latach zachodów, po tylu uzasadnionych dowodzeniach, że pomieszczenie trzeciego gimnazjum i szkoły realnej woła o pomstę do nieba, po tylu nadziejach, że raz przecie się doczekamy choć paru szkół średnich, higienicznie urządzonych, po tylu zapewnieniach już w roku zeszłym, iż rozpoczęcie budowy jest co najwyżej kwestją paru miesięcy czasu — otrzymujemy w podarunku od nowego ministra oświaty odłożenie znowu całej sprawy *ad feliciora tempora*. Takie żarty ze zdrowia naszych dzieci muszą wreszcie oburzyć nawet najumiarkowańszych i najkonserwatywniejszych. A kto nie pamięta, temu przypomnieć się godzi, iż rokowaniom gminy z rządem wciąż czyniły przeszkody zabiegi pewnego konsorcjum prywatnego, które samo chciało się w tej sprawie z rządem porozumieć i wziąć w swoją rękę przedsięwzięcie budowy. Do konsorcjum tego należał, między innymi, dzisiejszy pan minister oświaty.

Przejdźmy do rzeczy weselszych. Jest nią niezawodnie rozwój związku handlowego kółek rolniczych. Bank krajowy przystąpił do tej instytucji z udziałem 10,000 złot. reńskich, lecz zażądał, ażeby w radzie nadzorczej zasiadał delegat banku. Z tego powodu zwołano walne zebranie związku dla odpowiedniej zmiany statutu. Przy sposobności naradzano się nad dalszem rozszerzeniem jego działalności. Postanowiono poczynić kroki w celu zajęcia się sprzedażą produktów gospodarstwa wiejskiego (jaj, masła i t. d.) i zaprowadzenia działu sprzedaży maszyn i narzędzi dla rolników.

Pomyślną wiadomość otrzymaliśmy z Wiednia, że komisja budżetowa postanowiła wstawić sumę 5,000 złr., jako subwencję państwa, na zakupno domu Jana Matejki. Nie można ani na chwilę wątpić, że rada państwa uchwałę komisji budżetowej za twierdzi.

Uniwersytet jagielloński powiększył się nowym zakładem. Dzięki zapobiegliwości prof. Walentowicza, powstał instytut weterynarski, którego założenie, zwłaszcza od czasu powstania studjum rolniczego, było rzeczą konieczną. Zakład dziś jeszcze jest bardzo mały, ale i tak już posiada liczne preparaty, modele, przyrządy, oraz cenny zbiór pasorzytów, przenoszących się ze zwierząt na ludzi i odwrotnie. Byłoby pożądanem, aby zakład mógł się zamienić z czasem w klinikę weterynarską.

Powstała także mała i pożyteczna instytucja, o której istnieniu mało kto wie w Krakowie. Jest to szkoła dla kobiet, pragnących nabyć potrzebnych wiadomości o pielęgnowaniu ranionych i przychodzeniu z pomocą w nagłych nieszczęśliwych wypadkach. Do szkoły tej, urządzonej u pp. szarytek, uczęszcza już kilkadziesiąt dam krakowskich. Nauczycielem ich jest docent chirurgji, dr. Bossowski.

Aula uniwersytecka nie może pomieścić słuchaczy, spieszących na wykłady prof. d-ra Cybulskiego o spirytyzmie i hypnetyzmie. Ponieważ szanowny prelegent wydrukował swoje poglądy w łamach «Kraju», przeto zwolniony jestem od złożenia z nich sprawozdania. Zaznaczam tylko, iż prelegent ilustruje swe poglądy doświadczeniami.

Dziś teatr występuje z premierą jubileuszową. Jest nią «Jak myślicie?», nowa sztuka Kazimierza Zalewskiego, którego jubileusz komedjopisaraki przed paru dnia-

mi w Warszawie obchodzono. Dla zamianifestowania łączności z tym jubileuszem, uprosiła dyrekcja teatru krakowskiego pana Zygmunta Sarneckiego o wygłoszenie przed rozpoczęciem sztuki krótkiego studjum o stanowisku Zalewskiego w naszej literaturze dramatycznej.

Bank krajowy otwiera swą filję w naszym mieście. W kole nauczycieli szkół wyższych przeprowadzono szeroką dyskusję nad wprowadzeniem propedutyki prawa w szkołach średnich. Uchwalono potrzebę wykładu w gimnazjach zasadniczych pojęć prawa publicznego i prywatnego, i wybrano komisję dla opracowania i ogłoszenia drukiem motywów, za wprowadzeniem tych wykładów przemawiających. P. Józef Kotarbiński wystąpi z trzema odczytami o sztuce aktorskiej i o przyszłości sztuki i poezji. Dziś odbędzie się odczyt prof. Kazimierza Morawskiego «O romansie rzymskim z czasów Nerona». W uroczystym wieczorze ku czci Słowackiego wziął udział umyślnie przybyły w tym celu z Pragi śpiewak Florjański; po raz drugi wystąpił on na uroczystym wieczorze ku uczczeniu imienia j. em. kardynała Dunajewskiego. W «Przeglądzie Polskim» zamieścił hr. Stanisław Tarnowski artykuł o Augustcie Cieszkowskim, z powodu 50-letniego jubileuszu tego filozofa. Na dochód biednych odbędzie się przedstawienie żywych obrazów, według utworów Matejki; kierownictwo artystyczne oddano w ręce p. Benedyktowicza. Muzeum ks. Czartoryskich ma być jeszcze więcej rozszerzone przez dobudowanie nowego gmachu w kierunku bramy Florjańskiej.

P. Zygmunt Cieszkowski, sekretarz Towarzystwa sztuk pięknych, który przez długie lata brał czynny udział w życiu artystycznym Krakowa, opuścił nasze miasto i gdzieindziej podobno stale osiąść zamierza.

Średnik.

Ziemie słowiańskie.

Praga, 8 marca.

[Projekt wyborczy hr. Hohenwarta. Starocześ i koalicja. Odmowa ministra Madeyskiego].

△ Dr. Rieger bawi znowu w Wiedniu, tym razem, jak zapewnić mogę, w posłannictwie politycznym. Odbywa on częste konferencje w sprawie wyborczej z przedstawicielami szlachty czeskiej i z hr. Hohenwartem, który wskutek tego wniósł projekt reformy, żądający między innymi dla kurji miast i gmin wiejskich przywrócenia istniejącego do r. 1873 pośredniego sposobu wyboru posłów do rady państwa przez sejmy krajowe. Na tej podstawie mogłoby stronnictwo starocześkie znowu wskrzeszać w izbie poselskiej, ponieważ zarówno w kurji miast jako też i gmin wiejskich posiadałoby przy pomocy Niemców stanowczą przewagę w sejmie czeskim. Z tego punktu widzenia nie należy projektu tego, wniesionego przez przewodcę zachowawców, bynajmniej lekceważyć, a tem bardziej uważać go, jak wiedeńska prasa niemiecko-liberalna, za nienadający się nawet do rozpraw. Pośrednie wybory przez sejmy z kurji miast i gmin wiejskich są jedynym możliwym środkiem do powołania stronnictwa starocześkiego napowrót do życia, i umożliwiającym przystąpienie jego do koalicji. Gabinet ks. Windischgraetza rozumie z pewnością, jak doniosłym byłby fakt taki, zwłaszcza wobec stosunków, panujących obecnie w Czechach. Starocześ w koalicji parlamentarnej umożliwiłoby doprowadzenie do skutku ugody niemiecko-czeskiej, ustanowienie w gabinecie koalicyjnym ministra dla Czech; rząd zyskałby możność okazania dobrej woli wobec Czechów i uspokojenia wzburzonych i rozjątrzonych przez agitację młodoczeską umysłów ludu naszego. Prasa niemiecko-liberalna ocenia doniosłość projektu reformy

wyborczej hr. Hohenwarta zupełnie mylnie, twierdząc, iż rząd i lewica pod żadnym warunkiem nań się nie zgodzą i że takowy zagraża parlamentarnej koalicji rozbić. Owszem, rzecz się ma przeciwnie. Projekt ten oznacza bowiem w swoich następstwach nie osłabienie, ale znakomite wzmocnienie koalicji parlamentarnej, jeśli obok niemców, polaków, rusinów, rumunów, słowenów, zjednoczy w sobie także i Czechów. Z chwilą przystąpienia staroczechów do koalicji, dni antykoalicji słowiańskiej policzone zostaną, a faktycznie do opozycji należeć będą tylko same skrajne żywioły, mianowicie frakcja antysemitów i młodoczechów, nie o wiele przechodząca liczbę 50 posłów na komplet izby 353 posłów. Hr. Hohenwart jest przede wszystkim nadzwyczaj zręcznym taktykiem: wie on dobrze, w jakim kierunku strzela, a naiwni są ci, którzy sądzą, iż on—właściwy twórca całej koalicji—będzie obecnie, po upływie kilku tygodni jej istnienia, godził na jej żywot.

Bardzo za złe wzięto u nas powszechnie ministrowi oświaty, d-rowi Madeyskiemu, iż odmówił czesko-słowiańskiej wystawie, jaka się ma odbyć w Pradze w r. b., zapomogli państwowej.

Taboryta.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Jeszcze o traktacie handlowym. Rozdwojenie w Kole polskim. Polityka «nowego kursu». Reforma wyborcza w Austrii. Mowa tronowa w Anglii. Mowa lorda Rosberry. Sprawy serbskie. Rewelacja «Figara»].

Cesarz Wilhelm i jego kanclerz Capri-
vi odnieśli w parlamencie świetne zwycięstwo w sprawie traktatu handlowego. Pięć tysięcy protestów i silna agitacja stronnictwa agrarnego nie doprowadziła do niczego. Ogromną i wcale niespodziewaną większością 54 głosów parlament przyjął artykuły 1—5 i 8—13 traktatu. Wobec tego nie ulega już dziś żadnej wątpliwości, że traktat w całej swej osnowie będzie zaakceptowany, zwłaszcza, że głosowanie zmieniło się obecnie w prostą tylko formalność. Przypuszczają nie bez pewnej może słuszności, że do tego nieoczekiwanego rezultatu przyczyniły się wiele słowa Bismarka, który głośno twierdził, że nieprzyjęcie traktatu wywoła nieuniknioną wojnę z Rosją. Tej wojny i wogóle wszelkiej wojny Europa dziś tak się boi w ogólności, a Niemcy w szczególności, czemu się zresztą dziwić nie można, że gotowi jej unikać do ostateczności.

Zwycięstwo rządowe w sprawie traktatu wywołało rozdwojenie w partji centrum. Telegram cesarza Wilhelma do konserwatysty hr. Denhafa, że postąpił sobie «jak prawdziwy szlachcic», głosując za traktatem, spowodował, że sześciu konserwatystów dało swe wotum za traktatem. Najważniejszą jednak jest ta okoliczność, że rozprawy traktatowe parlamentu wywołały także scysję we frakcji polskiej. Mówiliśmy już, że deputowany Kościelski w imieniu Koła przemawiał za traktatem, z pewnemi wprawdzie restrykcjami, i zdawało się, że pod tym względem nie może być żadnej wątpliwości. Tymczasem w parę dni po mowie, p. Kościelskiego, w «Dzienniku Poznańskim» ukazał się artykuł, w którym twierdzono, że «niesłusznym

jest mniemanie, jakoby Koło polskie zdecydowane było głosować za traktatem, uchwała ostateczna jeszcze nie zapadła, a ze względu na chorobę dwóch członków Koła, niepodobna już dziś napewne przewidzieć rezultatu. Wprawdzie przeważa opinia w Kole, że traktat nie wpłynie zbyt niekorzystnie na ukształtowanie cen, ale główne niebezpieczeństwo dla naszego rolnictwa upatruje większość Koła w zniesieniu taryf różniczkowych, które ma nastąpić wskutek traktatu». W parę dni potem na posiedzeniu, prezydujący rejchstagu oznajmił, że deputowany Kościelski złożył swe pełnomocnictwo.

Jakie są przyczyny tego kroku, dotąd dokładnie niewiadomo. Obiega wprawdzie pogłoska, że p. Kościelski ma zająć stanowisko pewne w dyplomacji, ale wydaje się nam ona mało prawdopodobną; mówią także, że pan Kościelski zamierza znowu kandydować na deputowanego ze swego okręgu wyborczego, w celu otrzymania wotum zaufania od swych wyborców za działalność w kwestjach, dotyczących floty. Wszystko to są jednak pogłoski, a pozostaje fakt usunięcia się p. Kościelskiego.

Fakt ten może mieć ważną doniosłość ze względu, że wogóle w tej chwili zwrócona jest baczna uwaga na politykę «nowego kursu», odnośnie do prowincyj polskich cesarstwa niemieckiego. «Hamb. Corresp.», dziennik używany przez teraźniejszy rząd niemiecki do enuncjacji półrządowych, zamieścił bardzo zajmujący artykuł o owej polityce, artykuł stosunkowo dość nam przyjazny. Zaznaczając usilną obronę języka i religji, mówi, że «gwałtowne wkraczanie w te dziedziny ludowego życia rzadko miały pożądaný skutek i podbudzały tylko do oporu. Jeżeli możliwym jest przerobienie polaków na niemców po polsku mówiących, zadanie, które ma swoje znaczenie nawet w ramach wielkiej polityki europejskiej, to sądzimy, że nie nastąpi to nigdy przez gwałtowne burzenie tak ważnych czynników duszy ludowej, jak religja i mowa rodzinna. Kulturkampf dał w tej mierze na innem polu ważne wskazówki». Do artykułu tego niepodobna przywiązywać zbyt wielkiej wagi, gdyż nie mamy możliwości przekonania się, o ile odpowiada on rzeczywistym zapatrywaniom się rządu pruskiego, ale w każdym razie artykuł ten ma swe znaczenie wobec tonu ministra Bossego w czasie rozpraw nad nauką języka polskiego w szkołach elementarnych. W poprzednim numerze naszego pisma daliśmy we właściwej rubryce streszczenie tej mowy. Uderzała ona przede wszystkim pogardliwym tonem, z jakim p. minister tłumaczył potrzebę tej nauki nie ze względów pedagogicznych lub z poczucia sprawiedliwości, ale raczej dlatego, że wykład języka polskiego, należycie pokierowany, musi z konieczności przyczynić się do germanizacji dzieci polskich. Wobec tego rodzaju poglądu na tę sprawę, artykuł cytowanej gazety może mieć pewne znaczenie i dlatego uważaliśmy za stosowne w tem miejscu wspomnieć o nim.

Projekt reformy wyborczej w Austrii przedstawiony na koniec został

radzie państwa. Mówiono o nim w ostatnich czasach tak wiele, polemika i starcia z tego powodu były tak żywe, oczekiwano tak poważnych zmian, że gdy na koniec projekt ten ministerstwo ogłosiło, wywołał on ogólne rozczarowanie. Zasadnicza zmiana polega na tem, że prawo głosowania mają mieć ci tylko obywatele, którzy posiadają ściśle określony census naukowy, t. j. którzy ukończyli wymienione w projekcie zakłady naukowe. Kwestja opłacania pewnej wysokości podatku została tym sposobem zniesiona. Oprócz obywateli, którzy ukończyli owe zakłady naukowe, prawo wyboru przysługiwać ma również każdemu, kto uzyskał prawo do jednorocznej służby wojskowej. Galicja wybierać będzie dziesięciu posłów w okręgach wiejskich, a jednego tylko w okręgu miejskim, co dzienniki tamtejsze uważają za uposzczenie miast galicyjskich. Jaki będzie rezultat rozpraw w tej kwestji w radzie państwa, we właściwym czasie doniesiemy.

W mowie tronowej, odczytanej w poniedziałek w parlamencie angielskim, położony jest nacisk główny na to, że stosunki Wielkiej Brytanji do wszystkich państw są jak najlepsze i zupełnie zadawalniające. Zwykła to zresztą śpiewka. Mowa zaznacza, że pertraktacje z rządem ruskim w kwestji rozgraniczeń terytorjalnych w Azji trwają ciągle i mają charakter wzajemnej ufności tak, że prawdopodobnie wkrótce się zakończą z zadowoleniem zobopólnem. W dalszym ciągu mowa wspomina, że z Chinami zawarta została konwencja, dotycząca granic, wreszcie mimochodem przytacza nieco szczegółów o starciu z francuzami w Afryce zachodniej. Królowa oczekuje wyniku ostatecznego w tej sprawie i jest przekonana, że załatwiona ona będzie z godnością i spokojem, godnym wielkich mocarstw. W końcu jest mowa o budżecie, a o bilu irlandzkim, tej «wielkiej spuściznie Gladstone'a», nie wspomniano ani jednym słówkiem.

Mowa ta bezbarwna w swej osnowie, ślizgająca się po wierzchu wszelkich kwestyj, przyjęta została chłodno przez parlament i zapewne pozostałaby bez żadnego odgłosu, gdyby nowy pierwszy minister, lord Rosberry, nie wygłosił był mowy w ministerstwie spraw zagranicznych, w której uzupełnił niedostatki i niedomówienia wystąpienia królowej. W pewnym tonie bezwzględny i dość ostrym położył on nacisk na to, że przyjmuje na siebie spuściznę Gladstone'a i będzie walczył wszelkimi siłami o przeprowadzenie bilu irlandzkiego. Opozycję izby lordów Rosberry nazwał anomalią, której usunięcie jest obowiązkiem rządu.

Słowa te są w tak wyraźnej sprzeczności z oczekiwaniem powszechnem, że mimowoli powstaje pytanie, jakie przyczyny zmusiły Gladstone'a do zrzeczenia się władzy i ustąpienia miejsca obecnemu premierowi? Być może, że Gladstone chciał przez to dowieść konserwatystom i samej królowej, że program polityczny, którego tak uparcie broniło stronnictwo liberalne, nie jest jego sprawą osobistą, jak to twierdzili jego przeciwnicy polityczni i prasa, przez nich natchniona, ale nieunikniony rezultat konieczności historycznej. W każdym razie to, na co pa-

trzymy teraz w Anglii, jest niezmiernie ciekawym objawem budzenia się sumienia politycznego, tak długo uspiętego i tak długo zamglonego mniemaniem interesami własnej jakoby obrony. Czas już wielki, by Anglija dała przykład światu, że polityka gwałtu i ucisku jest zawsze najgorszą polityką i gorzkie wydaje owoce.

Sprawy serbskie, burzliwy zamęt jaki tam panuje, nie przestaje na siebie zwracać uwagi świata politycznego. Obecnie w paryżkim «Figarze» ukazał się artykuł współpracownika tego pisma, Emila Beera, który opisuje swój interview z królem Milanem. Eks-król oświadczył, że rząd serbski musi utrzymywać jak najprzyjaźniejsze stosunki z Austrią, gdyż są one kwestją żywotną dla Serbji. Austro-Węgry są jedynym targiem dla wywozu serbskiego. Wreszcie Milan oświadczył, że wiadomość jakoby Austro-Węgry w jakikolwiek sposób wpływały na rozwój wypadków w d. 21 stycznia, jest zupełnie fałszywą, oraz, że jest to czystą fantasmagorją, jakoby on, Milan, miał być powołany do Belgradu wskutek starań dyplomacji austriackiej. Utrzymywał, że przez cały swój czteroletni pobyt w Paryżu nie miał żadnej styczności z dyplomacją austriacką. Wreszcie eks-król w sposób gwałtowny wyrażał się o radykałach serbskich. «Ustawy wydane przez nich, mówił, godne są Ravacholów i Vailantów». Na zapytanie w jaki sposób król Aleksander zamierza rozwiązać trudne zawiąnięcia wewnętrzne, odpowiedział Milan: «niezawodnie jak najenergiczniej».

Anarchizm po dawnemu szaleje dalej po Europie. Nowy wybuch bomb dynamitowych obok zabudowań parlamentu włoskiego w Rzymie, wywołał żywą sensację i świadczy o nieprzerpanej dążności tego rozkładowego stronnictwa do niszczenia, jedynie tylko dla niszczenia. Szczegóły tego nowego zamachu podajemy, gdzie należy, tu tylko zaznaczyć wypada, że coraz żywsza budzi się w świecie cywilizowanym reakcja przeciw tej bandzie prostych rozbójników, groźących wywrotem cywilizacji. Kwestja silnych represali międzynarodowych, wobec tego jednoznacznego nacisku opinji, jest tylko kwestją czasu.

Sigma.

KRONIKA POWSZECHNA.

> O wielkich manewrach artylerji niemieckiej, odbywających się obecnie na granicy wschodniej, korespondent «Now. Wr.» donosi co następuje: «Odpowiednie do celu kierowanie manewrami, połączone jest z mnóstwem trudności, zwłaszcza co do użycia artylerji. Zdania znawców sprzeczne są między sobą. Otóż obecne manewry mają wiele tego rodzaju kwestyj wyjaśnić. Idzie o to mianowicie: czy w bitwie atak stanowiący może liczyć na powodzenie, jeżeli artylerja przeciwnika dzielnie broni swych pozycji? W wojnie ostatniej wojska niemieckie nigdy nie próbowały tego. W bitwie pod Vionville i Mars-la-Tour, piechota francuska nie była także w stanie spełnić swego zadania. Kilkakrotne ataki, wykonane przez nią po obu stronach drogi bitej Resonville-Vionville, między laskiem Vionville a starą drogą rzymską, odpięte były przez zabójczy ogień karaczowy wielkich mas artylerji niemieckiej, z początku stojącej między Trouville i laskiem Vionville, a następnie wysuniętej naprzód na odległość 600 metrów od tego ostatniego. Dodac potrzeba, że piechota

francuska posiadała wyborną broń. Otóż cała ta kwestja ma bardzo ważne znaczenie i domaga się rozstrzygnięcia. Wyobraźcie sobie tylko artylerję nieprzyjacielską w pełni swej czynności, strzelającą na znaną sobie odległość granatami i szrapnelami na masy piechoty atakującej i dodające do tego niszczącą działalność ognia karabinowego piechoty nieprzyjacielskiej. Prócz tego, jest jeszcze jedna kwestja: jak należy używać artylerji, która nie wytrzymała walki z artylerją nieprzyjacielską i wogóle niezdolną jest do stawienia jej czoła? Czy wogóle należy rzec się tej walki? W końcu idzie o to, w jaki sposób naczelnicy mają starać się o zapewnienie swej artylerji przewagi nad nieprzyjacielską».

> Szczegóły zamachu przed gmachem parlamentu włoskiego na Monte-Citorio, świadczą, że anarchiści zamierzali go dokonać w chwili, gdy deputowani po ukończeniu sesji mieli już wychodzić. Na szczęście, dwaj chłopcy, którzy przynieśli skrzynię z bombami i postawili ją przed głównymi drzwiami parlamentu, widocznie się spóźnili, gdyż wszyscy deputowani już wyszli. Chłopcy ci zdołali uciec, a raniony ciężko w obie nogi, niejaki Angelo, syn doktora, zdaje się, należał do anarchistów. Twierdzi on, że chłopcy prosili go, by skrzynię chwilę popilnował, i gdy się na to zgodził, nastąpił wybuch. Tłumaczenie to jest nieprawdopodobnem. Na placu, napelnionym mnóstwem ludu, bomba raniła kilkanaście osób. Wybuch był tak silny, że wszystkie szyby w oknach domów sąsiednich powypadały.

> W Londynie żydzi, którzy wyemigrowali z Rosji, urządzili niedawno przed kościołem św. Pawła demonstrację antyrabiniczną. Należał do niej przeważnie motłoch żydowski, biedacy, umierający poprostu z głodu policja z trudnością zdołała rozpedzić zgiewisko. Komitet rusko-żydowski i inne instytucje dobroczynne żydowskie, które przez parę lat z rzędu prowadziły silną agitację przeciw rzekomo okrutnemu obchodzeniu się w Rosji z żydami, teraz głośno wołają, że żydów tych mają dosyć i nie chcą mieć z nimi nic do czynienia. To też na naradach zamkniętych sfer żydowskich w Anglii postanowiono w jak najkrótszym czasie wysłać cały proletarijat żydowski do Ameryki lub na powrót do Rosji i postarać się, by rząd zakazał przyjmowania na ziemię angielską nowych emigrantów. Donosi o tem wszystkiem korespondent z Londynu do «Nowego Wremienia».

> Gladstone, jak donoszą dzienniki, w ostatnich czasach poddał się najściślej obserwacji lekarskiej, trwającej około sześciu tygodni. Lekarze w rezultacie oświadczyli, że zdrowie znakomitego polityka jest w zupełnie dobrym stanie i siły w sposób zadziwiający zachował on mimo wieku podeszłego. Wszystkie organy działają prawidłowo, płuca i serce zdrowe, apetyt i trawienie nie nie pozostawiają do życzenia. Ze względu na wiek, taki zadziwiający zapas siły należy uważać za coś nadzwyczajnego.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W dniu 26 lutego, jako w rocznicę urodzin Jego Cesarskiej Mości, w świątyniach wszystkich wyznań odbyły się uroczyste nabożeństwa dziękczynne. Przez dzień cały powiewały na ulicach miasta gęsto porozwieszane flagi, a wieczorem zajaśniała iluminacja.

W dniu 1 marca, jako w rocznicę zgonu w Bogu spoczywającego Cesarza Aleksandra II, odbyło się w soborze Petropawłowski nabożeństwo żałobne, na którym znajdowali się Najjaśniejsi Państwo, Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Cesarzewicz Następca Tronu, oraz inni członkowie Rodziny Cesarskiej.

Najjaśniejsi Państwo, wraz z Ich Cesarskimi Wysokościami Wielkim Księciem Cesarzewiczem Następca Tronu, Wielką Księżniczką Ksenją Aleksandrowną i innymi członkami Rodziny Cesarskiej, zaszczytli obecnością swoją bal dany d. 23 lutego przez ambasadora niemieckiego, generała Werdera.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszej Pani: zarządzający księstwem łowickim, koniuszy Dworu J. C. M. Zygmunt hrabia Wielopolski, oraz pomocnik kuratora okr. naukow. kijowsk. hrabia Musin-Puszkina.

Minister Dworu zawiadamia w orzeczaniu urzędowym, że uroczystość pamiętki wstąpienia na Tron Jego Cesarskiej Mości obchodzoną będzie w r. b. w dniu 6 marca.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Wprowadzenie instytucji naczelników ziemskich do guberni kraju południowo-zachodniego, zostało ostatecznie zdecydowane. Projekt generał-gubernatora kijowskiego, dotyczący tego przedmiotu, znalazł dobre przyjęcie w ministerstwie spraw wewnętrznych. Wszystkim gubernatorom tamtejszym, jak donosi «Now. Wr.», polecono sporządzić spis osób, mogących zająć wymienione stanowiska. Reforma ta jednak nie wejdzie w wykonanie wcześniej, jak w roku przyszłym.

× W radzie państwa. Mianowani: ochmistrz Dworu J. C. M., senator Gonczarow — członkiem kompletu specjalnego przy radzie państwa, rozpatrującego przedwstępnie skargi, na imię Najjaśniejszego Pana podawane na orzeczenia departamentów senatu rządzącego, z pozostawieniem w dotychczasowych godnościach. W min. spraw wewn. Mianowani: marszałek szlachty pow. kiereńsk. gub. penzeńsk. Logwinow i tow. gubernatora kijowsk. Baumgarten gubernatorami: pierwszy ufińskim, a drugi podolskim; marszałkowie szlachty: pow. nowogrodzkiej gub. mińskiej Dołgowo-Saburów i pow. bużański gub. samarsk. Żdanow — pierwszy tow. gubernatora czernihowskiego, a drugi marsz. szlachty pow. wielizk. gub. witebsk. Uwolniony: prezes owrucko-żytomiersk. zjazdu pośredników polubown. Janow — od powyższych obowiązków, z zaliczeniem do ministerstwa spraw wewnętrznych.

× Ponieważ wielu żydom przyjeżdżającym do Rosji za paszportami za granicami, zaświadczeniami przez konsulaty i ambasady ruskie, władze miejscowe policyjne nie pozwalają na pobyt w danej miejscowości, lub nakazują wyjazd, więc na skutek skarg, zajął się gdzie należy, jak donoszą «Birz. Wied.», rozpatrzeniem tej kwestji. Pokazało się, że władze miejscowe domagają się, aby żydzi okazywali pozwolenie ministerstwa spraw wewnętrznych na pobyt w Rosji. Wskutek tego w tych dniach minister spraw wewnętrznych zawiadomił przez okólnik gubernatorów, że ambasady i konsulaty mają prawo wizowania paszportów żydowskich do Rosji, bez uprzedniego zezwolenia ministerstwa spraw wewnętrznych.

× Wielkim podczaszym Dworu Cesarskiego, po zmarłym niedawno hr. Bolesławie Potockim, mianowanym został świeżo w rocznicę urodzin Najjaśniejszego Pana, ochmistrz Dworu, hr. Paweł Stroganow.

× «Mosk. Wied.» donoszą, że termin ostateczny do rozprzedania pozostałej części dóbr, należących do spadku po ks. Wittgensteinie, odroczone na lat 2.

× W min. dóbr państwa. Mianowani: inspektor gospod. wiejsk. w temże minist., rzecz. rad. stanu Moskalski — członkiem rady ministra dóbr państwa, z czasowem pozostawieniem przy poprzednich obowiązkach.

× Gazeta «Nord» w sprawie Pamiru twierdzi, że pogłoski, jakoby Anglija wchodziła się w tę kwestję, są pozba-

wione wszelkich podstaw. Kwestja rozgraniczenia Pamiru i uregulowanie ostateczne niektórych punktów spornych, prowadzi się bezpośrednio między Rosją i Chinami w Pekinie, i żadne inne mocarstwo nie bierze i brać nie będzie w tem udziału.

× Lassel, dotychczasowy poseł wielkobrański w Teheranie, jak donosi «Now. Wr.», przeniesiony został na takież stanowisko do Petersburga.

× Doniesienie, zaczerpnięte z gazet ruskich, o wprowadzeniu do kraju południowo-zachodniego instytucji ziemstwa, jak zapewnia «Grażdanin», jest pozbawione wszelkich podstaw.

× Departament policji ogłasza w «Prawit. Wiestn.», że rząd brazylijski zabronił wstępu emigrantom ruskim na terytorjum brazylijskie.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Marja Wąsowska, znana fortepianistka, po szeregu występów w główniejszych miastach europejskich, gdzie nader życzliwie, a nawet owacyjnie przyjmowana była przez krytykę i publiczność, przybyła obecnie do Petersburga i daje koncert dnia 7 b. m., przy współudziale panów Wierzbilowicza i Dłuskiego. Na nadzwyczaj urozmaicony program koncertu składają się utwory Beethowena, Szopena, Liszta, Rubinszteina i innych mistrzów. Między innemi, artystka odegra nieznany wcale w Petersburgu «Gawot» Żeleńskiego. Nie wątpimy więc, że sala Towarzystwa kredytowego będzie szczelnie zapelniona przez publiczność naszą, popierającą zawsze z gotowością utalentowanych rodaków, a tem bardziej gdy przemawia za nimi prawdziwy artyzm i szeroki rozgłos.

= Przedstawienie amatorskie, ostatnie w sezonie bieżącym, odbyło się w zeszłą niedzielę. Odegrane zostały ze zgodnością i werwą znane już naszej publiczności: «Goście» Bartelsa, «Kuzynek» Bałuckiego, «Schadzka» Przybylskiego i «Fałszywe blaski» Mellerowej. To też nietylko obecna na przedstawieniu publiczność, która nie szczędziła amatorom i amatorom kwiatów i oklasków, ale każdy, kto chociaż raz był obecny na przedstawieniach tych, z wdzięcznością i szczerem uznaniem wspomni mile chwile spędzone w teatrze. «Bóg zapłać» im za to, jak również za zasilenie funduszu Tow. dobroczynności parotysięcznym datkiem. Inicjatorowi i niezmordowanemu organizatorowi tych przedstawień, p. F. Kukielowi, należy się szczerze uznanie i wdzięczność. Pan Mielnicki umiejętną reżyserją niemało się przyczynił do postawienia przedstawień amatorskich na należytej stopie artystycznej. Urządza on w połowie b. m. przedstawienie na swoją korzyść, które bezwątpienia spotka wśród naszej publiczności poparcie.

= Opera włoska. W ubiegłą niedzielę odbyło się, nader uroczyście, zamknięcie tegorocznego sezonu. Marcela Sembrich w roli Rozyny w «Cyruliku Sewilskim» była przedmiotem ciągłych owacyj. Kilkakrotnie zapelniała się scena taką masą kwiatów, że śpiewakom brakło formalnie miejsca. Wśród ofiarowanych kosztów był jeden w formie okrętu, tak olbrzymi, że recenzent «Journ. de St-Petersb.» porównał go do karaweli, na której Kolumb odplynał na odkrycie Ameryki. Po skończonej operze, na uporeczywe żądanie publiczności, zaśpiewała rodaczka nasza rondo z «Lunatyczki» i «Gdybym ja była słoneczkiem na niebie». Oklaski trwały przeszło pół godziny. W poniedziałek wyjechała p. Sembrich do Monte-Carlo na ośm występów w tamtejszej operze. Przedsiębiorstwa włoskiej opery na sezon przyszły pod-

jeli się dwaj kapitaliści, przy dyrekcji artystycznej pana Ughetti. Cenniejsze siły tegoroczne zaangażowane już zostały, podpisała już także kontrakt p. Sembrich. Rozporządzając znacznym kapitałem, przedsiębiorcy zamierzają ściągnąć najpierwsze siły artystyczne. P. Cotogni przyjął zaproponowaną sobie profesurę w konserwatorium tutejszem i z nowym rokiem szkolnym obejmie kierownictwo wyższych klas śpiewu.

= Wieczór literacko-deklamacyjny. W niedzielę, d. 6 b. m., jak donosiliśmy w numerze poprzednim, b. artysta teatru lwowskiego i krakowskiego, p. A. Zawadzki, wypowie szereg charakterystyczno-komicznych monologów w sali «Blagorodnego Sobranja». Bilety po cenie od 3 rubli do 40 kop. nabywać można w księgarni polskiej, oraz przy wejściu na przedstawienie.

= Wybory. Na ostatniem posiedzeniu rocznem Towarzystwa lekarskiego w Petersburgu na sędziów honorowych wybrano: senatora A. Koni, W. Kudrina, głównego inspektora lekarskiego floty, i znanego psychiatrę p. Mierzejewskiego.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 10 marca.

[Jeszcze o majstrzyniach i czeladnicach. Czego domaga się emancypacja irredenta? Nasz pociąg do status quo ante. Raut na Towarzystwo św. Wincentego à Paulo. Medjumizm bez medjów. Ciska na wystawie nasion. Skutki majowego ciepła w marcu. Kelnerzy chcą być zorganizowani. Komisja antalkowa. Ślepi czytają, kulawi tańczą, a głuchoniemi grają teatr amatorski. Przypoda kelnerki i—sens moralny].

+ Sprawa «majstrzyni» i «czeladnic» nie schodzi u nas z porządku dziennego. W sekcji rzemiosł ponownie o niej rozprawiano i ponownie p. Juszczyk, starszy zgromadzenia krawieckiego, domagał się aby pracownice igły i nożyc, dotąd wolnopraktykujące, zapisały się do cechu. Przy tej sposobności wystąpiła na plac emancypacja irredenta i rzekła: «Zgoda, kobiety majstrzyniami cechowymi zostaną, ale pod warunkiem, że nowa ustawa pod każdym względem zrówna je z majstrami». Wyrażenie: pod każdym względem, oznaczało tu przywilej wybierania i wybieralności, którego cech przyznać kobietom nie chciał. Na tem rzeczy stanęły i sprawa zahaczyła się; prawdopodobnie wszystko powróci do status quo ante.

Ten status i w życiu ekonomicznem i w życiu towarzyskiem najlepiej przypada nam do smaku. Ponieważ w poście zawsze dotąd rautowaliśmy, więc i teraz obyć się nie możemy bez rautowania. Tych zabaw (?) angielskiego pochodzenia odbyło się już w prywatnych i w publicznych salonach co niemiara; najświetniej jednak zapisał się w kronice postu tegorocznego raut «muzyczno-kwiatowy», urządzony na korzyść Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Towarzystwo cieszy się szczególną opieką arystokracji; hrabiny też i księżne licznie wystąpiły i na liście gospodyń i w szeregach gości. Raut odbył się w sali ratuszowej, zgromadził tłumy i instytucji dobroczynnej niemało grosza przysporzył.

Na program zabaw wszedł u nas obecnie: medjumizm—bez medjów. Kilku zawodowych magików, oraz kilku amatorów białej i czarnej magji, ku wielkiej ucieśze widzów, pokazują też same, jota w jotę, sztuki, jakimi głośna Eusapia tyle głów tęgiech pozawracała. A dodać trzeba, że pokazują nie w ciemności, jeno przy pełnem świetle gazu i bez żadnej zgola interwencji «Johna» i jemu podobnych... fikcyj.

Rolnicy, technologowie, sadownicy i t. p., zabawiają się znowu wystawą nasion, która, od kilku dni otwarta, wiede dotąd żywot cichy i skromny. W przyszłym ty-

godniu sędziowie rozdadzą wystawcom nagrody i rzecz całą przejdzie do krainy wspomnień. A jednak spodziewano się po niej większego ożywienia i większego na stosunki miejscowe wpływu.

Ciepło mamy wiosenne, i obawa powtórnego zamarznięcia Wisły minęła. Żegluga, chwilowo przerwana, odbywa się już na wszystkich liniach; wczoraj właśnie poczęły chodzić statki pomiędzy Warszawą i Sandomierzem. Jak corocznie, tak i teraz, mówią o zaprowadzeniu w komunikacji wodnej ulepszeń, porządków i t. p.; ale, jak corocznie, tak i teraz panuje tam tradycyjny nieład i zamęt. I tu również status quo ante najmiłszy jest przedsiębiorcom—a może i publiczności...

Ciepło mamy wiosenne—co pozwala dozwalać ogrodom «nowaljom», a kielkować... projektom. Najnowszy z tych projektów dotyczy polepszenia losu służby restauracyjnej, czyli tak zwanych z niemiec «kelnerów». Panowie ci (boć są panami, skoro chodzą we frakach) wnieśli do pana oberpoliemajstra podanie, trzystoma nazwiskami podpisane, a w dwanaście punktów ujęte, w którym żądają, aby im dano organizację, jaką posiadają pracownicy cechowi. Podobno istniejące prawo na ustanowienie oddzielnego cechu kelnerskiego nie pozwala; proszący jednak oświadczają, że poprzestaliby (tymczasem) na przyłączeniu do istniejącej kontroli sług, byleby tam dla nich oddzielny wydział otwarto. Prasa wzięła kelnerów w opiekę; może im pożądaną reformę—wypisze.

Świat ten, choć nigdy doskonałym nie będzie, musi nieustannie zdążać do doskonałości. Sprawdza się to nawet na... antalkach do piwa, nad których ulepszeniem obraduje w tej chwili specjalna komisja. Antalki dotychczasowe, nigdy prawie w stopniu dostatecznym nie oczyszczane, nietylko psują smak piwa (o ile rzecz sama przez się najgorsza może być czemś jeszcze bardziej pogorszona), ale nadto są istnemi plantacjami bakterji, dostających się następnie do trunku, a ztamtąd do żołądka konsumentów. Komisja ustanowić ma racjonalny typ antalka, który obowiązywać będzie wszystkie bez wyjątku browary. Bednarze zacierają ręce z uciechy...

Cieszą się też—ale z innego względu—głuchoniemi. Cieszą się nie dlatego, że głusi są i mówić nie mogą, lecz, że nauczono ich bawić się—w aktorów. W gospodzie ociemniałych i głuchoniemych przy ulicy Piwnej, odbywają się w tej chwili próby teatru amatorskiego, w którym i aktorami i widzami będą kalecy. Na początek odegraną tam być ma (na migi) «Biała kamelja».

Mówilem wyżej o kelnerach, teraz wspomnieć muszę o kelnerce. Nosila słodki pseudonym «Janiny», a była «panną od piwa». Urodziwa a odważna, zgodziła się przed kilkoma laty pełnić u pewnego impresarja ciężkie obowiązki «spadochronistki». Odziana w kostjum efektowny, wznosiła się balonem pod chmury, a potem spadała na ziemię, uciepiona u wielkiego parasola z kijałki. W jednym z takich skoków nie poszczęściło się biedaczce: zwichnęła nogę i okulała. Nie mogąc być w tych warunkach ani spadochronistką, ani panną od piwa, wybrała z dwojga złego trzecie i—otruła się.

Notuję ten fakt nietylko dla sensacji, lecz i w tym celu, aby zwrócić uwagę naszych projektorów, że organizacja cechowa potrzebna jest zarówno kelnerom, jak—kelnerkom.

Mazur.

Warszawa, 11 marca.

[«Niewierny Tomasz». Poranek panny Marceli. Sprostowanie pana Zglińskiego. Z katedry odczytowej. Udogodnienia w bibliotece głównej. Czego jej jeszcze brakuje? Zapowiedź podręczników estetycznych. Nowa powieść p. Krechowickiego. Przebyski poezji prawdziwej].

+ Sądę, że wśród publiczności, która

dowiedziała się, że teatr Mały wystawia „Niewiernego Tomasza”, nie znalazł się ani jeden niewierny Tomasz, któryby wzięł, że farsa ta będzie—ucieszną. Jakoż jest ona w samej rzeczy ucieszną, i choć nosi firmę niemiecką, uśmieć się na niej można tyle właśnie, ile na farsach uśmiewać się potrzeba. „Czegoż, o luba, chcesz więcej?”...

Natomiast niema podobno nic do śmiechu w komedji p. Grajbnera, którą dziś wystawia teatr Wielki na benefis panny Marchello. Uprzedza już o tem zresztą samo nazwisko benefisantki, mało ze śmiechem mające łączności. Utwór p. Gr. nosi tytuł „Irena” (poprzednio nosił inny), a skoro wybrała go na popis nasza „tragiczna”, musi w nim mieścić się spora doza tragizmu. Szczegółów o tej nowej sztuce oryginalnej dać wam jeszcze w tej chwili nie mogę.

Wyraz „sztuka” przypomina mi reklamację listowną autora „Dekadentów”, który objaśnia mi, że utworu swego nie nazwał „sztuką”, lecz „obrazem współczesnym”. Ale i tego okreśnika nie mogę nazwać trafny, bo wyrażenie „obraz współczesny” nie oznacza nic więcej jak tylko: obraz malowany współcześnie.

Trudno o dobrą nazwę, ale trudniej o rzecz dobrą, która niekiedy, przy najgłośniejszej nawet firmie, zawodzi. Zawiodła naprzykład świeżo komedja starego Dumasa „Malżeństwo za Ludwika XV”, a zawiodła tak zupełnie, że ją zaraz po wystawieniu pogrzebano. Gdy żył autor, padał na każde jego dzieło blask od „Trzech muszkieterów” i „Monte-Christa”; bez tego blasku nie jeden z jego utworów zarówno scenicznych jak i powieściowych wydawać się musi bladym i jałowym...

Na katedrę odczytową wstąpił p. Antoni Pilecki i rozpoczął rzecz o poetkach polskich, rozłożywszy ją aż na cztery prelekcje. Publiczność wysłuchała dotąd dwóch; pozostałe poświęcone będą Deotymie, Ilmickiej i Konopnickiej. Mimo tematu ponętnego dla kobiet, które stanowią zawsze główny kontyngens publiczności odczytowej, wykłady p. Pileckiego sali ratuszowej nie napelniają. Napelnily by ją z pewnością odczyty o medjumizmie — z doświadczeniami.

Uczeni i wogóle pracownicy na polu nauki cieszą się, że już wkrótce otworzą się przed nimi wrota czytelnicy przy bibliotece głównej, do nowego gmachu przeniesionej. Gmach ten został już ukończony i rozpoczyna się teraz mozolna praca przenoszenia doń zbiorów książkowych i rękopiśmiennych. Nowy budynek jest o wiele piękniejszy, obszerniejszy i wygodniejszy od dawnego. Co najważniejsza: przedstawia zupełnie bezpieczeństwo od ognia, wzniesiono go bowiem wyłącznie z żelaza i szkła. Na zewnątrz wygląda okazale, dzięki zdobiącym go rzeźbom, nad którymi panuje kolosalna „Apoteoza nauki” Marczewskiego.

Niewątpliwie zastęp osób, korzystających z bogatego materiału biblioteki, zwiększy się dzięki zaprowadzonym już udogodnieniom; osoby te jednak nie przestają wdychać do nowych udogodnień, bez których systematyczne studia w bibliotece są utrudnione, a częstokroć nawet niemożliwe. W liczbie tych „dezyderjów” pierwsze miejsce zajmuje katalog (rozpoczęty, lecz nie ukończony), a drugie: zwiększenie personelu służbowego, któreby pozwalało otwierać czytelnikowi nie tylko w godzinach rannych (najnieodpowiedniejszych dla ludzi obciążonych innymi obowiązkami), ale i w porze wieczornej.

Nowe źródło wiedzy popularnej, tym razem z zakresu estetyki, wytrysnąć ma za sprawą panów: Gersona i Jankowskiego, którzy pracują nad przyswojeniem naszej literaturze odpowiednich podręczników. Podręczniki te tak bardzo są nam potrzebne, że dziwić się należy, iż dopiero teraz o nich pomyślano. Nietylko artysta i estetyk, ale każdy wogóle człowiek wykształcony, który wykształcenie swe pragnie uzupełnić wiadomościami z teorii piękna, nie ma już u nas dotąd we własnym języku żadnej

prawie odnoszącej się do tego przedmiotu książki. Bardzo szczęśliwą myślą było wydanie przekładu „Estetyki” Veron’a, to jedno wszakże dzieło nie wystarcza; z przyjemnością też dowiedzieliśmy się, że pan Gerson opracowywa podług obcych wzorów książkę, poświęconą sztuce ozdobniczej, a p. Jankowski—treściwą historję sztuki.

Na półkach księgarskich pojawiła się nowa powieść p. Krechowickiego „Jestem”. Malarz przeszłości daje nam w ostatniej swej pracy barwny obraz życia i stosunków współczesnych. Głównymi osobami działającymi są przedstawiciele świata artystycznego.

Ale nietylko w tomach oddzielnych pojawiają się u nas rzeczy godne uwagi. Jeden z ostatnich numerów „Kurjera Codziennego” przyniósł dwa wiersze p. Kazimierza Tetmajera, tak piękne, że gdyby nie brak miejsca, przytoczyłbym je tu chętnie w całości. Są to obrazy przyrody podbiegunowej, objęte ogólnym tytułem „Pod słońcem”, a z doskonałą plastyką odtwarzające skryształone mrozem pejzaże, oraz albatrosa, który „gdy burza ucichnie

...gdzieś na skale dzikiej
Usiada suszyć pióra od deszczu wilgotne,
I patrząc w słońce, jak on, dumne i samotne,
Słucha bijących w skałę fal sennej muzyki”.

Urbanus.

+ **Odnaczenie.** „Warszawskij Dniwnik” donosi, że w rozkazie do wojsk warszawskiego okręgu, wydanym w dniu 11 bieżącego miesiąca, J.E. główny naczelnik kraju, jen.-adjutant Gurko, zawiadamia, że na przesłane Najjaśniejszemu Panu życzenia w dniu imienin Jego Cesarskiej Mości, zaszczycony został następującą odpowiedzią: „Serdecznie dziękuję Wam i powierzonym Wam wojskom za złożone Mi pozdrowienie i życzenia. Mam nadzieję, że zdrowie Wasze w zupełności powróci i że siły pozwolą Wam jeszcze przez długie lata poświęcać pożyteczną działalność drogiej Ojczyźnie”.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 25 lutego.

[Rozszarpywanie ziemi miejskiej. Pogłoski i plynące z nich nadzieje i niepokoje. Niepowodzenie teatru. Towarzystwo wspierania ubogich uczniów. Cyklistów].

□ Pogłoska o przeniesieniu do Wilna zarządów kolejowych okręgu zachodniego, jakkolwiek nie mająca wielkich szans na urzeczywistnienie, wzniciła wśród jednej części mieszkańców naszych różowe nadzieje, a wśród drugiej — czarne obawy. Właściciele domów i rozmaitego rodzaju wytwórcy zacierają ręce, strwożeni zaś konsumenci pytają, do jakiej ceny „w takim razie” dojdzie funt chleba, mięsa, lokal najskromniejszy, fura drzewa? Można przewidzieć, że istotnie „w takim razie” przedewszystkiem komorne polecie w górę, a zatem podnieśnie się i szacunek nieruchomości. Już nawet teraz w transakcjach sprzedażnych poczał się ruch w tym kierunku i to w znacznym stopniu. Również rzeźnicy nasi — klasa wielce postępową — skorzystali ze sposobności i podnieśli takse: w styczniu kupowaliśmy mięso po 2 rs. 65 k. za pud, w lutym — po 4 rs. 50 k.

Przy zaprowadzeniu samorządu miejskiego w Wilnie, rada miejska ustanowiła inspekcję swej własności nieruchomości, zwłaszcza gruntów magistrackich, rozrzuconych po całym mieście, przedmieściach i w powiecie, w postaci placów publicznych, nieużytków, folwarków. Po niejakiem wszakże czasie urząd inspektora nieruchomości zniesiono i dziś nikt dokładnie nie wie, gdzie są w istocie granice własności prywatnej i publicznej, zwłaszcza tam, gdzie puste nieużytki przedmiejskie nie zmuszają do dokonania pomiarów. Taki brak dozoru nad majątkiem nieruchomym wznicił pożądl-

wość sąsiadów, którzy potrosze zaczęli przywłaszczać sobie tu i owdzie okrawki ziemi miejskiej, z początku po sążniu, po dwa, w końcu jeden ryzykowny żydek zaanektował całą niemal dziesięcinę, i chcąc niejako uwiecznić swe dzieło, zabudował ją koszarami, które oddał w dzierżawę sześciolatnią temuż samemu magistratowi. Z tego powodu na sesji rady miejskiej, w dniu 10 lutego, wywiązała się rozgardiasz osobliwy: żądano zniesienia budowl i odebrania ziemi, wytoczenia procesu, naznaczenia licytacji publicznej. Potępiano zarząd za wpłatanie się w sieci kontraktu, za przeoczenie zaboru i t. p. Większość wszakże rajców stała na gruncie humanizmu, niedozwalającego „nadużywać” sytuacji biednego żyda, który za swój figiel i tak będzie ukarany, jeżeli mu nałożą wysoką cenę za plac miejski. Stanęło na tem, że żydkowi kazano zapłacić 4 rs. za sążeń kwadratowy. Według opinii mniejszości, stało się tu coś, jak z owym szczupakiem, utopionym za karę w stawie, gdyż właśnie do tego dążył aferzysta, aby plac kupić bez licytacji, w razie bowiem konkurencji chętnie dałby i po 10 rs. za sążeń kwadratowy. Prawdopodobnie ani zarząd gubernialny, ani ministerstwo nie zaaprobują takiego szafunku dobra publicznego. Przy tej sposobności nie od rzeczy zwrócić uwagę, iż takich zaborów ziemi miejskiej, grozących podobnemi kłopotami w przyszłości, nagromadziło się już sporo i nikt nie przedsiębierze kroków prawnych ku obronie własności publicznej.

Dzierżawca teatru za to, nie mogąc się doczekać lepszych czasów, zbankrutował, zagmatwawszy się w dodatku w proces z artystami o uchybienie warunkom kontraktu. Prowizorycznie artyści sami, zawiązawszy się we spółkę, prowadzą interes teatralny dalej, niepewni, jak ta próba się powiedzie. Cięży nad teatrem tutejszym niepowodzenie materialne, mimo subydjum od skarbu i od miasta, które oprócz tego daje lokal bezpłatny. Dogadzając wszelkim gustom, dzierżawca rzucał się od dramatu do opery, od opery do operetki, nie żałując nakładu na ściąganie niepoślednich nawet sił artystycznych, i nie mu to nie pomogło.

Anemja pieniężna odczuwa się na wszelkich szczeblach i we wszelkich interesach, zwłaszcza filantropijnych, opartych na ofiarności publicznej. W Dobroczynności musiało zredukować obiad z dwóch potraw do jednej; Towarzystwo wspierania ubogich uczniów w szkołach wileńskich, nie mogąc sprostać nawałowi próśb zupełnie uzasadnionych, udziela wsparć w drobnych kwotach po rs. 10 do 15.

Lepiej nieco stoi Tow. cyklistów, które z inicjatywy i za staraniem d-ra Straussa zawiązało się w przeszłym roku i liczy obecnie 80 członków. Zbudowało swój własny pawilon w gaju bernardyńskim, gdzie „sprężystości”, uwijający się na swych dwukołowcach po wszystkich zakątkach ciastnego parku, w zastępach nianiek i dzieci ciągle popłoch wzniciają; czyż nie lepiej im było ćwiczyć się w swej sztuce na pustym zawsze po sezonie jarmarcznym placu Katedralnym?

A. R. Z.

Wilno, 26 lutego.

[Sezon koncertowy. Loterja fantowa. Samobójstwa. Nowy dom bankierski. P. Maryla Uszyńska].

□ Po kilku koncertach wydatniejszych, o których była mowa w przeszłym N-rze „Kraju”, oraz po paru mniej udatnych, oczekujemy z niecierpliwością powtórnego przyjazdu Miry Hellerówny, która zapowiedziała koncert na 8 marca. W przeszłym tygodniu odbyła się doroczna loterja fantowa, która Tow. dobroczynności przyniosła dochodu brutto 4,000 rs. Między przeznaczonemi do losowania pięknemi fantami znajdowało się parę dzieł miejscowych artystów-malarzy. Wilno ma zamiar rozszerzyć swoje granice przez przyłączenie

miejsowości podmiejskich, jak Nowe-Miasto i Popławy. Słyszeliśmy o samobójstwie w tych czasach: Desperat, 40-letni Paweł Weejer, mieszczanin, rzucił się z mostu Zwierzynieckiego do Wilgi, ale go uratowano. Na ulicy Niemieckiej w hotelu Europejskim otworzył dom bankierski Ks. Radziszewski, właściciel takiegoż samego kantoru w Warszawie.

Na zakończenie miło mi podzielić się z czytelnikami wiadomością, którą tu niedawno otrzymaliśmy, że młoda wilnianka, p. Maryla Użyńska, kształcona w śpiewie przez swą matkę, p. Julję U., wystąpiła obecnie na estradzie koncertowej w Wiedniu ze znacznym powodzeniem. Gazety wiedeńskie podnoszą jej wyborną metodę włoską, chwałę piękny głos sopranowy oraz dykcję i wyrazistość wykonania.

Iskra.

Wilno, 27 lutego.

[Nowe projekty handlowe. Stowarzyszenie subiektów chrześcijańskich. Przeniesienie zarządów kolejowych].

□ Jeden z naszych młodych obywateli, arystokrata, zamierza otworzyć w naszym mieście wielki skład hurtowy produktów spożywczych, oraz pozakładać po wsiach i miasteczkach filje. Rzecz ciekawa, jak się uda ta próba... Oczekujemy zatwierdzenia ustawy stowarzyszenia subiektów handlowych chrześcijan, przesłanej już przez tujsze władze administracyjne do ministerstwa. Oprócz subiektów właściwych, w składzie stowarzyszenia mogą się znaleźć urzędnicy banków i innych instytucji prywatnych, jako opłacający odpowiednie podatki handlowe. Składka roczna członków wynosić będzie rs. 6. W ważnej dla miasta sprawie przeniesienia centralnego zarządu kilku nowonabytych kolei, otrzymano nową wiadomość: oto wyasygnowana została suma 400 tysięcy rubli na zbudowanie odpowiedniego gmachu.

L—staw.

Poniewież, 22 lutego.

[Niezwyczajny stan pogody. Wieści o emigracji. Koncert dobroczynny].

□ Zimą mamy niezwykłą: zmienną, ciepłą, wilgotną; sanny dotąd nie było; w wielu miejscach lasy błotniste są niedostępne, ztąd cena na drwa okropnie się podniosła. Zjawiska meteorologiczne dają powód ludowi do różnych przepowiedni na przyszłość; d. 31 stycznia mieliśmy burzę z piorunami i grzmotami w zachodniej części guberni, a w powiecie wilkomierskim, około Traszku, od pioruna spłonęła jakaś budowla.

Mimo mniej lub więcej uzasadnionych narzekania na «złe czasy», emigracja znacznie osłabła; złożyło się na to: przesilenie przemysłowe w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, ostre środki, przedsięwzięte przez rządy kolonialne angielskie, skierowane przeciwko naszym żydom, obostrzony nadzór policyjny nad emigrantami i agentami emigracyjnymi, zamknięcie granicy pruskiej i t. d. Gubernator kowieński ukarał sprawnika w Poniewieżu aresztem 3-dniowym, a komisarza policyjnego (asesora) w Krakinowie—7-dniowym, za niedostateczny nadzór nad agentami emigracyjnymi.

Niedawno mieliśmy w Poniewieżu koncert amatorski na korzyść niezamożnych uczniów miejscowej szkoły realnej. Z towarzystwa miejscowego przyjęła w nim udział tylko p. K., żona aptekarza. Zebrano około 40 rubli. Jeżeli, jak mówią o tem, koncert się powtórzy... spodziewać się należy, że dochód będzie większy.

J. W.

Kijów, 28 lutego.

[Z życia towarzyskiego. Koncerty. Popis szkoły Blumenfelda].

□ Jeśli pod względem finansowym «kontrakty» blejące pozostawiają dużo do życzenia, za to pod względem towarzyskim odznaczają się niezwykle ożywieniem, po-

mimo nieobecności takich poważnych a dotąd zwykłych gości «kontraktowych», jak hr. Wł. Branicki przebywający w Rzymie i hr. Józef Potocki, polujący na Ceylonie. Główni przedstawiciele finansów i przemysłu, jak np. p. Jan Bloch i inni również nie przybyli w tym roku na «kontrakty», na zjazd więc obecni złożyli się przeważnie, że tak powiem, «*minores gentes*» z bardzo małą przymieszką żywiołu arystokratycznego. Za to bawią obecnie w Kijowie głośni przedstawiciele «świata tonów», a na ich czele nie sposób nam nie postawić p. Stan. Barcewicza, którego dwa świetne koncerty, jeden w teatrze, przy współudziale orkiestry, drugi zaś w sali klubu kupieckiego z uczestnictwem wybitnej pianistki p. Z. Janczewskiej, najrozkoszniejsze wśród licznych słuchaczy pozostawiły wspomnienia prawdziwej uczty artystycznej. Koncerty Ondrzychka i Reizenauera, pod względem powodzenia, na drugim już stoją planie, na dalszym jeszcze koncert «znakomitej» skrzypaczki, p. Montenegro.

W sobotę, d. 12 b. m., odbył się pierwszy wieczór popisowy w szkole muzycznej p. na Stan. Blumenfelda. Na pierwszy ogień wystawiono klasę samego dyrektora i klasę śpiewu p. Maurelli-Prochorowej. Zważywszy, iż szkoła liczy zaledwie rok istnienia, że gromadka młodocianych wykonawców wstąpiła po raz pierwszy na estradę wobec liczego audytorjum, niepodobna nie podziwiać świetności popisu, jako też powstrzymać się od słów uznania dla p. Bl. Wokalna część wieczoru wypadła nadspodziewanie dobrze, świadcząc o zupełnie poważnem prowadzeniu rzeczy przez p. Maurelli: «Modlitwy westalek» z opery Spontini'ego, wykonane przez chór żeński, wysłuchano z wielkiem zajęciem, a solowe występy gorąco oklaskiwano. Najobfitsze jednak laury przypadły w udziale młodym pianistkom: zawdzięczają p. Blumenfeldowi, nie tylko umiejętność przezwycięzania trudności technicznych, ale zamilowanie przedmiotu, oraz samodzielność w pojmovaniu autorów, słowem, ducha artystycznego. Wieczór zakończono polonezem koncertowym Moszkowskiego, w wykonaniu profesorów pp. Blum. i Łysienki.

Po za sferą «tonów», rautów i balów obecnie życie towarzyskie Kijowa nie przedstawia wybitniejszych zdarzeń, prócz silniejszych chyba niż zwykle utyskiwań na brak gotówki, kupców na zboże, że już nie wspomnę o biedakach, którzy napróżno starają się o wyszukanie pracy i chleba.

Mik. Trzaska.

Human, 20 lutego.

[Trzęsienie ziemi i jego skutki. Kluby: «Cywilny» i «Cyklistów». Drobne wiadomości].

□ Dzisiaj punkt o pół do 9 zrana mieliśmy, zdaje się, czwarte w ciągu roku faliście, w kierunku wschodnio-północnym, 5—7 sekundowe trzęsienie ziemi, najwyraźniej jak w mieście tak i w okolicy odczute. Czyżby, bez przenośni, okazało się, że «stoimy na wulkanie»? Bądź co bądź, matka-przyroda daje nam nieomylnie znaki swojej młodzieńczej snadź jeszcze siły. Wolelibyśmy, co prawda, żeby to wyraziło się np. pod postacią dobrego urodzaju, bo z trzęsienia nic nam nie przyszło: w kredensach tylko szkła zadźwięczały (srebra już dawno zlikwidowane); szafy, nawet ogniotrwałe, pootwierały się (gdyż, jako pustych, nikt ich na klucz nie zamyka); meble co elegantsze ujawniły, łagodną co prawda, lecz modną dziś lewitację (snadź wprawiając się do bardziej energicznej przy udziale panów komorników). Gospodarackie i kasowe rejestry otwarły się na stronicach «wzięte» i «winien», a rubryki «zaległy procent» aż podskoczyły, snadź w swej wielkiej żywotności. Bankierom, a głównie «tym naszym» wypożyczającym «na hypotekę na 12%» ścierpła skóra na myśl, iż jedno głupie trzęsienie może pozbawić ich dłużników przyjemności korzystania z tak umiarkowanego kredytu. Panowie lekarze też

się zafrasowali, czy trzęsienie nie wytrząsie z miasta i okolicy owej fatalnej «predyspozycji do zawiązań w funkcjach organizmu ludzkiego». Mecenasi zadrżeli na samą myśl, że trzęsienie ziemi może otrząsnąć z atawistycznego poślachu do procesów i z niezaradności ich «drogich» klientów, z których czteroletni niemal krach ekonomiczno-rolniczy wytrząsł już nietylko zasoby kapitału, kredyt, ale i energję życiową.

Tymczasem, skoro okazało się, że «stoimy na wulkanie», więc tedy miasteczko hasa i hasa, ale tylko w klubach, a że ich dwa odrazu powstało: «Cywilny» i «Welocypedowy»; sroga tedy rozpoczęła się emulacja, w której welocypedyści, jako «sprężysti», musieli odnieść na całej linii zwycięstwo. Prawda, że w klubie cywilnym nadobne tancerki bezpiecznie swe główki oprzeć mogły, a nawet musiały tylko na ramionach wypróbowanych w życiu, bo poważnych, a nawet sędziwych ojców rodzin, lecz lekkomyślna ta młodzież woli nieopatrznie nie tyle doświadczone, co sprężyste objęcia, a ztąd też było ciągle i huczno i gwarno przez cały karnawał w klubie cyklistów. Kto chce się dowiedzieć czem jest prowincjonalna emulacja w rodzaju konkurencji naszych dwóch klubów, niech przeczyta w «Emancypantkach» Prusa opis koncertu w Iksynowie, a będzie miał pojęcie i o nas.

Gdy «sprężysti» święcą tryumfy dziś hołuba, a latem «swobodnego lotu», «cywilni» pocieszają się tryumfem złotego cielca, gdyż finanse ich stoją świetnie. Oto cyfry same mówią: składki roczne wynoszą około 1,000 rs., obrót—10,000 rs., zysk czysty zgórą 2,000 rs., po zaspokojeniu kosztów wyekwipowania klubu, przyjęć sutych, kosztów administracji i t. d. Jednem słowem, gdyby obliczyć po kupiecku, to kapitał przyniósł 200% zebranych poprostu «z zielonego pola». Ilekroć to nocy bezsennych trzeba było spędzić na pracy, ile innego rodzaju znieść okoliczności, aby z własnych kieszeni dać aż taki dochód klubowi! Złoty paktol klubu płynie tak wartkiem korytem, gdyż zasila się hojnie strumykami pól naszych.

Podczas ubiegłej kadencji kryminalnego wydziału naszego sądu w Lipowcu, skazano na zesłanie do Syberji obywatelkę tujejszą (od lat kilkunastu rozwódkę), p. Kondracką, za nieludzkie znęcanie się nad małą córeczką.

Sztaby i wojsko opuszczają latem Human zupełnie. Pogoda wciąż zmienna: obecnie 5—6° ciepła, a błoto po uszy. Szlachta podążyla na kontrakty, na których z pewnością nie poprawi warunków swojego bytu.

Lechita.

Tyflis, w lutym.

[Pionier większego gospodarstwa na Kaukazie. Dziewicze ziemie. Ludność katolicka. Przedstawienie amatorskie i bal].

□ Niedawno zmarł w gub. jekaterynodarskiej, w majątku swoim, Adam Abramowicz, jedyny bodaj obywatel wiejski na całym Kaukazie. Przed laty rozdawano za darmo zasłużonym urzędnikom ziemie niezaludnione na północnym Kaukazie. Podczas, gdy inni wydzierżawili lub sprzedali swoje majątki, Abramowicz tylko, z zawodu lekarz, obok tego pomocnik naczelnika okręgu pocztowego, osiadł na darowanej ziemi i poprowadził gospodarke na wielką skalę; dziś synom zostawił krociowy majątek. W południowym Kaukazie a raczej w gub. tyfliskiej i kutaiskiej wcale niema gospodarzy polaków. Jedną z głównych przyczyn tego—brak rozgraniczenia ziemi. Tylko może 10 część tego kraju jest aplanowaną przez mierniczych i posiada określone granice oraz pewnych właścicieli, reszta to ziemia sporna. Przed kilkunastu laty zmarły już p. Ł. wydzierżawił kawał ziemi w Gruzji u jednego z miejscowych posiadaczy i założył plantację tytoniową; gdy gospodarka poszła dobrze, zjawia się

naraz kilku pretendentów do tej ziemi; płacić im wszystkim dzierżawę było niepodobnem, więc rodak nasz, wyrzekając się owoców pracy, powrócił do dawnego urzędowania.

Wedle urzędowego spisu ludności, katolików ze stron naszych zamieszkuje Tyflis około 3 tysięcy.

Młodzież tutejsza, pamiętna uciechy przeszłorocznej z przyjazdu do Tyflisu polskiej trupy teatralnej, umyśliła w tym roku urządzić amatorski teatr wraz balem. Dziw był niemaly, gdy to nasze towarzystwo, trochę ospale i apatyczne, nagle obudziło się, zawrzało w niem jak w garnku. Nie obeszło się, naturalnie, bez rozmaitych komerazy i jakichś nieporozumień natury finansowej, lecz koniec końców truppa się dobrała i przedstawienie odbyło się w dniu 13 lutego. Grano dwie komedijki: «O Józie» Baluckiego i «Po drodze» Gawalewicza i, jak na amatorów, nader udatnie. Po wodewiłach dały się słyszeć śpiewy solowe: wyjątki ze «Strasznego dworu», z «Haliki», z pieśni Paderewskiego, co również poszło bardzo dobrze. Po skończonem przedstawieniu, w ogromnej sali, przepełnionej po brzegi, tańce ciągnęły się do g. 4 rano. Bawiono się ochoczo, a stroje były eleganckie, może zanadto jak na te ciężkie czasy.

Ks. J. D.

± Ryga. Gazeta «Birz. Wiedom.» uskarża się, że lotysze znowu zaczynają się łączyć z Niemcami i germanizują się powoli ale niecierpliwie. Twierdzi ona, że do czasu konfirmacji młodzież uważa się za lotyszów, poczem wielu odbywa ten obrządek na wspólnie z Niemcami i odtąd stale w ich towarzystwie przebywają i wpływowi ich ulegają. Dawniej miało to jaką taką rację, gdyż Niemcy cieszyli się przywilejami wyjątkowemi, ale teraz wszyscy, bez względu na narodowość, podlegają jednemu prawu.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

↑ Zmarły przed paroma tygodniami ś. p. ks. Mich. Hornik był wielkim przyjacielem robotników polskich, przebywających latem na Łużykach. Na każde wezwanie ks. Hornik spieszył do nich z pociechą religijną, a często nawet z pomocą materialną. Robotnicy też znali dobrze drogę na plebanję budyszyńską, gdzie często między dostojnikiem kościoła i nauki a jakimś Wojtkiem zawiązywała się szczerza, serdeczna gawęda. Ilekroć razy robotnik polski opuszczał progi czcigodnego plebana z paczką polskich ksiąg pod pachą! W liście pisanym do p. Alfonsa Par., ks. Hornik mówi: «Nie wierzysz, drogi mój, jak mię ucieszył dzisiejszy ranek: spowiadałem robotników z Poznańskiego i cieszę się, że chociaż w taki sposób słyszę waszą «rowę». W innym znów liście czytamy: «Wędrowki waszego ludu już się zaczęły; dziewczęta, a tych jest dużo, prowadzą się dobrze, są pracowite, do roboty chętne; cieszę mię to, bo to wasze, polskie robotnice». Lud wyplacał się ks. Hornikowi serdeczną wdzięcznością; między innymi jeden robotnik z pod Kępna w sposób wzruszający dziękował mu za promienie światła, któremi szlachetny kapłan rozgrzał serce biednego chłopca i za te słowa wyrozumiałości i współczucia dla nędzy i bólów ludzkich. Pod względem znajomości naszych stosunków, ks. Hornikowi dorównywał jeden chyba E. Jelinek. Obchodzilo go wszystko bardzo żywo, pisywał czasami po polsku, a wspomnienia z pobytu w Warszawie w r. 1880 zachował głęboko w swem sercu. Mel. Parcz.

KURJER PRAWNY.

Z SĄDÓW.

♦ Pierwszy wydział karny petersburskiego sądu okręgowego, z udziałem przysięgłych, rozpatrywał w z. m. sprawę Anny Labuńskiej, żony Boituc, oraz siostry jej, Emilji Bo-

nisello, oskarżonych o oszustwa i fałszerstwa, dokonane w celu przywłaszczenia majątku umysłowo chorej ciotki ich Julji Patigni, z pierwszego męża Waldykowskiej. Sensacyjna ta sprawa ciągnęła się dni pięć, w liczbie świadków figurowali prof. Mierzejewski i dr. Czeczott, na ławie adwokackiej zasiadali pp.: Olszamowski, występujący w charakterze strony cywilnej, w imieniu pokrzywdzonej córki, Walerji Waldykowskiej; Zukowski, obrońca Boitucowej, i Bobryszczew-Puskin, obrońca Bonizello. Inżynier francuzki Stanisław Patigni, ożeniony z wdową Julją Waldykowską, mieszkający od r. 1880, po powrocie z Francji, w miasteczku Rzeżycy, gub. witebskiej, w domu własnym, przez całe życie żywił względem krewniaczek swej żony uczucia nieprzyjazne. Na łożu śmierci wypowiadał on przed siostrą miłosierdzia złowrogie przeczenia, że umysłowo chorą żonę jego ograbiła najbliższa jej krewnia. Przepowiednia konającego starca spełniła się w ciągu zaledwie kilku miesięcy po jego śmierci. Gdy bowiem Walerja Waldykowska uzyskała prawo opieki nad matką i w charakterze opiekunki zażądała rachunków od jej plenipotentki, Anny Labuńskiej (wówczas już żony Boituc) — okazało się, że Julja Patigni, niedawno posiadaczka kilkunastotysięcznego kapitału, domu i majątku w guberni witebskiej, jest zupełną nędzarką. Pozostawiono jej rubel 23 kop. i trochę gratów, zamiast kapitału, przedstawiono pokwitowania i cały szereg aktów notarialnych podpisanych przez chorą na rzecz siostrzenicy, Anny Labuńskiej. Majątkowi ziemskiemu groziła sprzedaż publiczna; tenże sam los zawisł nad domem w Rzeżycy. Na domiar wszystkiego Anna Boituc przedstawiła na zatwierdzenie sądu okręgowego testament Stanisława Patigni, którym ten jakoby przekazywał jej cały majątek, z zupełnem pominięciem żony i pasierbicy. Śledztwo wykazało, że oskarżone dawały powolnej im we wszystkim zidjociałej ciotce przepisywać różnego rodzaju kwity, rachunki i listy z wygotowanych przez się wzorów, że podstępem wydoszwały od lekarza świadectwo umysłowego zdrowia Julji Patigni, przedstawiały mu przepisane w ten sposób listy, że na zasadzie tego świadectwa wprowadziły w błąd notariusza. Ekspertyza psychiatryczna uznała, że stan idjotyzmu Julji Patigni przypada na długi czas jeszcze przed podpisaniem przez nią aktów notarialnych. Sąd przysięgłych zasady cywilnego powództwa przyznał całkowicie, potwierdził rzeczywistość wszystkich czynów, wymienionych w akcie oskarżenia, Emilję Bonizello wskazuje uniewinnił, Annę Boituc zaś uznał winną wyłudzenia kwitów od umysłowo chorej, oraz sfalszowania weksla, z przyznaniem okoliczności łagodzących. Na zasadzie tego wyroku sąd skazał Annę Boituc na pozbawienie wszystkich praw stanu i osiedlenie w gub. irkuckiej. B.

♦ Sprawa Szyffa, oskarżonego o uchylanie się od służby wojskowej, oraz lekarza Mandla — o pomaganie mu do tego, świeżo sądzoną była przez wileńską izbę sądową wskutek apelacji, jaką podał skazany przez sąd okręgowy Szyff, oraz prokurator, protestujący przeciwko uniewinnieniu Mandla. Izba sądowa po rozpatrzeniu sprawy wyrok sądu okręgowego utrzymała w całej jego mocy; lekarz Mandel przeto ostatecznie został uznany za niewinnego. Iskra.

OGÓLNE.

♦ Wiadomo, jak liczne niedogodności pociągało za sobą stosowanie bezwzględne artykułu 1078 ust. post. sąd., orzekającego, iż w razie wykonania wyroków, zapadłych przeciwko pozwanym o spełnienie zobowiązania, utrzymujących się z pensji, pobieranej od instytucji i osób prywatnych, pensja ulega zaareztowaniu na rzecz wierzyciela w całości. Kwestja rozstrzygnięta została w ten sposób przez praktykę sądową, sankcjonowaną wielokrotnie przez wyroki kasacyjne, pomimo, że art. 1086 wspomnianej wyżej ustawy, dotyczący urzędników państwowych, określa wyraźnie, że na rzecz wierzyciela przypada tylko część pobieranej pensji, zależnie od jej wysokości i od stanu rodzinnego dłużnika. Obecnie senat zmienił stanowczo swe poglądy, zaznaczywszy w wyroku, zapadłym w sprawie p. Gaczkowskiego, iż ustawodawca, nadając w nowej ustawie 1886 roku robotnikom fabrycznym prawo niepozbawienia ich w całości pobieranej płacy na rzecz wierzycieli, uzbrojonych w wyroki sądowe, wskazał wyraźnie, iż przepis artykułu 1086 ust. post. sąd. należy stosować z analogją do wszystkich dłużników, utrzymujących się ze stałej pensji lub płacy za dokonywane czynności. Wyjaśnienie to senat przyjął należy z największem uznaniem, usu-

nie bowiem liczne objawy ujemne, w rodzaju ukrywania pobieranych płac i pensyj sposobem nielegalnym, do którego uciekać się byli zmuszeni zagrożeni co do bytu swego dłużnicy. K.

♦ Według doniesienia «Jurid. Gaz.», p. Murawjew, zarządzający ministerstwem sprawiedliwości, zamierza być obecnym przy uroczystem otwarciu sądów okręgowych w guberniach: ołoneckiej, orenburskiej, ufińskiej i astrachańskiej. W przyszłym roku p. minister udaje się na Kaukaz dla dokonania rewizji tamtejszych instytucji sądowych.

NOMINACJE.

♦ Mianowani: prokuratorowie przy izbach sąd.: w Petersburgu Kuźmiński i w Moskwie Akimow — starszymi prezesami izb sąd.: pierwszy w Kijowie, a drugi w Odesie; członek izby sąd. w Moskwie Brok i prokurator przy sądzie okr. petersb. Czaplina — prezesami sądów okr.: pierwszy w Smoleńsku, a drugi w Petersburgu; prezes sądu okr. petersb. Deitrich — prokuratorem przy izbie sąd. w Petersburgu; prokurator przy sądzie okręgowym w Moskwie Domierszczykow — członkiem konsultacji przy min. sprawiedl. do czynności rewizyjnych; prezes sądu okr. w Smoleńsku Posnikow — prokuratorem przy izbie sąd. w Moskwie; podprokurator przy izbie sąd. w Petersburgu Papkow i pomocnik prokuratora przy I depart. senatu Schwambach — członkami izb sąd.: pierwszy w Kijowie, a drugi w Wilnie; członek sądu okr. w Kownie Kisliński — tow.-prezesa sądu okr. w Taganrogu; prezesi zjazdów i zarazem sędziowie pok.: okr. wileński, gub. kowieńskiej Szepienko i okr. lidzk. gub. wileńskiej Popow — powiatowymi członkami sądów okr.: pierwszy jelizawetgradzkiego, a drugi ostrogożskiego; członkowie sądu okr. w Warszawie Wechterstein i Ramber — tow.-prezesów sądów okr.: pierwszy w Warszawie, a drugi w Kaliszu; sędzia pok. okr. kijowski. Raicz-Dumitraszko — członkiem sądu okr. w Kijowie. Zatwierdzeni: Maurycy Kremky, Juliusz Herman, Edward Lawdié i Bronisław Werner — na urzędach członków sądu handl. w Warszawie, z wyborów. Przeniesiony: członek sądu okr. w Witebsku Schilder-Szuldner — do Petersburga; starszy prezes izby sąd. w Kijowie Popow — na takż urząd do Moskwy; członek izby sąd. w Wilnie Morawski — na takż urząd do Odesy.

KURJER KOŚCIELNY.

Diecezja tyraspolska.

Saratów, w lutym.

Niewielu z czytelników waszych zna dokładnie dzieje i stosunki obecne katolickiej diecezji tyraspolskiej, dlatego też nie od rzeczy będzie podać kilka krótkich o niej wiadomości.

Papież Pius IX w d. 5 lipca 1848 r. bullą «Universalis Ecclesiae cura» utworzył dla katolików, mieszkających w guberniach: chersońskiej, samarskiej, saratowskiej i taurydzkiej, również na Kaukazie, w Besarabji i innych miejscowościach Cesarstwa, nową diecezję, z rezydencją biskupią w gubernialnem mieście Chersoniu. Obowiązek zorganizowania diecezji włożony został przez papieża na ówczesnego biskupa sufragana mohylowskiej archidiecezji, ks. Ign. Hołowińskiego. Pierwszym biskupem diecezji chersońskiej mianowano w d. 24 maja 1850 r. dominikanina, kurata i przeora w Rydze, urodzonego w Galicji, ks. Ferd. Kana. Z inicjatywy ces. Mikołaja I, bullą papieżką z d. 15 sierpnia 1852 r., rezydencję biskupią przeniesiono z Chersonia do Tyraspola, powiatowego miasta tejże guberni, odległego od Odesy o 94 wiorsty i od Chersonia o 274 w. Od liczej tej miejsciny, zaludnionej przez żydów, chersońska rzymsko-katolicka diecezja przybrała nazwę tyraspolskiej. Pięć lat z górą biskup Kan rządził swoją tyraspolską diecezją z Petersburga i dopiero w r. 1856 przybył na czasowe mieszkanie do Saratowa, gdzie w tymże czasie uformowano kapitułę katedralną i otworzono seminarjum, oraz konsystorz. Małeńki drewniany kościółek parafialny w Saratowie powiększono nieco, by mógł czasowo zastąpić katedrę. Tymczasem w Tyraspolu przystąpiono do budowania kościoła katedralnego i niezbędnych dla biskupiej rezydencji pomieszczeń. W r. 1856 sufraganiem diecezji tyraspolskiej, z tytułem biskupa jonopolińskiego, zamianowano d-ra św. teologii, Wincentego Lipskiego, inspektora katolickiej akademji duchownej w Petersburgu, z wyznaczeniem rezydencji w Odesie. Po śmierci bi-

skupa Kana w r. 1864, biskup Lipski objął rządy diecezji tyraspolskiej i przeniósł się do Saratowa. Podczas ośmioletniego zarządu tego dostojnika, uformowano mnóstwo nowych parafij, wybudowano dla seminarjum ładny budynek, wezwano zdolnych profesorów i ze składek parafian stanęła kaplica murowana na cmentarzu katolickim. W r. 1872 rektor miejscowego seminarjum, kanonik Franciszek Zottman, rodem z Bawarii, objął katedrę biskupią.

W tym czasie budowania katedry w Tyraspolu zaniechano, a biskup Zottman polecił księdom swojej diecezji zbierać składki na wzniesienie kościoła katedralnego w Saratowie. Katolicy chętnie przystąpili do ofiar, tak, że w ciągu jednego roku nagromadziło się 40 tysięcy rubli, w tej liczbie 5 tysięcy rubli ofiarował ze swojej szkatuły biskup Lipski. W roku 1878 przystąpiono do budowy kościoła w środku miasta na ulicy Niemieckiej. W kilka lat katedra została ukończoną i poświęconą. Na miejsce zmarłego biskupa-suffragana Lipskiego, mianowany został wychowawca tutejszego seminarjum i jego inspektor, urodzony na południu Rosji, ksiądz Ant. Zerr. Rektorem seminarjum podówczas był doktor teologii kanonik Boos. Po wyjeździe biskupa Zottmana na stałe mieszkanie do ojczyzny awęj, Bawarii, w roku 1890 ks. Zerr objął katedrę biskupią, stanowisko zaś biskupa-suffragana dotąd nie zajęte. Rektor seminarjum, zacny kanonik Boos, przeniesiony został na probostwo do Kiszyniowa. Obecnie diecezja tyraspolska obejmuje 16 guberni, mających przestrzeni 20 tysięcy mil kw., parafian liczy ogółem 268,014, w tej liczbie rzymskich katolików 250,998 i ormiano-katolików 17,916 pici obu. Księży rzymsko-katolickich jest 92 i ormiańsko-katolickich 45. Kościołów i kaplic rzymsko-katolickich 157 i ormiańsko-katolickich 51.

Mrówka.

Z WATYKANU.

** Watykański korespondent «Pol. Corr.» donosi: «Oświadczenia o stanowisku rządu francuskiego wobec swobody wyznania religijnych, złożone w izbie paryskiej przez Périera i Spullera z powodu interpelacji Cochina, wywołały w Watykanie jak najżywsze zadowolenie. W oświadczeniach tych widzi papież dowód, że rząd francuski zaczyna się kierować duchem umiarkowania wobec katolików i duchowieństwa, i że przyłączenie się konserwatystów do rzeczypospolitej zaczyna wydawać owoce. Leon XIII we wszystkich rozmowach, jakie w ostatnich czasach miał z francuskimi biskupami, w najformalniejszy sposób zmanifestował postanowienie wytrwania na obecnym swoim stanowisku wobec rzeczypospolitej i wyraził przekonanie, że historia przyniesie mu słusność».

** Ojciec św., który jak najlepszym cieszy się zdrowiem, przyjmując w rocznicę, d. 3 b. m., swych urodzin i koronacji kolegium kardynałów, w imieniu którego przemówił don kardynał Monaco la Valetta, podniósł w odpowiedzi swej potrzebę tem większą dobroczynnego wpływu kościoła na społeczeństwo, im bardziej w niem zamierają zdrowe pojęcia prawa, uszanowania dla władzy i obowiązków. Jakkolwiek już u schyłku życia, nigdy nie zaprzestanie działać w tym duchu, skłaniać ludzką do zamilowania wiary i moralności, chrześcijańskiego pojęcia w gronie rodziny i do miłości bliźniego, a wykazywać jej zgubność wolańską teorię, podkopując cały społeczny porządek.

** Ojciec św., jak donoszą do «Polit. Corresp.», rozpoczynał kurację Kneippa i po kilku dniach musiał jej zaniechać. Podobnie uczynił kardynał Monaco La Valetta, gdyż po trzech dniach kuracji stan jego znacznie się pogorszył.

DIECEZJE.

** Z Wilna piszą do nas: Dnia 23 marca tłumy publiczności odprowadziły na spoczynek wieczny na cmentarz Rosę zwłoki ś. p. ks. Rakowskiego, 25-letniego zaledwie wikarego oszmiańskiego, wychowawcę seminarjum wileńskiego, wyświęconego dopiero zeszłorocznej jesieni; młody kapłan pozostawił zał szczerzy po sobie. W połowie marca wraca do Wilna i do obowiązków w katedrze ksiądz Aleksander Waszkiewicz. Orkiestra katedralna pozyska w kwietniu nowego senjora, p. Karola Jaksztasa, który się trochę kształcił w konserwatorium warszawskim. Fundusze orkiestry będą nieco powiększone. W kościele św. Ducha, prócz monstrancji, która wpadła jak w wodę, wbrew doniesieniom paru pism warszawskich, nie więcej nie skradziono. Lstw.

** W połowie z. m. zmarł prob. par. piosunskiej (pow. trocki g. wileńskiej), ś. p. ks. Konst. Łódź, kanonik honorowy diecezji wileńskiej. W ciągu prawie 10-letniego pobytu swego w Pioszunach ks. K. Łódź dał się zaszczytnie poznać, jako gorliwy kapłan, człowiek wielkich przymiotów duszy i serca. Pozostawił po sobie zał powszechny. Odznaczał się głównie gustem estetycznym i zamiłowaniem do sztuk pięknych, co też bardzo wiele przyczyniło się do upiększenia kościoła i do uporządkowania cmentarza. Ks. K. Łódź był wiernym sługą kościoła i przyjacielem ludzkości. Zmarł wśród pracy w 67 roku życia. Dr. C. A. St.

** W m. lutym, z rozporządzenia JE. arcybiskupa, zaszły następujące zmiany duchowieństwa w archid. mohylowskiej: Przeniesieni proboszczowie parafij: Ks. Domin. Andrekus—do Berzyska, ks. Fr. Lewogow—do Nenteran, ks. Mich. Bielski—do Zaskorek, ks. Ant. Symonowicz—do Sieliszcz, ks. Adam Baltepis—do Uzwałdy, ks. Józ. Gudowski—do Nidermujzy (wszyscy w gub. witebskiej). Mianowani: ks. Franc. Girdwoj, prob. w Landkoronie—przedlucyńskim dziekanem. Ks. Winc. Tomaszunas, wikariusz kościoła w Aglonie—proboszczem par. Ciskady (gub. witebskiej) i ks. Jan Szydłowski—wikariuszem w Ossuniu (gub. witebskiej). X.

** Na skutek podanej przez niektóre dzienniki wiadomości o wprowadzeniu gimnastyki do seminarjów duchownych, ks. S. ogłasza w «Prz. Kat.», że kolegium rzymskokatolickie w Petersburgu żadnego w tym kierunku przedstawienia nie robiło, ani robić zamierza.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** Inspektor szkół ludowych w Żytomierzu, p. Lubieniec, wydawał dotychczas cyrkularze miesieczne dla nauczycieli guberni wołyńskiej; mieściły się w nich rozporządzenia władz, dotyczące się składu osobistego, kierunku pedagogicznego i zarządu gospodarczego szkół ludowych teje guberni. Pan minister oświecenia publicznego uznał, że cyrkularze te mogą być pożyteczne zwłaszcza dla kraju południowo-zachodniego, gdzie jest wiele szkół kościelnych nieprawosławnych, świeżo przyłączonych do ministerstwa oświaty, i że inspektorowie, mając taki organ, będą mogli zgodnie działać w kierunku ujednolajnienia tych szkół wszystkich. Pan kurator okręgu naukowego kijowskiego, opierając się na tem zdaniu p. ministra, polecił rozpowszechniać cyrkularze te nie tylko w gub. wołyńskiej, ale również w kijowskiej i podolskiej.

** Ministerstwo oświaty ma przedstawić radzie państwa projekt ustawy ogólnej dla szkół ewangelicko-angsburskich miejskich w kraju nadbałtyckim. Dotychczasowe przepisy, dotyczące tej kwestji, mają być zniesione. Również dla podniesienia szkółek ludowych prawosławnych w kraju nadbałtyckim, ministerstwo zamierza znacznie zwiększyć ich etat i wyższe pensje nauczycielom płacić.

** Projekt reformy wychowania żeńskiego, zredagowany przez ministerstwo oświecenia, został odrzucony przez radę państwa. Dla skreślenia nowego projektu wyznaczono specjalną komisję, która zamierza przygotować go dopiero na rok przyszły i przedstawić w tymże czasie radzie państwa.

** W tych dniach, według «Birż. Wied.», ministerstwo oświecenia rozesało do wszystkich kuratorów okręgów naukowych cyrkularz, zalecający wprowadzenie do szkół ludowych pracy ręcznej, próby bowiem, w tym względzie przedsięwzięte w niektórych szkołach, wydały jak najlepsze rezultaty.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Zmarły w Mińsku, w czerwcu roku zeszłego, ś. p. Mikołaj Łaniewski-Wońk, były marszałek szlachty pow. rzeczyckiego, guberni mińskiej, zapisał w testamentie swym dziesięć tysięcy rubli na utworzenie stypendjów jego imienia w mińskim gimnazjum męzkim i mińskiej szkole realnej. Wykonawcą testamentu zmarły ustanowił adwokata przysięgłego, Kazimierza Pawlikowskiego, któremu, wspólnie z doktorem Ignacym Jeśmanem, przysługuje dożywotnie prawo zarządzania temi stypendjami, oraz mianowania stypendystów. Miński sąd okręgowy zatwierdził już testament, a p. Pawlikowski przedstawił do zatwierdzenia ustawę tych stypendjów.

** Radca kolegjalny Staroświecki zatwierdzonym został w charakterze kuratora honorowego gimnazjum w Żytomierzu.

** W Rydze przy szkole politechnicznej ma być założona biblioteka ruska studentska.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Chełmińska Jul., 1. 80, ob. ziemka — w Warsz., 7 marca.

Domaradzki Tad., lat 51, obywatel ziemski gub. wołyńsk. — w Warszawie, 9 marca.

Fukierowa Emil., 1. 77, wdowa po d-rze medyc. — w Warsz., 4 marca.

Jańnicki Franc., lat 82, emeryt — w Tuliszowie, 23 lutego.

Karpinski Wład., 1. 57, urzędnik drogi żel. nadwiślańskiej — w Warszawie, 4 marca.

Konopacki Luk., lat 62, obywatel ziemski gub. wołyńsk. — w Warszawie, 8 marca.

Kowalewski Eug., lat 58, urzędnik drogi żelaznej nadwiślańskiej — w Warsz., 6 marca.

Libiszewski Józ., były kwatermistrz m. Łodzi — 4 marca.

Mal Janina-Apol., lat 21, aeronautka — w Warsz., 3 marca.

Malczewska Aniela, lat 66, ob. ziemka — w Sitnie, 21 lutego.

Merzbachowa Helena, lat 83, wdowa po znanym niegdyś księgarzu i wydawcy — w Warsz., 5 marca.

Milewska Felic., 1. 88, ob. m. Warszawy — tamże, 6 marca.

Obrapalski Wojc.-Ign., lat 64, rad. kol., emeryt, b. prowizor warszawskiego magaz. aptecz. — w Warsz., 4 marca.

Piasecki Adam, lat 82,

emeryt — w Warszawie, 8 marca.

Placzekowski Ign., 1. 58, b. urzędnik b. kom. rząd. przych. i skarbu, ostatnio długoletni kasjer główny teatrów rządowych warszawskich — w Warszawie, 4 marca.

Rosłowski Józ., lat 54, wychowawca warszawsk. instytutu muzycznego, długoletni organista i kierownik chórów amatorskich przy kościele św. Franciszka w Warszawie — tamże, 7 marca.

Rostropowiczowa Franciszka, lat 85, ob. miasta Warsz. — tamże, 4 marca.

Rychter Julia, 1. 82, długoletnia dama klasowa byłego instytutu wychowania pań w Nowej-Aleksandrii, córka niegdyś Józefa R., nadwornego malarza-pejzażysty księcia Czartoryskich — w Nowej-Aleksandrii (Puławach), 23 lutego.

Sawicki Antoni, farmaceuta i żona jego Kazimiera — na okręcie «Hermes» w powrocie z Brazylii do Europy.

Ślupiecka Walent., lat 63, ob. ziemka, wdowa po sędzim pok. — w Łowiczu, 4 marca.

Sommerowa Klara — w Białymstoku.

Straszewicz Ant., zawiadowca stacji Łozowaja, 5 marca.

Waszkiewicz Emilja, lat 67, b. dama klasowa instytutu mikołajewskiego i przełożona penji w Odesie — w Warsz., 3 marca.

DONIESIENIA.

KONCERT

P. MARJI WĄSOWSKIEJ

odbędzie się w sali Towarzystwa kredytowego miejskiego d. 7 b. m. Bilety są do nabycia u Bitnera. (2212)

Giodła i uprzejme wyrabia specjalnie Adam Zawadzki, Warszawa, Królewska 6. (267-10)

Technik leśny,

polak, ruski poddany, lat 34, z akad. atest., posiad. praktycz. znajom. gosp. leśn., biegłość w rys., oraz jęz.: ruski, niem. franc., wskutek parcel. dóbr, w których 10 lat przesłuszył, poszuk. stos. posady w którejkolwiek guberni państwa. Adres: Завѣдыв. лѣсн. им. Горюхова, Внз. губ. чрезъ Вороново, Мацкишки. (2186-3-1)

Młoda polka

poszukuje miejsca do dzieci lub do gospodarstwa tu lub na wsi. Zgłaszać się listownie: Torgowaja 8, m. 1, pod literą L. (2213-2-1)

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Zakres i program działalności departamentu handlu i rękodziel. Zniesienie dowodu tożsamości zboża, przewożonego przez Niemcy. Taryfy różniczkowej.]

Niezależnie od sporu, toczącego się w dziedzinie teorii co do interwencji rządów do stosunków ekonomicznych, rządy współczesne weszły na drogę czynnego w sferze ekonomicznej udziału. Działalność ta ujawniła się z jednej strony w szeregu praw, ograniczających swobodę działania jedno-

stek na korzyść ogółu, z drugiej zaś we współdziałale w życiu ekonomicznym, a nawet w czynnej inicjatywie pod tym względem.

Rola, jaką państwo odgrywa w sferze tych stosunków w Rosji, świeżo scharakteryzowaną została w ogłoszonym niedawno w organie urzędowym ministerstwa skarbu artykule, będącym niejako objaśnieniem do zdecydowanego już w tych czasach rozszerzenia działalności departamentu handlu i rękodziel. Państwu, według artykułu pomienionego, przypadła w udziale rola czynniejsza tutaj, aniżeli gdzieindziej w Europie. Gdy bowiem w krajach zachodnio-europejskich klasy społeczne same występują z inicjatywą, a państwo ma za zadanie jedynie godzić sprzeczne interesy i dążności pojedynczych grup ekonomicznych, w Rosji natomiast przemysł i handel potrzebuje wprost kierownictwa, poparcia w znaczeniu nie tylko moralnem, lecz częstokroć i materialnem.

Wobec tak postawionego zadania państwa, działalność jego musi obejmować wszystkie niemal strony życia ekonomicznego kraju. Nie dziw więc, że program działalności departamentu handlu i rękodziel, skreślony w artykule, o jakim mowa, uderza swym obszarem i różnorodnością. W zakres zadań departamentu wchodzi: organizacja i rozwój handlu zewnętrznego, badanie zagranicznych rynków zbytu i zaznajamianie z nimi warstw wytwórczych miejscowych, opracowywanie międzynarodowych traktatów handlowych. Dalej włączono tu kierownictwo handlem wewnętrznym, przegląd prawodawstwa handlowego, reorganizację giełd pieniężnych i ożywienie giełd produktowych, kontrolę miar i wag, rozwój operacji warrantowych i składowych, rewizję ustaw spółek handlowych, ustanowienie dokładnego rejestru firm przemysłowo-handlowych. Dalszą grupę spraw, podległych kompetencji pomienionego departamentu, stanowią kwestje polityki celnej, rozwój marynarki handlowej i reforma opłat żeglugowych. Następnie idzie obszerny dział opieki nad przemysłem wytwórczym, uregulowanie stosunku pracownika do pracodawcy w tej sferze, podniesienie umiejętności fachowej prawodawstwo, dotyczące przywilejów na wynalazki w dziedzinie przemysłu. Do zakresu działalności departamentu rzeczonoego wchodzi w znacznej części sprawa asekuracyjnej. Wreszcie tu również rozpatrują się kwestje, dotyczące opodatkowania handlu i przemysłu. Do rzędu czynności, ześrodkowujących na sobie uwagę szczególną, należy uporządkowanie handlu zbożowego i kierownictwo nim, a w czasach ostatnich nawet udział bezpośredni w zakupach zboża.

Jak widzimy, zakres to działalności obszerny, wypełnić mogący ramy oddzielnego ministerstwa. Jakoż, w wielu państwach Europy, między innymi w Niemczech, Austrii, Francji, sprawy pomienione koncentrują się w oddzielnym ministerstwie handlu, a po części i w innych organach ministerjalnych. Na artykuł powyższy uważaliśmy za potrzebne zwrócić uwagę czytelnika, gdyż stanowi on niejako program działalności ministerstwa finansów w tym kierunku, tem ważniejszy, że dotyczy najżywoźniejszych stron życia

ekonomicznego kraju. Program ten zaś obiecuje rychło przyoblec się w ciało, ze sfery pięknych zamiarów przejść w czyn i w życie, tem więcej, że prace około realizacji wielu z zapowiedzianych reform są już w biegu. Mijamy nadzieję, iż rzeczywistość usprawiedliwi oczekiwania.

Rozpatrzenie projektu traktatu handlowego pomiędzy Niemcami a Rosją w parlamencie niemieckim, szybkim posuwa się krokiem. Ze sprawą tą wiążą się organicznie dwie kwestje acz poboczne, niemniej atoli mające znaczenie poważne, a mianowicie zniesienie dowodu tożsamości przy przewozie tranzytowym zboża przez państwo niemieckie zagranicę i zmiana taryf różniczkowych na kolejach niemieckich.

Zadanie dowodu tożsamości wprowadzono dopiero w lat kilka po ustanowieniu cła od zboża w Niemczech. W r. 1879, mimo zaprowadzenia cła, zboże, składane w magazynach tranzytowych pod kontrolą władz celnych, mogło być wywożonem swobodnie zagranicę, przyczem nikt nie sprawdzał, czy transport wywożony jest istotnie tym samym, który wszedł do magazynu. Kontrola podlegała tylko ilość zboża, z jednej strony wchodzącego do magazynu tranzytowego, z drugiej zaś wywożonego zagranicę. Dopiero od roku 1885 zażądano dowodu tożsamości danej partji zboża, przy wywozie jej z Niemiec. Ponieważ w ten sposób przecięto możność szeroko praktykowanego, zwłaszcza w portach bałtyckich, mieszania zbóż w zastosowaniu do upodobań i nawyknień danego zagranicznego rynku zbytu, przeto środek ten oddziałal bezpośrednio na zmniejszenie się wywozu zboża z Niemiec. I tak: pszenicy wywieziono z Niemiec w r. 1882—83 63,953 ton., w roku 1886—87 11,098 ton., w roku 1890—91 1,005 ton., w r. 1892—93 769 ton., eksport zaś żyta wyrównywał: w r. 1882—83 19,221 ton., w roku 1886—87 3,227 ton., w r. 1890—91 64 ton., w r. 1892—93 1,034 ton. Najbardziej na tem traciły wschodnie prowincje państwa niemieckiego, wskutek czego w wielu okolicach: Poznańskie i Prus zachodnich ludność miejscowa godziła się z myślą zawarcia traktatu jedynie pod warunkiem zniesienia dowodu tożsamości, co można już dziś uważać za fakt dokonany. Nadto właściciel towaru, wywiezionego zagranicę, będzie otrzymywał świadectwo, które mu da prawo wprowadzić do Niemiec, przed upływem 6 miesięcy, bez opłaty cła, tę samą ilość towaru.

Taryfy różniczkowe na przewóz zboża ze wschodnich prowincji pruskich do Niemiec zachodnich i południowych, polegają na stosowaniu obniżającej się skali opłat kolejowych na przestrzeniach większych nad 240 kilometrów. Wprowadzono je pod koniec r. 1891, celem ułatwienia dostawy zboża do okolic, położonych na południu i zachodzie Niemiec, które wówczas podlegały nieurodzajowi. Przyczyny pozostawienia taryf różniczkowych i nadal, po zaspokojeniu potrzeb roku 1891, szukać należy w konkurencji na rynkach tych ze zbożem, dowożonem tu z Belgji i Holandji, tudzież we współzawodnictwie co do przewozu zboża pomiędzy kolejami a wodą. Zniesienia taryf tych żądają obecnie głównie zie-

mianie w Saksonji, Württembergu i ks. badeńskim, upatrując w nich niebezpieczeństwo dla produkcji miejscowej. Z taryf różniczkowych, narówni ze wschodnimi prowincjami państwa pruskiego, korzysta również zboże, dążące na południe Niemiec z zagranicy, a mianowicie z państwa ruskiego, zniesienie zatem taryf rzeczonych dotknie je również bezpośrednio.

S. P. Wr.

Z kontraktów kijowskich.

I.

Kijów, 20 lutego.

[Cukrownictwo. Finanse. Banki].

Większość spraw, charakteryzujących kontrakty kijowskie, w latach ostatnich głównie się opiera o interesy w ten lub inny sposób związane z przemysłem cukrowniczym, na którego stronę przechyla się już oddawna punkt ciężkości ogólnych spraw miejscowych, skłaniający się przedtem tak długo ku sferze interesów czysto ziemiańskich. Ogólne zebrania cukrowniczych spółek akcyjnych występują tym sposobem na plan pierwszy, i od nich też rozpoczniemy przegląd rezultatów tegorocznego zjazdu «kontraktowego». W ubiegłym tygodniu odbył się długi szereg takich zebrań, mających na celu zatwierdzenie sprawozdań z kampanji zeszłorocznej (1892—93), i rozpatrzenie budżetów na przyszłość najbliższą; jednym z pierwszych było zebranie akcjonariuszów rafinerji kijowskiej, którzy pomimo otrzymania wysokiej dywidendy, wynoszącej 19 proc., nie wszyscy byli zadowoleni z przebiegu spraw tego zgromadzenia, gdyż niejeden z projektów uplanowanych pierwotnie w szczerem poczuciu dobra dla samej instytucji — został zniweczony. Dokonane wybory nowych dyrektorów na miejsce p. Wład Loevego (zmarłego) i p. Fliegego, przenoszącego się na mieszkanie do Petersburga, również nie przeszły jednoznacznie; stanowiska te zajęli obecnie: p. Kaleński, dawny buchalter kijowskiej rafinerji, z jej sprawami i dążnościami doskonale oзнакомиł, i p. Skordelli, były rejent kijowski, a obecnie dyrektor kilkunastu już innych przedsiębiorstw; taka kumulacja zajęć nie może być chyba zbyt pożyteczną dla zainteresowanych instytucji.

Inne zarządy ogłosiły także mniej lub więcej sute dywidendy: cukrownie w Kalniku i Horodku dały 30 proc., w Sobolówce — 28 proc., towarzystwa: Lewaszwowo-Wojtowieckie, Strogonowskie, Jaropowickie — 25 proc., Berszadzkie — 26 proc., Spiczynskie — 23 proc., Sitkowce — 22 proc., Czapochocka — 21,60 proc., Cybulow i Honorowka — 18 proc., Szpanow — 19 proc., Czarnomin — 20 proc., Kalinówka, Mecherzyńce — 15 proc., Stepanówka, Turbów — 12 proc., Borowska — 12 1/2 proc., Krasylów — 11 proc., Nosówka, Szczedrów — 10 proc. i tylko cukrownie w Dżurynie i Stryhowcach nie dały w tym roku żadnej dywidendy. Nie wszystkie jeszcze towarzystwa cukrownicze odbyły swe zgromadzenia doroczne, ale już z ogłoszonych dotychczas dywidend wnioskować łatwo, iż pomimo bardzo ciężkich okoliczności dla przemysłu krajowego, cukrownictwo miejscowe jest jeszcze galeją niezgorzse przynoszącą zyski przedsiębiorcom. Gdy mowa o cukrowniach, nie sposób nie wspomnieć o dorocznem zgromadzeniu uczestników Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia fabryk cukrowych i rafinerji. Towarzystwo to, zawiazane przed 20 laty o kapitale pożyczonym, zdolalo już oddawna pozbyć się tego długu i posiada obecnie własny kapitał zapasowy, wynoszący około pół miliona rubli. Przyjmuje w niem udział 91 cukrowni ubezpieczonych na sumę 36,605,160 rs. i placących składek rocznych, według sprawozdania z roku ubiegłego, 455,677 rubli.

Pięć pożarów w r. z. wobec reasekuracji drobne tylko przyniosło straty, a czysty zysk wyniósł 73,793 ruble, co pozwoliło wypłacić uczestnikom po 5 proc. od udziału w kapitale zapasowym każdej fabryki i po 5 proc. również jako zwrot składki ubezpieczeniowej.

Oprócz akcjonariuszów bawi w Kijowie obecnie mnóstwo dyrektorów cukrowni i wogóle osób zawodowo z techniką cukrowniczą związanych; świat ten grupuje się przy kijowskim Towarzystwie technicznym, gdzie się odbywają wieczorne odczyty i rozprawy w kwestiach specjalnych. Między innymi p. Tolpygin wygłosił odczyt p. t.: «Stulecie przemysłu cukrowniczego». Przebiegłszy w krótkości całą historię rozwoju cukrownictwa krajowego, referent przedstawił cyfry statystyczne, malujące stan jego obecny. Okazuje się, że dziś przeciętnie jedna fabryka przerabia 1,772 berk. buraków dziennie; wszystkie cukrownie dają około 40 mil. pud. mączki rocznie, co przeciętnie na jedną fabrykę stanowi 175 tysięcy pud. Dzięki rozwojowi techniki, berkowiec buraków, który niegdyś dawał za ledwie 1/3 f. mączki, obecnie wydaje od 51 do 62 ff. Postęp ten należy przypisać jedynie temu, iż panowie przemysłowcy umieli skorzystać ze wszystkiego, co daje nauka; sposób to niemniej dostępny i dla innych gałęzi naszego przemysłu. Do tej relacji dodamy jeszcze, iż umowy na dostawę buraków w r. b. były zawarte podług cen zeszłorocznych lub niższych o 5 do 10 kop. na berkowcu, oraz że w handlu mączką zaznacza się obecnie zwykle o tej porze ożywienie. W przeciągu roku zeszłego na rynku kijowskim kupiono mączki z wytworu roku 1892—93 712,600 pud., z r. 1893—94 6,522,000 pud.; na wywóz sprzedano 362,200 pud. mączki, i kwitów wywozowych na 2,312,360 pud.; żółtej mączki 58,300 pud., rafinady 20,200, syropu 250,000, czyli wszystkiego za 37,146,087 rubli. Prócz tego zawarto umów na dostawę 4,385,800 pud. mączki w latach: 1894—95, 95—96 i 96—97. Ceny mączki wahały się od 3 rs. 10 kop. do 4 rs. 35 kop., stosownie do pory i innych warunków dostawy. Sprawy ponownego zawarcia ugody wywozowej, a raczej przedłużenia tak zwanego syndykatu przemysłowców cukrowniczych idą jak najpomyślniej, pomimo rozmaitych sprzecznych nawoływań miejscowej prasy. Ogólne doroczne zebranie uczestników syndykatu kijowskiego, z powodu nieobecności głównego jego kierownika, hrabiego Bobryńskiego, odłożono do przyszłego miesiąca.

W zakresie spraw finansowych zaznaczyć należy upadek kursu papierów publicznych i znaczną ich podaż, wywołaną zastojem w handlu zbożowym i powszechnym niemal brakiem gotówki. Dywidendy banków miejscowych wypadły względnie dość pomyślnie, jeżeli wziąć pod uwagę zaznaczone w sprawozdaniach zmniejszenie się operacji wobec utrudnienia kredytu w banku rządowym. Tak, kijowski bank przemysłowy oznaczył 6 proc. dywidendy, kijowskie Towarzystwo wzajemnego kredytu 15 proc., kijowski prywatny bank handlowy 10 proc. od nominalnej wartości akcji i 14,80 proc. od udziału założycielskiego (wartość nominalna 10,000 rubli). W zarządzie tego ostatniego banku zaszły zmiany: b. główny dyrektor banku, p. Mich. Sicard, został mianowany członkiem rady zawiadowczej banku, na drugiego wice-dyrektora obrano p. Leona Sicarda, stanowisko zaś głównego dyrektora tymczasowo objął zastępczo prezes rady zawiadowczej banku, p. Leonard Jankowski.

Na zakończenie pozostało dodać, iż założone tu filje banków petersburskich coraz więcej rozwijają swą działalność ze szkoda banków i kapitalistów miejscowych. Jakże ta konkurencja w przyszłości wykaże rezultaty, trudno przewidzieć.

Mik. Trzaska.

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

«Kijewlanin» donosi, że cena dzierżawna ziemi w kraju południowo-zachodnim bardzo się w tym roku obniżyła, a szczególnie wielkie straty ponieśli ci właściciele, którzy oclągali się z wypuszczeniem swych majątków w dzierżawę do końca lutego. Popyt był tak mały, że albo musieli przyjąć cenę dzierżawną 7—9 rs. za dziesięcinę, albo wziąć się samym do administracji na własną rękę. Najgorzej dzieje się na Podolu, gdzie wcale nie można znaleźć dzierżawców; niektórzy z nich nawet nietylko rat nie popłacili, ale wprost rzekli się dzierżaw swoich.

Pan generał-gubernator kijowski przesłał do zatwierdzenia władz wyższych znacznie zmieniony projekt ustawy Towarzystwa chmielarskiego w gub. wołyńskiej. Zatwierdzenie tego projektu, jak piszą «Birzew. Wied.», jest bardzo pożądanem ze względu na rozwój krajowego chmielarstwa.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

Reforma ustawy banku włościańskiego ma się ku końcowi. Jak zapewnia «Now. Wrem.», w marcu zjechać się mają do Petersburga niektórzy naczelnicy oddziałów prowincjonalnych, dla wzięcia udziału w obradach komisji specjalnej, utworzonej przy ministerstwie skarbu. Projekt ostateczny poddany będzie pod dyskusję rady państwa jeszcze w r. b.

SPRAWY KOLEJOWE.

Ministerstwo komunikacji uporządkowało kwestię rozpatrywania i zaspokajania pretensyj o nadpłaty, wytaczanych do dróg żelaznych przez ekspedjentów towarów. Sprawa ta dawno już stanowiła słabą stronę stosunków kolejowych. Wskutek niedokładnego pojmowania przepisów taryfowych, a częstokroć i niejakiej zawłości tych ostatnich, nadpłaty za przewóz towarów drogami żelaznymi stały się rzeczą powazdnią. Skargi, jakie ten stan rzeczy wywołał, skłoniły departament kolejowy do zalecania zarządom kolejowym większej, pod tym względem, sprężystości i akuracności. W razie nieotrzymania na czas odpowiedzi od któregośkolwiek z zarządów, wypłata może być zarelegowana do takowego, w żadnym zaś razie nie powinna być wstrzymywana. Zaprowadzono osobne księgi, w które wpisują się wszystkie pretensje, w miarę ich otrzymywania, i zaznacza się następnie termin ich załatwienia, obok tego zaś co pół roku mają być przesyłane do departamentu kolejowego wykazy co do biegu spraw reklamacyjnych. Miejmy nadzieję, iż środek ten oddziała zbawiennie na szybsze załatwianie pretensyj i zmniejszy liczbę spraw sądowych, wynikających na tle stosunków kolejowych.

Zamierzona została rewizja przepisów, regulujących stosunek kontroli państwa do dróg żelaznych. Celem dokonania takowej obradować ma komisja, pod przewodnictwem takiego znawcy stosunków kolejowych, jak b. minister skarbu, członek rady państwa, Wyszniegradzki, w skład jej zaś wchodzić towarzysze ministrów: skarbu — Iwaszczenkow, komunikacji — jen.-lejt. Pietrow i towarzyszący kontrolera państwa, Czerewanow. Zawiadywać sprawami komisji będzie dyrektor kancelarii ministra komunikacji, Jermolow. Podobno, przed rozpoczęciem narad komisji, przydujący jej odbędzie podróż, celem skonstatowania na miejscu szczegółów stosunku i zbadania potrzeb, wskazywanych przez praktykę.

Kwestja budowy drogi żelaznej na północ, wiąże się, w ostatnich czasach, z budową kolei od Petersburga do Wologdy. Rada miejska m. Petersburga wykazuje potrzebę i pożytek tej drogi dla stolicy państwa, oraz dla bogatych w drzewo, a po części i w zboże okolic, pomiędzy Petersburgiem a Wologdą położonych, które dotychczas korzystały jedynie z komunikacji wodnej, funkcjonującej zaledwie kilka miesięcy w roku. Projektowana linja, w myśl uchwały rady miejskiej, byłaby pierwszym oddziałem przyszłej najprostszej drogi pomiędzy Petersburgiem a Uralem i dalej Syberją.

TARYFY KOLEJOWE.

Z inicjatywy dróg żel. Królestwa obniżona została świeżo opłata za przewóz proszku wapiennego. Jest to odpadek, pozostający przy wypalaniu wapna w wielkich piecach. Odpadek ten nie może mieć innego użytku, prócz tylko jako nawóz sztuczny w rolnictwie, gdzie, wobec względnej swej taniości i odpowiednich właściwości chemicznych, może być wielce pożytecznym. Wychodząc

z tego stanowiska, właściciele wielkich pieców, położonych przy linii drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, wystąpili o przyznanie produktu rzeczzonego za nawóz sztuczny i zastosowanie doń taryfy, obowiązującej na przewóz tych ostatnich. Zjazd ogólny przedstawicieli kolejowych podzielił zapatrywanie producentów i zgodził się na stosowanie do proszku wapiennego opłat, przeznaczonych dla nawozów sztucznych.

Jak słyszeliśmy, zapadło już postanowienie komitetu taryfowego ministerstwa finansów w sprawie obniżenia taryfy na przewóz drogą zakaukaską nafty, przeznaczonej na wywóz zagranicę. Nowe ustosunkowanie opłat przewozowych stanowi pierwszą w praktyce kolejowej wewnętrznej próbę taryfy ruchomej, takowa bowiem ma być stale przeglądana i regulowana co trzy miesiące, przyczem czynnikami regulacji będą ceny nafty w Baku i na rynkach zbytu zagranicznych. Maksimum obniżki, jaka w dane okresy czasu, w miarę ujawnionej potrzeby, może być dopuszczoną, jest 6 k. na pudzie, co redukuje opłatę Baku-Batum do 13 k. za pud. Pytanie teraz: jak to załatwienie kwestji z naftą, przeznaczoną na eksport, oddziału na ceny nafty w konkurencji wewnętrznej? Czy nie wypadnie nam płacić za ten produkt drożej, niż konsumentowi zagranicznemu?

Przy zastosowaniu dla komunikacji wewnętrznych pomiędzy kolejami Królestwa polskiego taryfy ogólnej grupowej, wyjątek był zrobionym odnośnie do drogi łódzkiej, w której relacjach z drogami Królestwa obowiązywała zawsze na jej przestrzeni taryfa miejscowa. Wyjątek ten usprawiedliwiała poniekąd krótkość linii, a więc i przebiegu po niej transportów. Ponieważ atoli kolej łódzka, przy małej swej, zaledwie 26 wiorst sięgającej długości, jest wszakże jedną z dróg najlepiej rentujących się, zatem, z inicjatywy odnosnych sfer rządowych i za zgodą przedstawicieli dróg interesowanych, rozciągnięto na kolej rzeczoną taryfę ogólną grupową.

Świeżo ogłoszona została nowa taryfa na przewóz towarów od portów do ważniejszych punktów przemysłowych i konsumcyjnych wewnątrz państwa. Widzimy tu, między innymi, opłaty za przewóz bawełny od Rygi i Libawy do stacji dróg Królestwa polskiego, oraz za przewóz różnych towarów od Odessy do Warszawy i innych stacji kolejowych dróg warszawskich. Nowe taryfy atoli stanowią raczej przedruk, aniżeli zmianę zasad, i przedstawiają jedynie mało znaczące różnice w porównaniu z dotychczasowymi opłatami przewozowymi. Między innymi, taryfa na bawełnę pozostała bez zmiany.

Celem ułatwienia przejazdu robotników, dążących na roboty przy budowie kolei syberyjskiej, zgodzono się zastosować do nich tę samą taryfę, jaka egzystuje dla emigrantów. Wynosi ona 0,30 kopejki od osoby na wiorstę i po 1/12 kop. za pud i wiorstę od rzeczy. Obniżka ta funkcjonuje, między innymi, w komunikacji pomiędzy kolejami polskimi i warsz.-terespolską a Czelabińskiem i Tiumeniem.

UBEZPIECZENIA.

Przy zakładaniu nowych akcyjnych towarzystw ubezpieczeń, jak donoszą «Nowosti», mają być zachowywane następujące przepisy: Towarzystwa, zamierzające prowadzić kilka operacji, muszą zabezpieczyć z nich każdą kapitałem najmniej 500,000 rs., oraz wysokość dywidendy dla akcjonariuszów winna wynosić najwyższej 7 proc. dopóty, dopóki nie zbierze się kapitał zapasowy w wysokości 1/3 zakładowego.

CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

Na kontraktach kijowskich obecnie zawiera się bardzo mało transakcji na spirytus, a to mianowicie z tego powodu, wyjaśnia «Kijewlanin», że rektyfikatorzy kijowscy od r. 1886 kupują przeważnie spirytus wyrobiony z kartofli w gorzelniach gub. mińskiej. Ztąd ruch handlowy rozwija się dopiero wraz z otwarciem żeglugi i jej zamknięciem, szczególnie w kwietniu, maju, wrześniu i październiku. Dzięki łatwej i taniej komunikacji gubernia mińska dostarcza do Kijowa około 20,000,000* spirytusu rocznie.

HANDEL I RYNKI HANDLOWE.

Z Warszawy piszą do «Nowosti», że ustanowione tam niedawno agentury handlowe dróg żelaznych polskich prosperują bardzo dobrze. Agentura drogi moskiewsko-kazańskiej np. sprowadza znaczne partie zboża, które sprzedaje w Niemczech (?); sprowadza także do Król. polskiego z nad Wołgi ogromne trans-

porty krochmalu kartoflanego, konopi, świec stearynowych. Największym jednak powodzeniem cieszy się agentura drogi zakaukaskiej, gdyż dostarcza ona do Łodzi olbrzymie partje bawełny bucharskiej, oraz sierści. Z drugiej strony agentury te wysyłają do Azji wyroby tutejszych fabryk, zwłaszcza perkalki i płótna.

«Birz. Wied.» donoszą, że pobyt w Petersburgu posła nadzwyczajnego rosyjskiego i ministra pełnomocnego przy dworze perskim, pana Bincowa, jest w związku z zamierzonym zawarciem traktatu handlowego z Persją. Traktat ten już jest przygotowany w głównych swych zarysach.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Waluta ruska spadła znów zagranicą, lubo niewiele, w przeciągu minionego tygodnia. Według ostatnich (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli 219 marek 75 pf., zarówno podczas giełdy, jak i po jej zamknięciu, czyli o 75 pf. mniej niż przed tygodniem. Przypuszczać można jednak, że to objaw chwilowy, stanowiący tylko nieco znaczącą przechodnią fluktuację zniżkową.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 1-go marca. Pożyczki premjowe: I em. 244, II em. 222. Pożyczki uszodnie: II em. 101,75, III em. 101,75. Listy premjowe banku szlacheckiego: 192,25. Akcje banków: dyskontowego 495, międzynarodowego 532, rosyjskiego 377, wileńskiego ziemskiego 610, kijowskiego ziemskiego 825. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 100, kijowskie — 102, charkowskie — 100,25, połtawskie — 100,25, mozkiewskie — 101. Giełda warszawska dnia 13-go marca. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 98,30; miast Warszawy: serja I — 102, serja II — 102, ser. III (nie notowane). Akcje banku handlowego 461. Monety. Funt szterling — 9 rs. 40 kop., marka — 46,06 kop., frank — 37,30 kop., gulden — 76 kop., półimperjal nowego stempla — 7 rs. 52 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy — 66,57 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAK. W międzynarodowym handlu pszenicą nastąpiło znów pewne dalsze ożywienie, które jed-

nak bardzo tylko powolnie stawia kroki. Głównym czynnikiem, sprzyjającym temu handlowi, są wciąż te same wiadomości z za oceanu, donoszące o mocnem usposobieniu, panującym we wszystkich niemal zamorskich krajach produkujących, a głównie w Ameryce, gdzie, jak obrachowano, zapasy nie są już zbyt obfite. W Oceanji znów czyli Australji miejscami zaszły uszkodzenia mocnemu uległy wskutek panujących tam upałów, w Argentynie wreszcie producenci i właściciele ziarna nie zadawalniają się proponowanymi sobie przez europejskich nabywców cenami, co spowodowało tam wielką powściągliwość w sprzedaży ziarna. Jednocześnie i transporty w drodze będące, według doniesień, są stosunkowo nader szczupłe. Wszystko to razem wzięte nie mogło nie pociągnąć za sobą tendencji zwykłej w Europie, zwłaszcza w krajach, posiłkujących się zbożem obcem. Żaden z poszczególnych krajów europejskich pod tym względem wydatnie się na teraz nie wyróżnił. Co do żyta usposobienie nie wszędzie było jednakowe i to tak dalece, że na przykład kiedy w Berlinie był na nie znaczny bardzo popyt na wywóz do państw skandynawskich, na zachodzie i południu Niemiec nader mało było ono poszukiwanem. Jęczmienia powszechnie mało bardzo potrzebowano, mianowicie też w Anglii; przeciwnie zaś owies mocno się wszędzie trzymał, zwłaszcza też w tej samej Anglii. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w Marsylii: pszenicę ruską 85—88, amerykańską 94, miejscową 139—141, owies ruskі 73, jęczmień ruskі 57; w Berlinie: pszenicę 102 — 110, żyto 92, owies 102 — 134, jęczmień 81 — 137; w Krolewcu: pszenicę ruską 95, miejscową 99, żyto miejscowe 80, owies ruskі 56—68, miejscowy 87, jęczmień ruskі 51 — 65, miejscowy 87. Z New-Yorku, Londynu i Gdańska wiadomości świeżych nie posiadamy.

Rynki krajowe co do pszenicy utrzymały w pewnym stopniu poprzednią lekko zwykłą tendencję, popyt bowiem na nią na rynkach eksportowych stopniowo się wzmaga. Wyższe gatunki innych zbóż również bąd pskoczyć w cenę, bądź przynajmniej utrzymały się na poprzednim poziomie; wszakże gatunków tych bardzo tylko niewiele było w obrocie, pomimo bowiem niekiedy jeszcze sanny, przeważnie na rynki dowoził właściciele ziarna gatunki pośledniejsze, a mianowicie też ziarno niedostatecznie wysuszone, bynajmniej nie poszukiwane. Okoliczność ta wpłynęła na to, że powszechnie notowano prawie wyłącznie ceny zniżkowe, gdyż transakcje co do ziarna wyborowego były nader nieliczne. W głównych punktach konsumcji jak poprzednio tak i teraz działo się niejednako. Moskwa np. zarysowała zwykłą co do żyta, maki żytniej i owsa; Petersburg zaś ujawnił wielki popyt wyłącznie na owies, który był nawet przedmiotem wielkich, czysto spekulacyjnych transakcyj. Na rynku warszawskim, pomimo średnich dowozów, zapanowała tendencja zniżkowa wobec zupełnego prawie braku nabywców; dopiero pod koniec tygodnia sprawozdawczego zauważyć się dał przeciwny kie-

runek, w którym ostatecznie żyto zyskało 10 kop. na korcu w porównaniu z cenami poprzedniego tygodnia; pszenica jednak do poziomu poprzedniego nie powróciła, straciwszy wprawdzie tylko 1,50 kop. na korcu. Tamże, w handlu mąką iadną dotychczas niema zmiany, tak pod względem cen jak i ogólnego usposobienia. Płacono: w Petersburgu mąkę żytnią 72—80; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 510 — 523, żyto wyborowe 323 — 340, owies 250 — 255, jęczmień wyborowy 330 — 350; w Odessie: pszenicę 58—73, żyto 49 — 54, owies 52 — 65, jęczmień 43 — 46; w Kijowie: pszenicę 72 — 74, żyto 54 — 58, owies 46 — 52, jęczmień 44 — 48; w Orszy (gub. mohyłowska): pszenicę 67, żyto 58, owies 46, jęczmień 50; z Rygi i Libawy wiadomości znów nie nadeszły.

Zakończmy wzmianką, że w Kijowie kontrakty pod względem transakcyj zbożowych nader mało ożywione; ruchu spekulacyjnego niema zgoła żadnego; negocjacje zaś ograniczają się niemal wyłącznie na saliczkach na później skontaktować się dopiero mający produkt.

DRZEWO. Według najświeższych wiadomości z zagranicy, sytuacja handlu drzewnego znacznie się polepszyła, a popyt na budulec wzmógł się również bardzo. W związku z tem możemy zanotować kilka nowych znaczących transakcyj, chociaż już nie wyłącznie dotyczących znaczących zakupów lasów na wycięcie. I tak: z lasów hr. Zamoyckiego sprzedano 32 tysiące sztuk budulcu sosnowego z dziesięciu poręb, oraz 6 włoś lasu do wycięcia, za sumę ogólną 222,000 rubli. W lasach do dóbr Parczew należących zakupiono 40 tysięcy kubików murfawo niewielkich wymiarów, po 21,50, 24, 29 kop. za kubik, stosownie do grubości, franco Warszawy. W samej Warszawie zakupiono świeżo 300 tysięcy kubików desek cienkich świerkowych do ostrego kantu obrzynanych, po 35 kop. za kubik miary ruskiej. Oprócz tego warszawska «Gazeta Handlowa» notuje wiele innych drobniejszych transakcyj, które w każdym razie dowodzą niezwyklego ożywienia się interesu w handlu drzewnym, a mianowicie też w poszukiwaniu drzewa budulcowego.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 34 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

MAGAZYN FRANCUSKI

PETERSBURG, NEWSKI PROSP. 21.

UBIORÓW MEZKICH.

BIURO TECHNICZNE. WYROBY GUMOWE.

NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.

Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

SPECJALNOŚĆ:

Przybory fabryczne i do wyrobiania serwatki. (2068-52)

J. C. JESSEN W RYDZE.

Skład węgla kamiennych, koksu, lańego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, schodów etc. (2072-52)

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO, Petersburg, M. Italiańska 19.

WARSZAWSKI MAGAZYN OBUWIA

W. ZAREMBY, Petersburg, Kazańska 48.

Papa materjalista.

— Podobno córeczka twoja otrzymała jakieś zaszczytne odznaczenie?
— Tak — stopień kandydata.
— Wlinszuję ci, to bardzo ładnie.
— Cóż z tego, mój drogi, kiedy, panie tego, żaden kandydat jej się nie trafia. (Kur. Świat.).

Osoba średnich lat

poszukuje miejsca w Petersburgu, gospodynii u wdowca, do towarzysstwa lub sklepowej. Wiadomość: ul. Troicka 28, m. 16. (2196)

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy powoływać się na pismo nasz.

Do dzisiejszego numeru dla wszystkich prenumeratorów dołączona jest cennik domu rolniczego T. Kowalski i A. Trylski w Warszawie.

TREŚĆ NUMERU:

Art. lit.: Alkoholizm, p. Henryka Merzbacha. «Emancypantki». (Treść najnowszej powieści Bolesława Prusa), p. Ursyna. Schiller i Goethe, p. Włodzimierza Spasowicza. Panna Florentyna. Obrazek, p. Marię Konopnicką. Sonety (wiersz), p. Kazimierza Tetmajera. Środki ratunku, p. Wł. K. Męki smienia. Przez Augusta Strindberga, p. J. Rozmowa z młodocześnie postać Gustawem Elmem, p. G. Smolskiego. Pamięci Rewkowskiego, p. d-ra Józefa Bielińskiego. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

Działy bieżące: Przed wyborami, p. L. Gr. Z tygodnia. Echo zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Berlina p. Krzysztofa, z Poznania p. Wajnicza, z Wiednia p. Mariusa, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Srednika.

Ziemie słowiańskie (od spec. koresp. «Kraju»): z Pragi p. Taborę.

Z politycznego świata, p. Sigmę. Kronika powszechna. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespond. «Kraju» i drobne wiadom.).

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. A. R. Z., p. Iskrę i L-sława, z Poniewieża p. J. W., z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Humania p. Lechitę, z Tyflisu p. ks. J. D. i t. d.

Zdalone i zbliżone. Prawo i sądy. Kur. kość. Kur. szkolny. Kron. pośm.

Ekonomista. Przegląd ekonomiczny, p. S. P. Wr. Z kontraktów kijowskich, p. Mik. Trzaskę. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

DOM HANDLOWY

ALEKSANDER WENTZEL.

Skład centralny środków opatrunkowych.

Bandaż, nambuszniczne, instrumenty, termometry, pulwerek dezynfekcyjny Petersburg, Gro-



ki, narzędzia chirurgiczne, przyr. indukcyjne, ryzatory, inne. Probez zapachu, Zatowa. chowa № 33.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie. (1686)



Fabryka kapeluszy

I. K. ULRICH

(zarządzał 28 lat fabryką Bruno), Petersburg, Oficerska Nr. 8.

Specjalności kapelusze trójkątne.

Prasuje bezpłatnie kapelusze swojej firmy. (2192-5-2)



Pracownia obuwia warszawskiego

F. WIERZBOWSKIEGO,

Kazańska 46, m. 8. (2193-13-2)

Medal złoty 1893 r.

MAGAZYN MEBLI

własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzezb., oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe. K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

J. PIASECKI.

krawiec męzki z Warszawy,

Demidow zaulek, 16, m. 15.

W każd. czasie dnia i nocy przyjm.

oz A. Sachs. Wozn. pr., 45-56 (wejs. M'zsta.). Lec., plomb., zęby sztucz.

O wodzie.

Choć nie było śniegu Wisła jakoś wzbiera —

Cieszy to najbardziej Cnego reportera.

Na jej szare fale Spogląda on czule,

Bo będzie wylewał Wodę na bibule.

(Kur. Świat.).

Najnowsze wydawnictwa księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie:

Krechowiecki Adam. Jestem, powieść, rs. 2.
— Starosta Zygmuntowski. Powieść historyczna, 2 tomy. Wyd. 2, rs. 2.
Prus B. (Al. Głowacki). Emancypantki. Powieść, 4 tomy, rs. 5.
Sienkiewicz H. Pisma, tom XX, rs. 1 k. 50. Treść: Wyrok Zeusa. Z wrażeń włoskich. Organista z Ponikły. U źródła. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławiona. Pójdźmy za Nim. Listy o Zoli.

OGRODY E. RADŁO.

Najtańsze dziełko ogrodnicze, zawierające wszystkie działy ogrodnictwa, przez powagi uznane. Cena rs. 1 k. 20. Składy główne w księgarniach Gebethnera i Wolffa w Warszawie i K. Grendyszyńskiego w Petersburgu. (2180-3-3)

ŚWIEŻE NASIONA

pastewne, leśne, warzywne i kwiatowe otrzymał i poleca

SKŁAD NASION

H. FRIEDLENDERA

w Warszawie, Senatorska № 44, egzystuje od 1856 r. Cenniki na żądanie wysyłane są franco. (455-3-1)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKO WSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

MYŚLIWYCH zawiadamiam, że fabryka moją ładunków, któremi każda fuzja bije dosk. śrutem na 150 krok., z Rostowa nad Donem przeniosłem. Nowy adres: Kamieński, dońsk. obł., A. Tarnopolski. Odezwa myśliwskich gazet: «Ładunki Tarnopolskiego dają świetne rezultaty przy strzel. śrutem na 140 kroków». Cena za 100 szt. rs. 3 k. 50 z maszynką. Prócz ładunków zalecam nowe koncentratory, które powiększają dwa razy ilość śrucin trafiających do celu, za 250 sztuk rs. 2 k. 75. Upraszam wskazywać kaliber. Przes. za zaliczeniem pocztowym. Nie radzę kupować broni, nie przeczytawszy mego nowego cennika. (2210-2-1)

WODY MINERALNE W BIRSZTANACH.

Birsztany leżą w guberni wileńskiej w pow. trockim, na prawym brzegu Niemna, który przedstawia tu mnóstwo zakrętów, w dolinie zakrytej górami i sosnowym lasem od północnych i wschodnich wiatrów; odznaczają się one swym ślicznym położeniem, zarówno jak i zdrowym powietrzem.

Zakład posiada 60 wani, 2 hotele, nadto wiele prywatnych lokalów i oddzielnych domków, 2 restauracje, cukiernia, mleczarnia. Apteka posiada na składzie zagraniczne i krajowe, sztuczne i naturalne wody mineralne, kumys i kefir. Na Niemnie kąpiele, masaż i szwedzka gimnastyka. W parku 2 razy dziennie gra orkiestra, gdzie są dla dzieci huśtawki, krokiety i t. p. zabawy. W sali balowej urządzają się 2 razy tygodniowo wieczory tańcujące. Sezon leczniczy zaczyna się 15 maja i trwa do końca sierpnia. Komunikacja z Kownem codziennie dylizansami. (2201-3-1)

Szczegółowe informacje można otrzymywać od 1 maja, adresując do kantoru wód mineralnych w Birsztanach, st. pocztowa, i u doktora przy zakładzie p. J. Myszyńskiego.

Przesyłając zamówienia na artykuły reklamowane, prosimy wymieniać źródło, z którego adres firmy zaczerpnęto.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ W KRAKOWIE.

Ajdukiewicz Kazimierz, inż., prof. instytutu roln. uniwers. Jagiell. O siewnikach. Str. 42, z 6 tablicami rycin., zlr. 1.30.

A. M. L. Obrazki z życia. Dziwactwo losu. Marzenie i rzeczywistość. Sztuka czy miłość. Młodość i sen. Alboż ja wiem? Kosztem życia. Przeznaczenie. Niewierny Tomasz. Skora do buntu. Bóg zapłać! Bez miłości. Wart pałac Paca, a Pac pałaca. Szereg 12 nowel znakomitej autorki, wyd. wytworne, str. 288, zlr. 2.

Bobrzyński M. i Smolka St. Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie. (Wyd. hr. K. Przeździeckiego). Kraków, 1893, 4°, str. 336. Rzecz źródłowa na podstawie najnowszych badań, pisana stylem tak pięknym, iż czytać ją można jak najciekawszą powieść.

Gide Karol, profesor uniwers. w Montpellier. Zasady ekonomii społecznej, z 3 wydania oryg. franc. przeł. pod kierunkiem red. prof. d-ra J. Leo, w 8-ce, str. 511, zlr. 4.

Górski Konstanty, pułkownik piechoty, przedtem kapitan kwatermistrzostwa jenerałego. Historia piechoty polskiej, na podstawie nowo odkrytych i nieużytkowanych jeszcze źródeł, w 8-ce, str. 271, zlr. 2.60.

Gostomski Walery. Arcydzieło poezji polskiej, Mickiewicza «Pan Tadeusz», studjum krytyczne. (Treść: Przedmowa. Geneza poematu. Przedmiot i kompozycja. Obyczaje i stosunki życia. Typy i charaktery. Obrazy przyrody. Podmiotowa strona poematu. Styl. Znaczenie i wpływ «Pana Tadeusza», w 8-ce, str. 266, zlr. 2.

Korzeniowska z Wittów Jadwiga. Nad siły. Powieść, w 8-ce, str. 195, zlr. 1.20, oprawne 1.60.

Macaulay T. B. Szkice i rozprawy historyczne. Tłóm. Stan. Tarnowski. Tom I, 8°, str. 348, zlr. 1.60. Tom II, str. 250, zlr. 1.40.

Wybranowski Aleksander. Dawne dzieje, wspomnienia ubiegłych lat. (Dawne rody, lasy, drogi i zajazdy. Wychowanie na dworach. Panny respektowe, rezydenci i rezydentki. Jak się bawiono i kochano. Dawne figle. Wyprawa młodzieży do szkół). 8°, str. 144, zlr. 1.80.

Zagórski Włodzimierz (Chochlik). Nowele. Serja I: (Wenus w podróży. We śnie i na jawie. Jak w bajce. Wilga. Moja przygoda. Homo novus. Odmieniec). W 8-ce, str. 159. Cena zlr. 1.40.

Z dawniejszych nakładów polecamy:

Bałucki M. Nowele: Głowa swoje a serce swoje. Pogrzeb przyjaciela. Stara Kasia. Panna Walerja. Szpital warjatorów, zlr. 2.60.
— Poezje, broszur. zlr. 1.20, opr. zlr. 2.20.

Chmielewski Piotr. Nasi powieściopisarze, zarysy literackie. Treść: Józef Ignacy Kraszewski. Michał Czajkowski. Henryk hr. Rzewuski. Zygmunt Kaczkowski. Jan Zachariasiewicz. Teodor Tomasz Jeż. Henryk Sienkiewicz, zlr. 3.60.
— Studja i szkice z dziejów literatury polskiej. Serja I. Zawiera: Artyści i artyzm. Sobótka. Ostatnie lata życia Jana Kochanowskiego. Zapomniany poemat Wacława Potockiego. Epopeja z czasów saskich. Charakterystyka Ignacego Krasieckiego. Serja II zawiera: Pogląd na poezję polską w pierwszej połowie XIX stulecia. Kazimierz Brodziński. Ballady Tomasza Zana. Juliusz Słowacki towiańczykiem. Korespondencja Zygmunta Krasieckiego. Józef Bohdan Zaleski. Cena obydwóch serji zlr. 4.80.

Chołojewski ks. Stanisław. Kazania niedzielne i świąteczne, 2 tomy, wydał ks. Jan Badeni, zlr. 4.

Gawalewicz M. Majster do wszystkiego. J. Zyg. Do Mimi. Grajek z «Pod kotwicy». Filizanka. Ostatnia schadzka, zlr. 1.20.
— «Onie». Szkice i obrazki, 2 tomy, zlr. 3.60.

Hajota. «Błędne koło». Powieść, zlr. 2.40.

— Nowele: Ślubna obrączka. Wymarzone spotkanie. Nemezis serca. Czemu ciebie tu niema? Ostatni kosz. Przeciągnięta struna. Kwiat paproci pana Leonarda. Znasz-li ten kraj? zlr. 2.60.

Naganowski Ed. Hessy O'Grady, pow. oryg. na tle stosunków obecnych w Irlandji, zlr. 1.80.

Pułaski Kaz. Szkice i poszukiwania historyczne, zlr. 2.40.

Rapacki W. Do światła! Powieść z XV wieku, zlr. 1.80.

Rodiewicz M. Ona, powieść, brosz., zlr. 1.30.

Sek A. J. Nowele: Franek Żołnierzak. Optymista. Nieszczęśliwi. Stróż. Znachorka. Justysia. Paweł Rydz. Wojtek. Dziedzic. Stasiak, zlr. 1.80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (2204-8-1)

KALENDARZ NA ROK

1894,

zawierający

święta kościoła rzymsko-katolickiego

PODŁUG STAREGO STYLU.

Cena k. 10.

Jest do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ w Petersburgu, Kazańska, 26.

Pokój

DO WYNAJĘCIA

z oddzielnym wejściem, przy rodzinie, może być z całodziennym utrzymaniem. Newski просп., № 166, m. 21.

4,000 rs.

DO

5,000 rs.

potrzeba na 7% rocznie; gwarancja i lokacja pewne; wypłata procentu za rok zgóry. Wład. Petersburg, ul. Galernaja 40, m. 34. (2194-2-2)

BRONISŁAW HOLC,

RZEZBIARZ,

Danilowiczowska 4.

Wykonuje portrety naturalnej wielkości z terracoty po 12 rs. Figury religijne do kościołów z kamienia i drzewa, oraz nagrobki z własnych wzorów. Na żądanie wypłata ratalami. (302-26)

По новой системѣ
КРАСИВО ПИСАТЬ
и двойной италянкой
Бугалтерии

выучиваю всякаго вачно (посредствомъ письменныхъ сношеній); за успѣхъ гарантія. Полное разъясненіе образцы высыл. за 3 марки по 7 к. По оконч. курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиняковскому. (2146-20-4)

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o «kraju», jako źródło powziętych informacji.

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA
W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

TOM SZÓSTY PISM

W. SPASOWICZA

(w języku ruskim),

zawierający mowy obrończe w sprawach: Owsiatnikowa. Porucznika Wsiewołoda Krestowskiego. O nadużyciu w moskiewskim banku handlowym. W sprawie politycznej o 50 oskarżonych, sądzonych za przestępstwo stanu i rozpowszechnienie zakazanych wydawnictw. O zabójstwie Niny Andrejewskiej. Włoszianina O. Malinowskiego. Sawickiego i t. p.

Cena rs. 2.

Юго-Западные желѣзные дор.

Движеніе и сборъ за Январь 1894.

ПЕРЕВЕЗЕНО:	ВЫРУЧЕНО:
261,069 пассажировъ	335,694 р. 18 к.
30,325,836 пуд. товаровъ и багажа	2,389,401 » 65 »
Разныхъ сборовъ	247,824 » 70 »
(1617)	
Итого	2,972,920 р. 53 к.
Борге противъ Января 1893 г. на	1,357,348 » 79 »

RADA ZARZĄDZAJĄCA**TOW. DROGI ŻELAZNEJ****WARSZ.-WIEDŃSKIEJ**

w powołaniu na ogłoszenie z d. 12 (24 lutego) r. b. ma zaszczyt zawiadomić, że nadzwyczajne zgromadzenie ogólne akcjonariuszów drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej odbędzie się w d. 26 marca (7 kwietnia) b. r. o godz. 10 rano, w gmachu Resursy kupieckiej w Warszawie. Zgromadzeniu temu przedstawione zostaną do decyzji, stosownie do ogłoszonego już poprzednio porządku dziennego, następujące przedmioty:

1) Emisja IX serii obligacji drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

2) Rozporządzenie departamentu dróg żelaznych w przedmiocie zmiany §§ 28 i 30 ustawy Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

3) Ofiara 30,000 rubli z funduszu zapasowego drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej na urządzenie internetu przy instytucie inżynierów komunikacji.

Dla ważności powziąć się mających uchwał, na zgromadzeniu tem winno być obecnych, w myśl §§ 26 i 27 ustawy Towarzystwa, przynajmniej czterdziestu akcjonariuszów, posiadających łącznie najmniej połowę wszystkich wypuszczonych akcji.

Akcionariusz, zamierzający uczestniczyć w tem zgromadzeniu z prawem głosu, winien złożyć najpóźniej do d. 17 (29) marca, godz. 2 popoł., akcje właściwe lub pożyczkowe, w liczbie najmniej sztuk 40, w kasie głównej Towarzystwa w Warszawie, lub w jednym z wyżej wymienionych domów bankierskich, mianowicie:

w St.-Petersburgu — w filji warszawskiego Banku handlowego;
w Berlinie — w dyrekcji «Towarzystwa dyskontowego» lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec;
w Wrocławiu — w kasie zjednoczenia bankowego szląskiego;
w Frankfurtu n. M., w domu bankierskim M. A. de Rothschild i Synowie i w domu bankierskim J. I. Weiller Synowie;
w Dreźnie — w Banku drezdeńskim;
w Amsterdamie — w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal et Comp.;
w Brukseli — w domu bankierskim Balser i Spółka;
w Londynie — w «Deutsche Bank»;
w Krakowie — w Banku galicyjskim dla handlu i przemysłu;
w Paryżu — w Towarzystwie: «Crédit Lyonnais».

Za tytuł do uczestniczenia na ogólnym zgromadzeniu służą także, w myśl § 30 ustawy Towarzystwa, poświadczenia banku państwa, jego filij i oddziałów na złożone tamże akcje, byle skład ich nastąpił w terminie, do deponowania akcji powyżej oznaczonym.

Akcie złożone być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w 2 jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej.

№ I specyfikacji, po poświadczeniu przez kasę główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcje jako dowód depozytu; № II pozostanie przy akcjach. Zwrot depozytu nastąpi po odbytem zgromadzeniu jedynie za złożeniem specyfikacji № I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 26 ustawy, akcjonariusz może prawo uczestnictwa na zgromadzeniu ogólnym przelać na innego akcjonariusza, udział w temże zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa. (2205)

Warszawa, dnia 23 lutego (7 marca) 1894 r.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym masle. Obiady z 4 potraw 60 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

STAN RACHUNKOW**Pet. Międzynarodow. Banku Handlowego**

PO DZIEŃ 31 STYCZNIA 1894 ROKU.

	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
STAN CZYNNY			
Kasa (bil. Banku Pań. i dr. mon.).	1,112,977 53	359,347 16	1,472,324 69
Rachunki bieżące:			
W Banku Państ. i jego filjach.	5,214,982 75	1,300,000 —	6,514,982 75
W przyw. instytuc. bank.:			
w wołż.-kamsk. han. banku.	3,127 52	300,000 —	303,127 52
w kijowsk. banku przem.	— —	200,000 —	200,000 —
Skup weksli niemn. jak z 2 podp.	4,291,055 24	2,291,188 50	6,582,243 74
Skup wyl. pap. cen. i kup. bież.	4,634 31	— —	4,634 31
Pożyczki na zastaw *):			
Pań. i przez rząd gwarantow.			
papierów cennych.	2,904,035 21	621,545 —	
Udział., akc., obl. i listów zast.			
przez rząd niegwarantowan.	6,726,413 28	1,889,360 68	12,496,634 47
Towarów.	— —	355,289 30	
Należ. do banku asygn. górn.			
zarz., złoto i srebro w sztab.,			
drobna moneta.	61,680 22	1,371 71	63,051 93
Pap. publ., należ. do Banku:			
Państwowe i przez rząd gwar.	5,897,169 63	22,306 34	
Udziały, akcje, oblig. i listy			
zast. przez rząd niegwarant.	2,879,892 60	169,453 01	8,968,821 58
Należące do Banku trasy i			
weksle na domy zagraniczne	402,383 31	— —	402,383 31
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanymi. .	6,960,099 31	49,614 15	
niegwarantowanymi.	5,047,777 68	747,780 68	
Towarami.	— —	453,048 89	19,081,359 61
Zobowiązaniami handlowymi.	3,597,468 28	— —	
Kredyty blankowe.	1,860,728 97	364,842 15	
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku. .	1,441,273 06	369,403 82	2,010,416 96
Weksle u korespondentów. .	133,253 86	66,486 22	
Rachunek zarządu z filją. .	238,286 66	— —	238,286 66
Pożyczki przedawnione. . .	38,670 —	— —	38,670 —
Wyd. bież. za 2-gie półr. 1893 r.	163,179 25	52,368 71	215,547 96
» » od 1 stycznia r. b.	27,873 05	8,189 64	36,062 69
Wydatki do zwrotu.	13,531 29	1,364 75	14,896 04
Posiadłości nieruch. w Petersb.	273,171 25	— —	
» » » Kijowie	123,223 92	— —	396,395 17
Sumy przechodzące.	1,079,072 35	51,574 99	1,130,647 34
	50,495,960 53	9,674,526 20	60,170,486 73
STAN BIERNY.			
Kapitał wpłacony Banku. . . .	13,000,000 —	— —	13,000,000 —
Kapitał rezerwow.	3,766,868 82	— —	3,766,868 82
Rachunek sum specj. do roz-			
porządzenia akcjonariuszów	273,722 60	— —	273,722 60
Wkłady:			
Na rachunki bieżące.	10,815,725 59	5,534,311 68	
Bez terminu.	103,447 35	81,750 —	17,066,458 25
Terminowe.	122,773 63	408,450 —	
Spec. rach. wekslowy w banku			
państwa na pożyczki zboż.	— —	336,350 —	336,350 —
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji korespond.	19,397,337 68	2,075,496 04	22,453,886 77
Weksle w komis.	781,245 19	199,807 86	
Na rachun. banku (nostro conti):			
Sumy, należące do banku. .	336,836 91	541,363 88	878,200 79
Rachunek banku z filją. . .	— —	238,286 66	238,286 66
Akceptowane trasy.	60,131 49	55,128 70	115,260 19
Niewypl. za akc. dywid. zarok			
1882—92.	42,078 40	— —	42,078 40
Zysk za pierwsze półrocze 1893			
roku podług sprawozdania.	1,000,121 98	— —	1,000,121 98
Proc. i kom. za 2 półrocze 1893 r.	650,313 32	168,121 92	818,435 24
Proc. i kom. od 1 stycznia r. b.	145,357 57	35,459 46	180,817 03
(2208)	50,495,960 53	9,674,526 20	60,170,486 73

*) W tej liczbie poz. do zwrotu na żąd. (on call) 9,073,508 49 2,498,360 68 11,675,869 17

BANK ZIEMSKI W POZNANIU

rozparcelowawszy przeszło 32 tysiące morgów i utworzywszy na nich 729 osad, podwyższa swój kapitał zakładowy z 1,200,000 marek na 2,000,000 marek, w celu rozszerzenia swej działalności. Nowa emisja wynosi przeto 800 akcji po 1,000 marek, które brzmieć będą na okaziciela.

Wpłaty ustanowione są w ten sposób, że przy subskrypcji wpłacić należy jedną ratę w wysokości 250 marek i 5 marek na stempel. Reszta, 750 marek, rozpisane i ściągnięte być mogą tylko za uchwałą Rady Nadzorczej i to w trzech równych ratach po 250 marek, najmniej w półrocznych odstępach czasu. Lecz wolno każdemu subskrybentowi wpłacić wszystkie raty od razu. Od wpłat skutecznie wpłaconych będzie Bank ziemski 3 1/2% w bieżącym rachunku za pełne miesiące aż do zamknięcia subskrypcji, poczem subskrybenci udział brać będą w zwykłej dywidendzie. Dotychczas wpłacił Bank ziemski regularnie 4% dywidendy i odłożył prócz tego do funduszu rezerwowego 37,837 marek. (2067-0-15)

Zgłoszenia do subskrypcji przyjmuje listownie wprost
Bank ziemski w Poznaniu.

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znacz. handlach w Warszawie i na prowincji, hurtowa—w kant. rze fabrycznym. (61-26)

Wydawnictwo MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie,

od dnia 15 grudnia 1893 r. wychodzi zeszytami w odstępach 15-dniowych,

„GEOGRAFJA POWSZECHNA ILUSTROWANA”

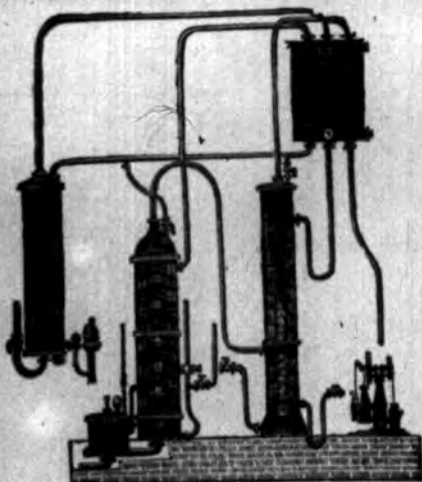
Armanda Schweiger-Lerchenfelda.

Przełożył i uzupełnił dr. KAROL JURKIEWICZ, b. profesor cesarskiego warszawskiego uniwersytetu.

«Geografja Powszechna Ilustrowana» wyjdzie w dwóch tomach wielkiego formatu, obejmujących około 1,100 stron, z 400 blisko ilustracjami w tekście, na wytwornym papierze, drukiem nowym, czystym i wyraźnym. Dla ułatwienia nabycia, wychodzi zeszytami, w liczbie około 45, ukazującymi się co dni 15 po cenie 25 k. za zeszyt, pocztą k. 30. Oplacający zgóry za całe dzieło rs. 10, lub w dwóch ratach po rs. 5 (przy zapisaniu się i przy odbiorze 15 zeszytu), otrzymają dzieło kompletne, bez względu na liczbę zeszytów.

Za przesyłkę pocztową dopłaca się rs. 2 za całe dzieło. Prenumerujący pocztą, a nie oplacający zgóry rs. 12, lub w dwóch ratach po rs. 6 razem z przesyłką, mogą nadsyłać po rs. dwa lub trzy, a otrzymają za tę kwotę odpowiednią ilość zeszytów. Prenumeratorowie pocztowi otrzymywać będą miesięcznie po 2 zeszyty razem.

UWAGA. Wydawca najuprzejmiej uprasza prenumeratorów o oświadczenie przy zapisywaniu się na «Geografję Ilustrowaną»: czy zyczą w dalszym ciągu nabywać zeszytami w projekcie będący «Atlas» (w formacie wielkiego arkusza). Nakład wyniesie pokązną (kilkanaście tysięcy rs.) kwotę. Będzie to wskazówka, o ile jest pożądanym dobry atlas, jakiego literatura nasza jeszcze nie posiada. Znane dotychczas atlasy w języku polskim, wystarczają zaledwo na potrzeby elementarne. Prospekt na «Geografję» wydawca na żądanie wysyła bezpłatnie. (419-12-2)



ZAKŁAD KONSTRUKCJI MASZYN

FRANCISZKA KRULL W REWLU

(istniejący od roku 1865).

SPECJALNOŚĆ:

GORZELNIE, DYSTYLARNIE,

BROWARY, MŁYNY i TARTAKI.

(2103-13)

Uniwersytet we Fryburgu (w Szwajcarii).

Ukazał się program kursów semestru letniego 1894 r. Wykłady rozpoczną się 17 kwietnia. Zwracać się do kancelarii uniwersytetu.

Fryburg w Szwajcarii, 28 lutego 1894 r. Rektorat. (2209-3-1)

Corocznie zwiększający się popyt na Aleksandra-Separatory, spowodował znacznie większą produkcję tychże. Dogodność wielkiej produkcji z jednej i polepszenie się kursu naszego z drugiej strony, w połączeniu ze zmniejszeniem cłem z Danji, dają mi możność

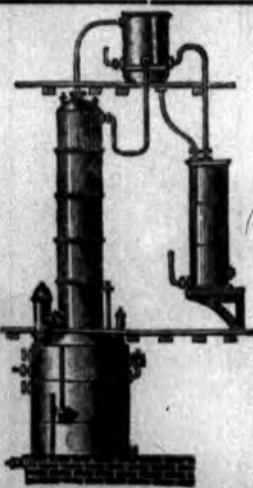
znacznego obniżenia cen
na

Aleksandra-Separatory
(Balansowe Centryfugi)
wszystkich rozmiarów.

Leopold Jacobson, Rewel.

Rewel, w lutym 1894 r.

Cenniki wysyłają się na zażądanie. (2181)



Fabryka wyrob. miedzian. i mosiężn.

I. WEBERA,
W REWLU,

poleca się w dostarczaniu kompletn. aparatów gorzelniczych najnowszego systemu. Specjalność aparaty rektyfikacyjne rozmaitej wielkości. Części składowe aparatów z żelaza i miedzi. Firma otrzymała wiele podziękowań. Za dobrą robotę i szybkie załatw. zamówienia poręczam.

I. Weber.

(2055-6-8)

MYDŁO Z MŁEKĄ!

D. R. P. № 30,360 i 30,361.

Jedynie mydło zupełnie obojętne, nieznaną dotąd delikatność. Mydło wyborne, oczyszcza naskórek nie zamulając go jak mydła kosmetyczne i nie obrażając go, jak tanie mydła pachnące. Nadaje skórze cudną, bo naturalną delikatność. Jedynie do mycia niemowląt, przywraca nawet cerze zwiędłej pierwotną świeżość. Wyrobione wyłącznie i pod gwarancją z czystego świeżego mleka. Nabywać można w znaczniejszych składach aptecznych i perfumerjach po 50 k.

36, Senatorska (plac resursy kupieckiej, dom Seidla).

(429-8-5)

M. WILDEN.

Prosimy powoływać się na «Kraj», jako źródło zaczerpnięcia wiadomości o ogłaszanych artykułach.

Варшава, Электрала 21.

Рекомендую как новост
издающие ПЛАКАТЫ
для чендам
ВЕНТАНИ
АЛЮМИ
J. HIRSZOWICZ
REKOMEND. E
JAKO NOWOSC
ПЛАКАТЫ
WARSZAWA ELEKTORALNA 21
(450-5-2)

Warszawa, Elektoralna 21.